

WITAMY Z RADOŚCIĄ JEDNOŚĆ ROBOTNIKÓW

**Przemówienie prezesa Niecki
na Kongresie P Z P R**

Obywatele!

Kongresowi Jedności Polskiej Klasy Robotniczej przynoszę od chłopów, zorganizowanych w odrodzonym Polskim Stronnictwie Ludowym

braterskie powitanie,
serdeczne życzenia,
i zapewnienie naszej wierności sojuszowi robotniczo - chłopskiemu.

My, chłopcy, witamy z radością jedność polskiej klasy robotniczej, jako nowe, wielkie zwycięstwo ideologii i programu marksizmu - leninizmu, zwycięstwo wykute w twardej bezkompromisowej walce klasy robotniczej całego świata z ustrojem wyzysku i nędzy, bezrobocia, kryzysów i wojen.

W Polsce ustrój ten szczególnie ciężko dał się we znaki przytłaczającej większości polskiej wsi.

Opierając się na faszystowskiej dyktaturze — kapitalizm polski jawnie przywrócił feudalne upośledzenie pracujących chłopów i z roku na rok pogłębiał ich nędzę. Zadzierzgnęło to silne węzły rewolucyjnego sojuszu mas pracujących na wsi i w mieście. Węzłów tych nie zdołał rozerwać ani policyjny terror, ani moralny terror kleru sprzymierzonego po dziś dzień z reakcją.

Od pierwszych chwil odzyskania niepodległości, po półtorawiekowej niewoli, obszarniczo - kapitalistyczne rządy zaprzedały nasz kraj w służbę wrogich nam imperializmów.

Nie cofnęły się nawet przed przymierzem z hitlerowskimi Niemcami.

Było to przymierze ofiary z katem.

Kiedy Wielka Rewolucja Październikowa, obalająca carat, odwiecznego ciemięzcę Polski, przywróciła nam niepodległość, wówczas reakcja polska, na rozkaz zachodnich imperializmów, wpełniła Polskę do wojny przeciw jednemu na świecie państwu robotników i chłopów.

Kiedy na całym świecie, tylko jedno państwo, tylko Związek Radziecki, mógł nam przynieść realną pomoc w obliczu hitlerowskiego najazdu, reakcja polska odrzuciła przymierze ze Związkiem Radzieckim.

Kiedy wreszcie potęga kraju zwycięskiego socjalizmu wyswobodziła nas z hitlerowskiej kaźni, w której jako naród mieliśmy być zgładzeni, reakcja polska w imię swych kapitalistycznych interesów wprzegła się w służbę obcego imperializmu i poprzez skrytobójcze mordy i nikczemną, przewrotną grę anglosaskiego agenta, Mikołajczyka, starała się podjudzić naród przeciw Związkowi Radzieckiemu,

podjudzić chłopów przeciw klasie robotniczej.

Chciała ona raczej jeszcze raz uczynić nas bezbronniymi w obliczu odbudowywanego przez anglosasów hitleryzmu,

raczej wpełnić nas w wojnę domową, byle nie dopuścić do trwałego przymierza ze Związkiem Radzieckim,

byle utrudnić dzieło odbudowy sprawiedliwości społecznej w Polsce.

Polska wieś pracująca tych wszystkich faktów nigdy nie zapomni i wyciąga z nich właściwe wnioski.

Nie zapomniemy ich napewno my, członkowie odrodzonego PSL, którzy długo pozostawaliśmy w kręgu tych nikczemnych i zdradzieckich knozań i wyzwaliśmy się z tego kręgu w ciężkiej walce, szczerze i serdecznie popartej przez PPR.

Wnioski, jakie my, wraz z całą wsią pracującą wyciągamy z tych faktów — są następujące.

Jeden jest tylko sojusz, który poprzez twardą walkę z pozostałościami kapitalizmu w mieście i na wsi, usunie nagromadzone wiekami upośledzenie materialne i kulturalne chłopów drobno i średniorolnych.



Reprodukcja obrazu Wodzinowskiego

W Godne Święta

ślemy wszystkim naszym

Prenumeratom, Czytelnikom,

Współpracownikom oraz Ich

Rodzinom najserdeczniejsze

Zyczenia Miłych

i Radosnych Świąt

spędzonych

szczęśliwie

w gronie

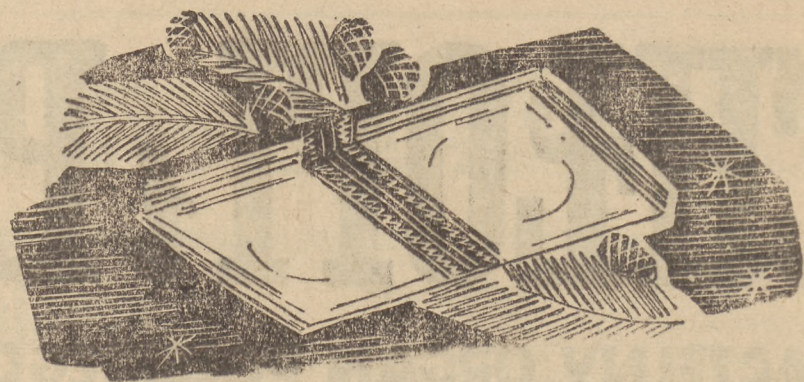
codziennym.

Redakcja



JAN DĘBSKI

Wigilia



W dniach przesilenia zimowego dnia z nocą, światłości z ciemnością, u schyłku kalendarzowego roku, który jest miarą czasu odwiecznej drogi ziemi wokół słońca, źródła światła i ciepła, źródła życia, obchodzimy Święta Bożego Narodzenia i tradycyjny Wieczór Wigilijny, szczególnie odświętny Wieczór w Polsce. Gdy za błysnie pierwsza gwiazda na niebie, wokół stołu rodzinnego zgromadzą się najbliżsi i przyjaciele, by rozpocząć wieczerzę wigilijną łamaniem opłatka — chleba, składaniem życzeń na bliską i dalszą przyszłość.

Wieczór Wigilijny — wyraz więzi rodzinnej, która poprzez wszystkie rodziny w Polsce łączy duchowo w jedną rodzinę cały naród, pragniemy widzieć wieczorem radosnym, szczęśliwym, opromienionym drogimi wspomnieniami bliskiej i dalszej przeszłości. Wśród wspomnień ubiegłych lat, lata wojny znaczą się najdroższymi ofiarami, składanymi prawie przez każdą rodzinę. Wielu nie będzie już dzisiaj przy stole wigilijnym, ich miejsca zajął smutek i nieutulony żal, ale też i żywa, gorąca pamięć o ich ofierze dla wielkiej rodziny, jaką jest Naród, jaką jest sprawa wolności i sprawiedliwości, o którą walczyli nieustępliwie.

Po raz trzeci od czasu wojny, narzuconej światu przez niemieckich ludobójców, obchodzimy Święta Bożego Narodzenia w wolnej Polsce. Obchodzimy je w czasach, w których wiele z prawd głoszonych przed blisko dwoma tysiącami lat stało się dzisiaj wyznaniem wiary najszerzych mas, które w twardej walce stwarzają warunki spełniania się ich w życiu. Wśród tych prawd, prawda o równości i godności człowieka, godności nieśmiertelnej aż poza prochy grobu, zwycięsko umacnia się w świadomości narodów wszystkich ras i kontynentów. Długa droga, kamienista droga,

droga walki przekazywanej z pokolenia w pokolenie, wiodła ze starożytnego świata niewolników i władców do świata, w którym ustroj społeczny, polityczny, prawa i obowiązki, w wielu już państwach, stanowi lud pracujący, który w swoje ręce bierze i władzę polityczną. Żyjemy dzisiaj przekonani, że zmiana warunków bytowania społeczeństw i człowieka, które w ustroju przemocy i wyzysku rozwijały niehumanitarny egoizm, przynieść musi wyzwolenie w człowieku najlepszych jego instynktów społecznych, najlepszych jego wartości umysłowych i moralnych, otwierając nową kartę w dziejach ludzkości. Jedyne i niezastąpione przez nikogo na ziemi — człowiek — czyż nie dowiódł przez swą wiedzę, ogarniając cały wszechświat i najmniejszą jego cząstkę — atom, przez swą twórczą pracę we wszystkich dziedzinach życia, czyż nie dowiódł swoim geniuszem, że nie ma granic na drodze postępu i doskonalenia warunków życia dla wszystkich ludzi!

Nieprawdą jest, że wyzysk człowieka przez człowieka, kryzysy gospodarcze, nędza i bezrobocie są nieodłącznym zjawiskiem każdego społeczeństwa, przekleństwem rodu ludzkiego. Nieprawdą jest, że zwierzęca walka o byt musi być zawsze udziałem ludzkości. Nieprawdą jest, po stokroć nieprawdą, że w wieku, w którym człowiek zdołał już zaprząć do pracy siły przyrody, miliardy koni mechanicznych, zdołał pomnożyć urodzajność ziemi, zwierzęca walka o byt powodowała i powodować musi wojny. Dzisiaj wiemy już wszyscy, że największym, śmiertelnym grzechem ustroju kapitalistycznego były i są wojny pomiędzy narodami. To stwierdzenie wystarczy, by kapitalizm skazać na zagładę. Nie brak jednak na świecie i dzisiaj Herodów i ich sług, którzy nie cofną się przed użyciem wszystkich środków dla zga-

dzenia rodzącej się na wszystkich kontynentach idei wolności, sprawiedliwości i powszechnego pokoju. Nie ma już jednak takiej siły, która powstrzymać może bieg historii, zniszczyć tworzące się nowe formy życia państwowego, społecznego i gospodarczego narodów.

Choć silnym jest nasze przekonanie, że trzeba zmienić warunki życia narodów i każdego człowieka, wiemy dobrze, że nie same zmienione warunki przyniosą trwały pokój, dobrobyt i rozwój duchowy człowieka. Przez człowieka i dla człowieka, przez zbiorowy wysiłek dla społeczności odbywało się i odbywać musi dzieło budowania lepszego jutra. O postawie człowieka w życiu społecznym decydują nie same warunki materialne i pozamaterialne. Rządzą nami uczucia, instynkty, odziedziczone skłonności, namiętności. Przejawiamy wolę swoją, która potrafi łamać największe przeszkody, podejmować najcięższy trud, czynić z nas bohaterów walki czy pracy, ale może też ujawnić się jako wola zła, łamiąca prawo i obyczaj ludzki, wola opętana pychą i szaleństwem, wola, która zatracza świadomość celów i środków, a staje się celem sama w sobie. Czyż historia nie daje nam przykładów takiej złej, demonicznej woli w odległych i najbliższych nam czasach, woli jednostek i całych narodów, pragnących narzucić swoje panowanie wszystkim. Czyż Hitler i całe pokolenie Niemców, wychowane w szkole rasizmu i zwierzęcego nacjonalizmu, nie są najlepszym przykładem demonicznej, złej woli. Dlatego też za słowami tradycyjnej kołеды powtarzać będziemy i dzisiaj, że „pokój ludziom dobrej woli“, że tylko ludzie dobrej woli zasługują na miano ludzkie, zasługują na prawo przodowania społeczności, bo tylko ludzie dobrej woli mogą budować lepszą przyszłość świata.

Wieczór Wigilijny rodzin polskich niech będzie dla nas wszystkich i pokrzepieniem serc w czasach, w których przyspieszony, i jakże przyspieszony bieg historii, nie pozwala nam często na zdanie sobie sprawy ze wszystkiego, co się dzieje wokół nas, a nawet z tego wszystkiego, co jest dziełem naszej zbiorowości. Wystarczy jednak uprzytomnić sobie w trzęsącej wigilię, że z bezprzykładnego wyniszczenia i ruiny, z brzegu przepaści, do której nas spychał bezlitośnie wojujący germański hitlerizm, wydobyliśmy się na powierzchnię życia, że we wszystkich jego dziedzinach, bez pomocy moźnych tego świata, nie tylko odbudowujemy zniszczone, ale tworzymy nowe dobra materialne i duchowe, że narodem stał się cały lud polski, który ma poczucie odpowiedzialności za państwo i jego przyszłość, że ciężko pracującym robotnikom i chłopom złączonym w bratnim sojuszu nikt już i nie nie zasłania drogi do udziału w budownictwie swojego ludowego państwa, że uczymy się wszyscy oceniać pracę, jako najszczytniejsze znamię człowieka — to wszystko są tytuły ku pokrzepieniu serc, do utrwalenia i umocnienia naszej wiary w przyszłość Narodu i Państwa Polskiego.



(Dokończenie ze str. 1-ej)

Jest to sojusz z klasą robotniczą, czołowym oddziałem mas pracujących miast i wsi.

Jeden jest tylko ustroj, który poprzez zwycięstwo nad kapitalizmem, zdoła otworzyć masom ludowym drogę dobrobytu i kultury, sprawiedliwości i postępu, drogę do socjalizmu.

Jeden jest tylko sojusz, który pozwoli nam budować spokojnie lepszą przyszłość i wnieść nasz wkład do światowej walki o pokój, wolność, dobrobyt i postępek.

Jest to sojusz ze Związkiem Radzieckim — kierowniczą potęgą w tej walce i z krajami ludowej demokracji.

Takie są podstawowe prawdy, które dziś wyznaczają drogę do niedalekiej już jedności obu stronnictw chłopskich — PSL i SL.

Świadomość tych prawd, każe nam radować się z wielkiego dzieła jedności polskiej klasy robotniczej.

Jedność ta umacnia bowiem w Polsce Ludowej niepodzielne władztwo i nierozdzielny sojusz mas pracujących — robotników i chłopów, w których przoduje zjednoczona klasa robotnicza i jej czołowy oddział — partia.

Jedność ta wzmacnia bowiem nasze siły i możliwości budowy ustroju sprawiedliwości społecznej poprzez twardą walkę z pozostałościami kapitalizmu na wsi i w mieście, ze wstecnictwem i ugodą, wspieranymi przez obcy imperializm.

Jedność ta jest bowiem dalszym wzmocnieniem i utrwaleniem naszego bratniego współdziałania ze Związkiem Radzieckim, przez co rośnie wewnętrzna siła i utrwala się międzynarodowa pozycja Polski Ludowej.

Jedność ta oznacza dalszy wzrost światowych sił przeciwimperialistycznych, którym przewodzi Związek Radziecki.

Witając Kongres Jedności Polskiej Klasy Robotniczej — imieniem chłopów PSL-owców wznoszę okrzyk:

Jedność polskiej klasy robotniczej — przodowniczką całego świata pracy w Polsce,

Sojusz robotniczo - chłopski, fundament władzy ludowej,

Nasz niezłomny sojusz i bratnia przyjaźń ze Związkiem Radzieckim, ostoja sprawiedliwości, wolności, postępu i pokoju,

Polska Ludowa — państwo ludu pracującego miast i wsi —

niech żyje!

Różne wiadomości

NAJWIĘKSZY NA ŚWIECIE MASZT ANTENOWY

W Raszynie koło Warszawy — od stycznia 1949 zostanie rozpoczęta budowa olbrzymiej stacji radionadawczej.

Nowa radiostacja w Raszynie posiadać będzie największy na świecie maszt antenowy o wysokości 335 m.

KARA ŚMIERCI ZA SABOTAŻ GOSPODARCZY

Sąd Okręgowy we Wrocławiu, skazał na karę śmierci Henryka Kucharskiego, kierownika hurtowni PCH w Zgorzlecu i na 12 lat więzienia Władysława Czumana.

Osądzeni byli celowymi sabotażystami gospodarczymi. Przywłaszczając sobie 30 ton cukru, uniemożliwili zaopatrzenie ludność w artykuły pierwszej potrzeby.

129 MILIONÓW ZŁ. ROCZNYCH OSZCZĘDNOŚCI

W trzech kwartałach roku bieżącego Główna Komisja Wynalazczości Robotniczej w samym przemyśle hutniczym zatwierdziła około 200 różnych wynalazków.

ROSLINY POŁUDNIOWE SĄ HODOWANE W POW. KUTNOWSKIM

We wsi Dobrzelin w pow. kutnowskim dokonano szeregu ciekawych doświadczeń nad hodowlą i przystosowaniem niektórych roślin południowych do miejscowych warunków.

Próby hodowli dały dobre wyniki. Szereg roślin okazało się możliwych do uprawy w naszym klimacie. Między innymi wyhodowano specjalny gatunek winogron, który w niczym nie ustępuje zagranicznemu. Zastosowanie owych wynalazków w hutach i zakładach przemysłowych przyniosło przeszło 129.000.000 zł. oszczędności.

Wynalazcami są najczęściej wykwalifikowani robotnicy, nie posiadający wyższego wykształcenia.

WZROST ILOŚCI MASZYN ROLNICZYCH W OŚRODKACH MASZYNOWYCH

Ilość sprzętu w ośrodkach maszynowych stale się powiększa. Według przybliżonych obliczeń ośrodki maszynowe na terenie całego kraju posiadają 1.222 ciągników wraz z plugami, bronami, kultywatorami i innymi koniecznymi narzędziami, — 4351 siewników rzędowych, — 404 siewniki do nawozów sztucznych, — 613 kosiarek, — 763 żniwiarki, — 859 snopowiązałek, — 1442 młocarń, — 277 czyszczalni, — 468 tryliarów, — 640 kopaczek, 543 silniki spalinalne i elektryczne, — 286 lokomobil, oraz szereg innych maszyn.

TROJACZKI W RODZINIE FORMALA

W rodzinie formala Marciniaka, pracującego w zespole Państwowych Nieruchomości Ziemińskich Wrzosa, pow. Kamieński urodziły się trojaczki: 2 dziewczynki i 1 chłopiec. Dzieci znajdują się pod opieką lekarską oraz Związku Pracowników i Robotników Rolnych.

Uroczyste przemówienie Prezydenta Rzeczypospolitej

Otwierając Kongres Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w dniu 15.XII. w Warszawie

TOWARZYSZE! RODACY!
DRODZY GOŚCIE!

Radosną od dawna oczekiwaną chwilę przeżywa dziś polska klasa robotnicza! Zjazdy Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej postanowiły utworzyć jedną partię. Rozłam w ruchu robotniczym został zlikwidowany. Jedność zwyciężyła. Toteż jednym zgodnym i radosnym rytmem biją dziś serca robotnicze w naszej Ojczyźnie.

Zebrał się tu z całej Polski pełnomocniczeni przedstawiciele partii robotniczych, aby oznajmić wszystkim przyjaciółom i wrogom: Nie ma i nie będzie więcej rozdziewików w szeregach robotniczych!

Potężna, zwarta, jednomyślna półtora-milionowa awangarda klasy robotniczej stała dziś z rozwiniętymi sztandarami na czele polskich mas pracujących miast i wsi.

Nosi ona nazwę:

POLSKA ZJEDNOCZONA PARTIA ROBOTNICZA.

W tysiącach fabryk, kopalń, hut, w dziesiątkach tysięcy większych i mniejszych zakładów pracy, w całej Polsce — jak długa i szeroka — rozlegają się sygnały, zwiastuny ważnej wieści.

Naród Polski posiada od dziś nową twórczą i niezłomną siłę, której na imię, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza.

Partia ta chce być myślą, natchnieniem, dumą drogową i sumieniem naszego narodu.

Robotnicy! Twórcy Czynu Kongresowego!

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza przesyła Wam wszystkim pierwsze swoje braterskie pozdrowienie. Wy pierwsi swą pracą ofiarną przekuliście idee zjednoczenia w twórcze hasło milionów. Ważkim argumentem Czynu pokazaście narodowi, czego może dokonać lud pracujący, gdy kieruje się jedną myślą i wolą.

Nasze zadanie jako partii na tym właśnie polega, aby myśl i wolę milionów przekuć w czyn, z których wyrosną srebrzy socjalizmu.

Tysiąc lat liczy historia naszego narodu. Przez tysiąc lat lud pracujący budował Polskę w pocie czoła, niczego nie pragnąc prócz sprawiedliwości. Ale sprawiedliwości w Polsce nie było, jak nie było jej na całym świecie. Sprawiedliwość dla ludu była tylko marzeniem, a rzeczywistością były uciski i krzywdy. Nadeszła chwila, aby odwrócić koło historii i nadać mu właściwy kierunek: niech toczy się ku pożytkowi wszystkim.

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza powstała z walki o sprawiedliwość społeczną. Walczyła o nią i walczy od stu lat klasa robotnicza całego świata. Hasło do walki rzucił marksizm — drogę zwycięstwa pokazał Lenin.

Markszm - leninizm stał się drogowskazem niezawodnym dla mas pracujących.

Pod sztandarami marksizmu - leninizmu podjęła walkę Partia bolszewików — i zwyciężyła. Zwycięstwo to otworzyło nową epokę w historii ludzkiej. Kołem historii kieruje klasa robotnicza. Odtąd historia służy masom pracującym, gdy przedtem służyła ich tyranom.

Pod sztandarami marksizmu - leninizmu partia Stalina — WKP(b) — zbudowała socjalizm. „Naród stu narodów”, żyjący w niedoli przed trzydziestu laty, dziś stał się siłą przodującą świata — wielką i niezwyciężoną. Stworzył on związek braterskich narodów — Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. Takiego związku i braterstwa narodów nie znały nigdy dzieje świata, nie zna ich żaden kraj kapitalizmu. Bo sprawiedliwość i prawdziwe braterstwo zdolny jest stworzyć tylko lud pracujący.

Lud pracujący ZSRR pomógł w wyzwoleniu naszego narodu z okrutnej niewoli faszystów. Naród Polski nie zapomni nigdy tej braterskiej pomocy.

W chwili radosnej i uroczystej, gdy Polska Zjednoczona Partia Robotnicza święci zwycięstwo swej jedności — ślimy gorące braterskie pozdrowienia narodom ZSRR i ich genialnemu wodzowi Józefowi Stalinowi, kierownikowi WKP(b) — przyjacielowi Polski.

Pod sztandarami marksizmu - leniniz-

mytów. Socjalizm jednoczy naród i wzmacnia stokrotnie jego siły twórcze.

Rozpoczęliśmy budowę fundamentów socjalizmu i jednością klasy robotniczej zapoczątkujemy przyszłe całkowite zjednoczenie narodu.

Dzieje narodu i dzieje klasy robotniczej uczą nas, że zawsze w walce z wyzyskiem i niewolą narodową wołanie rewolucjonistów o jedność znajdowało odzew w sercach ludzi pracy. Zawsze ku wyciągniętych z szeregów rewolucyjnych dłońmi szły naprzeciw twarde

Polska Klasa Robotnicza dzień Zjednoczenia. Wiemy, że za Partią Zjednoczoną pójdą miliony ludzi pracujących, bo wierność i oddanie masom pracującym jest jej ideą najwyższą.

TOWARZYSZE!

W historycznym dniu naszego Święta Zjednoczenia oddajemy hołd tym, którzy swe życie złożyli w ofiarnej walce za ideały, o które my walczyliśmy. Złóżmy hołd niezrównanemu poświęceniu i bohaterstwu pierwszych bojowników polskiej klasy robotniczej: Ludwikowi Waryńskiemu, Róży Luksemburg, Feliksowi Dzierżyńskiemu, Julianowi Marchlewskiemu, Stefanowi Okrzei, Marciniowi Kasprzakowi i pamięci nieodżałowanych naszych poprzedników, którzy pierwsi podjęli walkę z niemieckim faszystem o niepodległość naszej Ojczyzny: Marjana Buczka, Norberta Barłockiego, Adama Próchnika, Marcelego Nowotki, Pawła Findlera, Małgorzaty Fornalskiej, pamięci dziesiątków tysięcy najofiarniejszych bojowników, którzy polegli w walce o Polskę Ludową.

Otwierając w imieniu Centralnych Komitetów łączących się partii Pierwszego Kongresu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, witam was, towarzysze delegacji i drodzy goście, przedstawiciele władz naczelných stronnictw demokratycznych i bratnich partii zagranicznych, witam Was w murach Warszawy, którą hitlerowski okupant chciał uczynić grobem narodu polskiego, a która jest dziś symbolem jego młodości, woli życia, rozkwitu nowych sił opromienionych ideą socjalizmu. Witam Was w kraju, gdzie od Stalowej Woli po Szczecin, od śląsko-dąbrowieckich hut i kopalni, poprzez łódzkie przedziały i tkalnie, aż do stoczni gdańskich dymią kominy, huczą młoty parowe, terkoczą maszyny, śpiewają pieśń włary i siły wolnego człowieka pracy. Gdzie na milionach hektarów ziemi chłopskiej, przejętej od obszarników coraz częściej już warkot traktorów zwiastuje masom ludu wielkiego nowe jutro — wolne od wszelkiego wyzysku i otepiałej pracy ponad siły. Witam Was w kraju, którego naistotniejszą dziś cechą stanowi głębokie rozbudzenie się klasy robotniczej, a w ślad za nią coraz to szerszych mas ludowych.

Witam przybyłych na nasz kongres najdroższych nam gości: — z Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), sławnej partii Lenina i Stalina, niosącej przed ludami świata pochodnię socjalizmu, pokoju, sprawiedliwości dla narodów wielkich i małych,

— z Francuskiej, Włoskiej i Angielskiej Partii Komunistycznych, stających na czele walki narodów Zachodniej Europy przeciwko planom anglo-amerykańskich imperialistów przekształcenia ich krajów w swe europejskie kolonie,

— z lewicowo-socjalistycznej grupy „Bataille Socialiste” we Francji, która toczy ciężką walkę przeciwko wrogom jedności robotniczej, przykrywającym słowem „socjalizm” swą służbę interesom burżuazji,

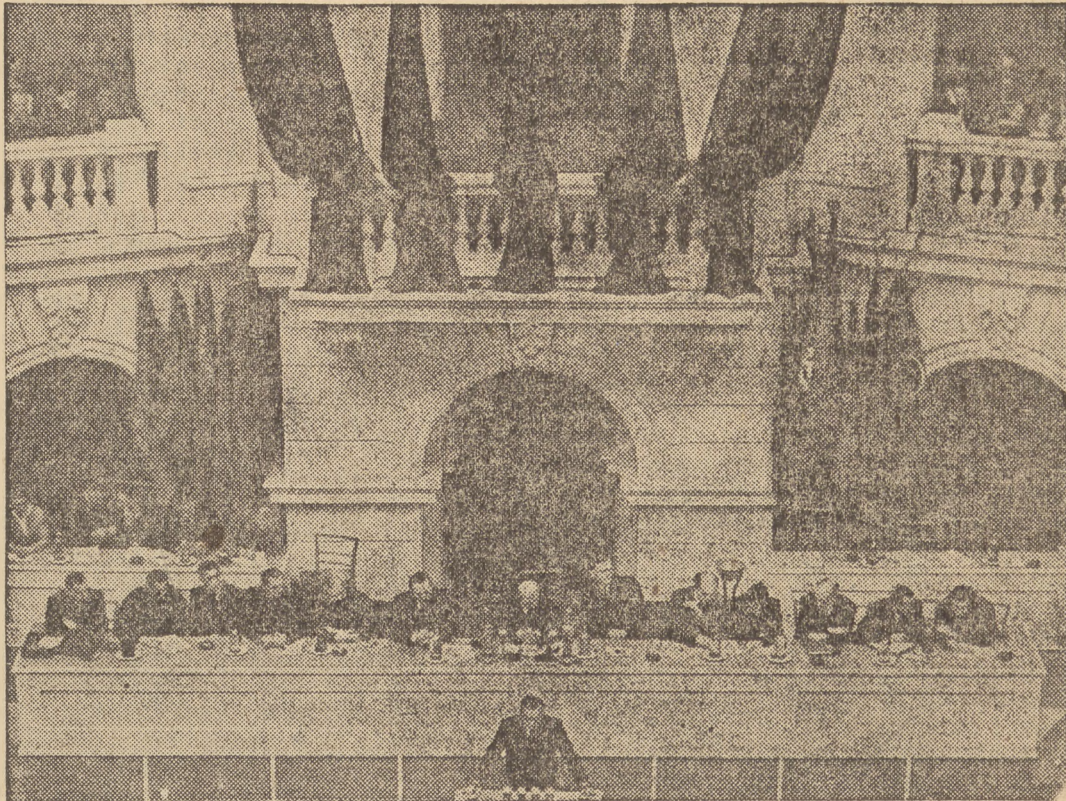
— ze zjednoczonych Partii Robotniczych i Komunistycznych Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii, Węgier i Albanii, kierujących losami bratnich nam państw demokracji ludowej, budujących w swych krajach, wyrwanych podobnie jak nasz z kleszczy imperjalizmu,

— z Komunistycznej Partii Grecji — wodza bohaterskiego narodu, który nie ugiął się przed Hitlerem, ani przed jego anglosaskimi interwentami,

— z Komunistycznej Partii Hiszpanii, która od lat toczy bohaterską walkę z faszystowskim reżimem Franco,

— ze wszystkich bratnich Partii i grup marksistowskich, przybyłych z obu półkul świata na nasze święto jedności i walki.

W imieniu zjednoczonej klasy robotniczej pozdrawiam Was Towarzysze i Delegacji i ogłaszam pierwszy kongres Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej za otwarty.



Prezydium Kongresu w pięknie udekorowanej sali gmachu Politechniki Warszawskiej.

mu Polska Zjednoczona Partia Robotnicza poprowadzi masy do walki o socjalizm. Jest to droga wypróbowana, pewna i jedyna. Rewolucyjni polscy robotnicy znają tę drogę i osiągnęli już na niej zwycięstwa.

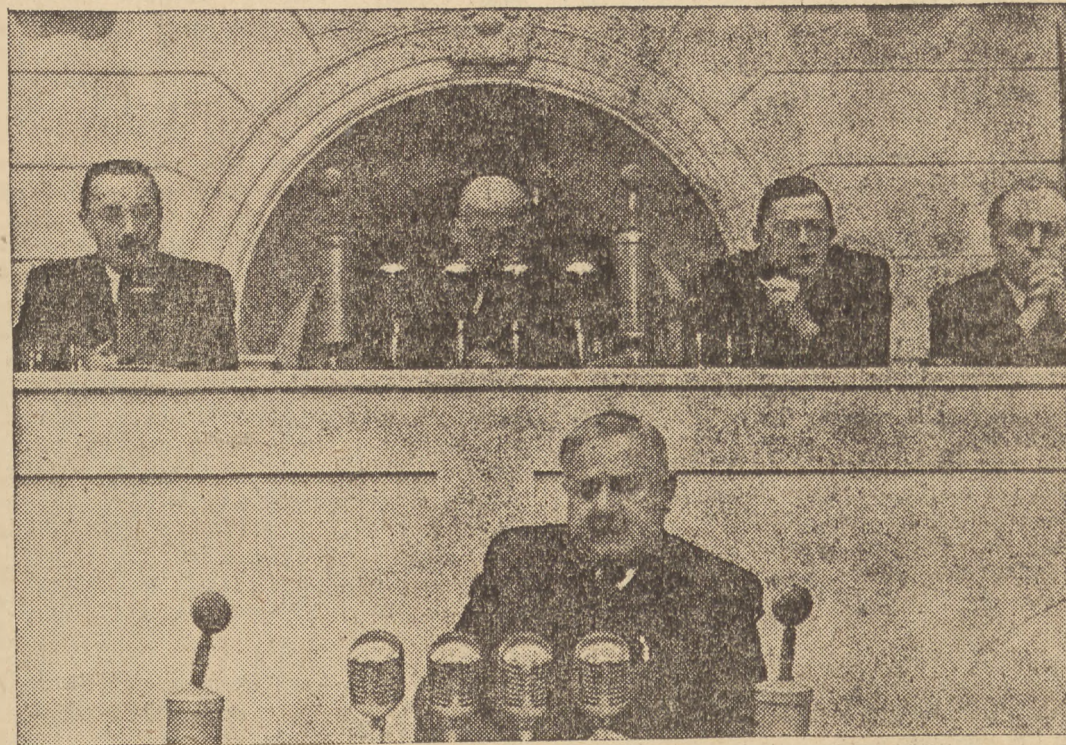
Pierwszym zwycięstwem jest władza ludowa, której przewodzi klasa robotnicza. Jest to nasze państwo demokracji ludowej, w którym gospodarzem jest lud pracujący. Po raz pierwszy od tysiąca lat lud pracujący sam kieruje sterem historii narodu.

Jedność polityczna klasy robotniczej — to wiekopomna historyczna karta, którą wpisujemy w dzieje Polski, aby za wzór służyła pokoleniom. Kapitalizm rozdzielał naród na pracujących i pas-

spracowane dłonie robotników, których przywódcy reformistyczni pod zdradliwymy wiodli hasłami. Zjednoczenie Partii Robotniczych to ostateczny i śmiertelny cios dla reformizmu i ugody z wyzyskiwaczami ludu.

Zjednoczeni w walce o sprawiedliwość społeczną, którą dać ludowi może tylko socjalizm, wzbogaceni nauką marksizmu - leninizmu, silni duchem rewolucyjnym i gotowością oddania wszystkich swych sił w służbę narodowi — zwyciężymy!

Mówimy o zwycięstwie z nieugiętą wiarą, z najgłębszą pewnością świadomości wagi zadań, jakie stoją przed nami. Świadomość zwycięstwa czerpiemy z tego głębokiego wzruszenia, z jakim wita dziś



Prezes Niecko w imieniu chłopów PSL-owców wita Kongres Zjednoczonej Polskiej Partii Robotniczej. U góry widzimy członków Prezydium: od lewej — Prezydent R. P. Bierut, Premier Cyrankiewicz, gen. Al. Zawadzki i min. Berman. Przed przemawiającym i Prezydium widzimy szereg aparatów (megafonów) Polskiego Radia.

Sto pięćdziesiąta rocznica urodzin Adama Mickiewicza

„O, gdybym kiedy dożył tej pocięty,
Zeby te księgi zbłądziły pod strzechy,
Zeby wieńcaczki, kręcąc kołowrotki,
Gdy odpiewają ulubione zwrotki... —
Gdyby też wzięły na koniec do ręki
te księgi, proste jako ich piosenki!”

ADAM MICKIEWICZ. „Pan Tadeusz”.

Dnia 24 grudnia 1798 r. urodził się Adam Mickiewicz. W bieżącym roku cała Polska uroczysto obchodzi 150 rocznicę urodzin tego wielkiego poety.

Adam Mickiewicz urodził się w rodzinie inteligentno-drobnoszlacheckiej. Położenie ekonomiczne, podobne do chłopkiego, wyznaczało w pewnej mierze drobnej szlachcie rolę wroga ustroju opartego na niesprawiedliwości społecznej, wyznaczało jej rolę sojusznika uciskanych mieszczan i chłopów. Dotyczy to szczególnie nie tej ciemnej masy drobnoszlacheckiej, czepiającej się pańskich klamek, lecz inteligencji szlacheckiej, oświeconej i biednej stanowiącej falangę polskiej demokracji. Była ona niecierpliwa wobec ucisku, czynna społecznie, działająca często i za swoich małorolnych współbraci, mało oświeconych i politycznie nieaktywnych. Z tych właśnie najbardziej oświeconych i czynnych grup szlachty małorolnej, dzierżawczej i urzędniczo-wojskowej wywodły się po rozbiorach zastępy demokracji polskiej, z niej pochodzili obrońcy sprawy niepodległościowej, twórcy powstań i oporów, członkowie organizacji powstańczych, przywódcy, jak Koliński, Jezierski, Dmochowski, Kościuszko, Dąbrowski, Łukasieński, Lelewel, Mochnacki, Wysocki, Prądzyński i wielu innych.

Stąd wywiódł się Mickiewicz.

Mickiewicz wzrastał wśród ludu białoruskiego i litewskiego, wchłaniał czar ludowej pieśni, baśni i klechdy, stykał się

z litewskimi Tatarami, Karaimami, Rosjanami i Żydami, co nie pozostało bez wpływu na jego twórczość.

Widzimy to w romantycznym zwrocie do ludowości, we wprowadzaniu wyrażen gwarowych do bogatego języka poety, wreszcie w postawie Mickiewicza jako poety i wieszca, profesora języków i literatur słowiańskich, pisarza i działacza demokratycznego.

Adam Mickiewicz jako poeta był najpełniejszym wyrazicielem tęsknot i dążeń wyzwoleniczych społeczeństwa polskiego w okresie niewoli, duch narodu wcielił się w jego twórczość. Przez to wywarł wielki wpływ na współczesnych mu i potomnych twórców, oddziałając poza tym na poezję narodów słowiańskich.

Dzisiejsza chwila, kiedy księgi w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy dzięki planowej polityce kulturalno-oświatowej państwa idą pod strzechy — szczególnie nadaje się, by czcić postać, życie i dzieło Mickiewicza. Dzisiaj wolno zwrócić się do społeczeństwa z apelem, by pomogło jak najrychlej te księgi wprowadzić pod strzechy.

Oczywiście, znajdziemy w utworach Mickiewicza pewne niedowidzenia i zniekształcenia społeczne, trudno, żeby było inaczej: poeta był dzieckiem swego czasu i przyswoił sobie takie poglądy, których nie można mierzyć późniejszą miarą obcych mu i niezrozumiałych pojęć. Ale my, uzbrojeni w nowoczesną wiedzę polityczno-ekonomiczną, możemy odrzucić to, co nie wytrzymało próby czasu, a karmić się pięknym i wartościowym Mickiewiczem, karmić się tym, co zapowiadało czasy przyszłe.

Na wielkość Adama Mickiewicza w naszych oczach składa się wiele momentów. Poezja jego ma wyraźny rys antykrzyżacki i antygermański. Ideały patriotyczne zharmonizowane są z internacjonalizmem. Mickiewicz był poetą rewolucjoni-

stą; wchłonił w siebie i zamknął w twórczości postępowe, rewolucyjno-demokratyczne nurty europejskiej, wyraził solidarność z europejską armią rycerzy wolności. Redagowana przez niego „Trybuna Ludów” głosiła hasła braterstwa i solidarności wszystkich ujarzmionych narodów w ich walce z despotyzmem. Na tym tle układały się stosunki przyjaźni Mickiewicza z Rosjanami, a mianowicie między innymi z Bestuzewem i Rylejewem, z rewolucyjnej młodzieży rosyjskiej, czyli tzw. „dekabrystami”. Szukał i wspólna niechęć do panującego w Rosji carskiego despotyzmu zawiązały przyjaźń pomiędzy dwoma poetami, najwybitniejszymi w swoich krajach głosicielami romantyzmu, Polakiem Adamem Mickiewiczem i Rosjaninem Aleksandrem Puszkim.

Największym bodaj tytułem wielkości Mickiewicza, jednej z najciekawszych postaci XIX wieku, jest w naszych oczach jego życie. Poezja nie jest dlań czczym słowem, poezja Mickiewicza jest zespolona z życiem poety i przetopiona na czyn polityczny.

Mocną wolę wyznającą ideał heroizmu widzimy w twórczości poetyckiej i w rewolucyjnym czynie twórcy legionu włoskiego w postawie moralnej redaktora „Trybuna Ludów” głoszącego hasło braterstwa ludów i w ofiarnej podróży przedgonzonej do Konstantynopola w Turcji, dla stworzenia w czasie wojny krymskiej legionów polskich przy armii tureckiej.

Henryk Szyper tak kończy książkę pt. „Adam Mickiewicz, poeta i człowiek czynu” (wydana w roku 1947 przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik”):

Mickiewicz to „...człowiek-idea wyrażający tęsknoty ludów słowiańskich do nowych, swobodnych form bytowania w wielkiej rodzinie narodów europejskich”.

ik.

CZESŁAW WYCECH

Dorobek oświatowy Polski Ludowej

(Dokończenie)

Należy powitać z uznaniem fakt wejścia szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych na wieś. W roku szkolnym 1947/48 na ogólną liczbę 3.999 szkół średnich było na wsi 1.093 szkoły średnie ogólnokształcące i zawodowe z łączną liczbą uczniów 71.469; należy jednak zwrócić uwagę na niepokojące zjawisko spadku wiejskich szkół średnich ogólnokształcących z 144 na 122. Parcelacja dworów utworzyła średniej szkole drogę na wieś. Trzeba pamiętać, że znaczna część młodzieży wiejskiej uczy się w szkołach miejskich, część mieszka na wsi i dochodzi do szkół w mieście (12 tysięcy), reszta mieszka w mieście w internatach lub u osób prywatnych.

W szkolnictwie wyższym po wojnie mamy największy wzrost, w szybkim tempie uzupełniamy braki wśród fachowców na wyższym poziomie, poniesione w czasie wojny, oraz pośpiesznie zaspakajamy potrzeby gospodarstwa narodowego. Sieć szkolna została zdecentralizowana, przed wojną mieliśmy szkolnictwo wyższe skupione w 6 miastach, obecnie mamy 15 ognisk naukowych (Warszawa, Łódź, Lublin, Gdańsk, Szczecin, Poznań, Wrocław, Gliwice, Kraków, Częstochowa, Olsztyn, Gdynia, Cieszyń, Katowice). Po wojnie sieć szkół wyższych jest gęstsza, a więc szkoły są bardziej dostępne dla młodzieży. Została powiększona ilość ognisk życia naukowo-kulturalnego, co posiada dodatni wpływ na podniesienie poziomu życia kulturalnego społeczeństwa.

Drugą charakterystyczną cechą jest duży rozwój szkół wyższych nieakademickich. Zadaniem ich jest kształcenie dużej ilości fachowców na wyższym poziomie. Uchwalenie ustawy w dniu 28 lutego 1947 roku o stopniu inżyniera, jako tytułu zawodowym wprowadza kształcenie politechniczne na nowe tory i rokuje duży rozwój szkołom inżynierskim. Obok szkół nieakademickich inżynierskich rozwijały się liczne szkoły wyższe nieakademickie artystyczne i pedagogiczne. W roku akademickim 1947/48 mieliśmy czynnych 25 szkół akademickich i 31 szkół nieakademickich, razem 56 szkół wyższych wobec 28 szkół wyższych czynnych

przed wojną. W roku akademickim 1948/49 powstały dwie akademie lekarskie w Szczecinie i Katowicach — łącznie mamy zatem 58 szkół wyższych. Wśród 27 szkół akademickich mamy 8 uniwersytetów (Warszawa, Kraków, Poznań, Wrocław, Lublin (dwa), Łódź, Toruń), 6 politechnik (Warszawa, Łódź, Gdańsk, Wrocław, Gliwice, Kraków), 7 akademii społeczno-gospodarczych, handlowych lub rolniczych (Warszawa (trzy), Poznań, Kraków, Łódź, Szczecin), 4 akademie lekarskie i stomatologiczne (Warszawa, Gdańsk, Katowice, Szczecin) i 2 akademie sztuk pięknych (Warszawa, Kraków). Wśród 31 szkół akademickich mamy 3 szkoły inżynierskie (Warszawa, Poznań, Szczecin), 2 szkoły gospodarstwa wiejskiego (Łódź, Cieszyń) 6 szkół handlowych, administracyjnych lub społecznych (Kraków, Częstochowa, Olsztyn, Gdynia, Wrocław, Katowice), 7 szkół wyższych pedagogicznych lub instytutów pedagogicznych (Warszawa, Wrocław, Katowice, Gdańsk, Łódź, Kraków, Toruń), 13 szkół wyższych artystycznych a mianowicie: teatralna — w Łodzi, muzyczne — w Krakowie, Katowicach, Łodzi, Poznaniu, Sopocie, Warszawie, plastyki — w Krakowie, Łodzi, Poznaniu, Sopocie, Warszawie, Katowicach i Wrocławiu.

W roku szkolnym 1946/47 mieliśmy w szkołach akademickich 75.963 studentów, w szkołach nieakademickich inżynierskich i administracyjno-handlowych 8.717, w szkołach wyższych i instytutach pedagogicznych 1007 i w szkołach artystycznych 1.321. Łącznie w szkołach wyższych 86.908; w liczbie tej brak studentów Szkoły Inżynierskiej w Szczecinie, oraz dwu nowopowstałych w tym roku akademii lekarskich. Sądzić należy, że w roku obecnym uczy się w szkołach wyższych 90 tysięcy studentów, wobec 48.018 studentów w roku 1937/38. W szkołach akademickich było 47.367 studentów i 28.596 studentek.

Najliczniejszą grupę stanowią studenci wydziałów prawnych, ekonomicznych i administracyjnych — 13.766, drugie miejsce zajmują studenci wydziałów lekarskich, dentystycznych i weterynaryjnych — 11.388, na wydziałach humanistycznych studuje 9.264,

a na matematyczno-przyrodniczych 7.417 studentów. Przejdźmy do działów politechnicznych. Największą grupę stanowią tu studenci wydziałów mechanicznych i elektrotechnicznych 14.942 studentów, budownictwo i inżynieria 2.969, chemia i chemia techniczna 2.163, geologiczno-miernicze i hutnicze 1.264, architektura 1.804. Na wydziałach handlowych 8.792 studentów, rolniczo-leśnych i ogrodniczych 3.564.

Temu ilościowemu wzrostowi placówek naukowych i dwukrotnemu powiększeniu ilości studentów towarzyszy wzrost wydziałów, studiów, katedr, oraz pracowni i gabinetów naukowych. Na tym polu borykamy się z niebywałymi trudnościami, gdyż okupanci zniszczyli olbrzymi dorobek naukowy i wymordowali dużą ilość pracowników naukowych. W szczególności wielkie trudności mamy w szkołach akademickich. W szkołach akademickich w porównaniu z przed wojną ilość szkół wzrosła do roku 1946/47 z 16 na 25, wydziałów z 61 na 100, a siły profesorskie z 1.967 na 2.214, pomocnicze 1.939 na 4.133. Ilość sił naukowych i pracowników jest niedostateczna. Wobec dwukrotnego zwiększenia ilości katedr zaistniały wielkie trudności w ich obsadzeniu, a to z powodu szczupłych kadr pracowników naukowych w okresie przedwojennym i dużych strat osobowych w czasie wojny. Nie mniejsze trudności w rozwoju i funkcjonowaniu szkolnictwa wpływają z powodu braku pomieszczeń i pracowników naukowych, pod tym względem mamy jeszcze olbrzymie braki i niedomagania, aczkolwiek i na tym polu w ciągu trzech lat dużo zrobiono. Sumy w budżecie zwyczajnym i inwestycyjnym na cele nauki i szkół wyższych są niewspółmiernie małe wobec potrzeb.

Ludowa polityka oświatowa podjęła problem zwiększenia ilości studentów pochodzenia chłopkiego i robotniczego. Na drodze selekcji społecznej młodzieży do szkół średnich, oraz przez powołanie do życia kursów wstępnych i komisji społecznych zwiększono odsetek synów chłopkich i robotniczych w wyższych uczelniach. Odsetek studentów z warstwy chłopkiej na I roku studiów pod-

niósł się w 1947 do 19,7, robotniczych 21,6, pracowników umysłowych 45,6, innych 12,7.

Akcja oświatowa pozaszkolna zmierza do usunięcia skutków wojny i skutków zaniedbań przedwojennej polityki oświatowej. W pierwszym rzędzie prowadzona jest walka z analfabetyzmem, oraz akcja w zakresie umożliwienia dorosłym ukończenia pełnej szkoły powszechnej. W roku 1947 czynnych było 4.333 kursów dokształcających, 179 szkół powszechnych dla dorosłych ze 149.537 słuchaczami. Dla pogłębienia wychowania społeczno-obywatelskiego i wiedzy ogólnej prowadzono 66 uniwersytetów powszechnych z 7.468 słuchaczami, 101 uniwersytetów niedzielnich z 13.600 słuchaczami i 56 uniwersytetów ludowych z 2.269 słuchaczami — łącznie 223 uniwersytety z 23.367 słuchaczami.

Na zakończenie dokonajmy ogólnego zestawienia dorobku oświatowego według stanu 1947 roku.

	uczniowie	szkoły
1. Przedszkola	4.673	223.970
2. Szkolnictwo powszechne	21.720	3.372.724
3. Szkolnictwo średnie ogólne i zawodowe	4.518	665.948
4. Szkolnictwo wyższe	58	86.908
5. Kursy i szkoły dla dorosłych na poziomie początkowym	4.333	149.537
Uniwersytety ludowe i powszechne	223	23.367
	35.025	4.523.402

Dla ścisłości trzeba dodać, że liczbami tymi nie zostały objęte szkoły przysposobienia rolniczego, łącznie z nimi liczba uczniów dojdzie do pięciu milionów. Dalej nie objęliśmy nimi akcji oświatowo-kulturalnej, jak biblioteki, teatr, muzyka, plastyka, prasa, turystyka, sport.

Jak widzimy w Polsce Ludowej w roku zeszłym jest czynnych 35 tysięcy szkół i kursów z prawie pięciu milionami uczniów i słuchaczy, co stanowi 20% ogółu obywateli w państwie; co piąty obywatel w Polsce uczy się w szkole i na kursach. Po wojnie cała Polska stała się jedną wielką szkołą w której kształcą się parę milionów obywateli. Takiego zrywu oświatowego nie znają jeszcze dzieje naszego narodu; zjawisko powyższe świadczy o żywotności duchowej polskiego społeczeństwa, o jego dążeniu do doskonalenia duchowego i postępu.

Nie możemy jednak zamykać oczu na olbrzymie jeszcze niedomagania i braki, a nawet błędy popełniane w naszej polityce oświatowej.

Trzeba stwierdzić, że rozwojowi ilościowemu nie towarzyszy rozwój jakościowy, że poziom szkół uległ bardzo poważnemu obniżeniu, a to wskutek braku dostatecznej liczby nauczycieli odpowiednio wykwalifikowanych i braku urzędów naukowych. W naszym systemie kształcenia mamy dużo nauczycieli niewykwalifikowanych, a niskie uposażenia powodują obniżenie wyników nauczania, wpływ nauczycieli wykwalifikowanych z zawodu nauczycielskiego. Staje przed nami wielkie zagadnienie podniesienia poziomu naszych szkół i kursów, a więc zdobycia dla nich odpowiedniego personelu, budynków i urządzeń szkolnych. Dorobek dotychczasowy został dokonany ofiarnością państwa przy dużej pomocy nauczycieli oraz ogółu rodziców. Jednak dalszy rozwój wymaga zwiększenia świadczeń finansowo-gospodarczych. Dalej mamy przed sobą wielkie zadanie dostosowania kierunku wychowania ideowo-społecznego młodzieży dla zadań i potrzeb Polski Ludowej.

C. Wycech

Odpowiedź prawna

W. Pan Przybyło Józef, Rakszawa k. Łańcuta.

Zapytuje Ob. dokąd się zwrócić w sprawie podwyżki kosztów ubezpieczenia od ognia.

Dekretem z dn. 3.I. 1947 r. O uregulowaniu ubezpieczeń rzeczowych i osobowych, ubezpieczeniem zajmuje się głównie Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych. W myśl art. 3 tego dekretu, na obszarze całego państwa ubezpieczenie budowli od ognia jest przymusowe. Ubezpieczenie to praktycznie wykonują Powiatowe Oddziały P. Z. U. W.

W waszej sprawie radzimy się zwrócić do powiatowego Oddziału Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych w Łańcutcie i tam wam mają obowiązek udzielenia informacji. Władzą nadrzędną nad Oddziałem w Łańcutcie jest Wojewódzki Oddział P. Z. U. W. w Rzeszowie.

Kraków, dnia 29 listopada 1948 r.

CO SŁYCHAĆ W KRAJU

Warszawa w przededniu Wielkiego Świąta Zjednoczenia Partii Robotniczych

Zadna ze stolic Europy nie przeżyła tak wielkich i doniosłych dni — jakie ostatnio przeżyła Warszawa, z okazji wielkiego święta Zjednoczenia Partii Robotniczych. Już na parę dni przed 15 grudnia stolicę ogarnął niebywale gorączkowy ruch — niezwykle tempo pracy.

Zbliżający się Kongres znać nie tylko na twarzy zapracowanego robotnika, — znać na każdej warszawskiej ulicy, na każdym placu i domu. Gorączkowe przygotowania trwają dzień i noc. Samochody, ciągniki i wozy strażackie rozwożą bez przerwy po całym mie-

wnieszono olbrzymie portrety, ideologów marksizmu - leninizmu, a obok nich portrety Prezydenta Bieruta i Premiera Cyrankiewicza.

Dekoracje robią olbrzymie wrażenie, szczególnie na przybywających.

Uwadze nie może uciec tak zwana oś Stanisławowska, biegnąca od Belwederu przez Al. Ujazdowskie, Nowy Świat do Placu Zamkowego. Tu dziesiątki budynków kończy swą ostatnią „toaletę”. Biel świeżych tynków wygląda uroczo na tle czerwonych dekoracji, jakie zdobią gmachy.

Plac Trzech Krzyży rozblysnął dziesiątkami świateł, neonów, zapalonych w jednym z najpiękniejszych gmachów Warszawy, wybudowanym przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu.

Pięknie są udekorowane nowozmontowane w ramach czynu przedkongresowego

niami do imprez artystycznych i zabaw tanecznych. W dniach Kongresu w szeregu punktach miasta będą wyświetlane filmy pod gołym niebem. Zaś Zjednoczenie Przemysłu Chemicznego organizuje olbrzymi pokaz ogni sztucznych. Impreza ta odbędzie się przed gmachem Politechniki, gdzie będzie obradował Kongres.

Cały kraj z radością wita Zjednoczenie Partii Robotniczych

Entuzjastycznie przyjęła ludność całego kraju, Zjednoczenie Klasy Robotniczej. Miasta i wioski spowite w czerwieni, przybrały odświętny wygląd, w przededniu Kongresu w biurach, fabrykach i instytucjach odbyły się liczne wiece, odczyty i akademie, na których pracownicy złożyli nowe przyrzeczenia dalszego współzawodnictwa pracy i nowych osiągnięć w dziedzinie odbudowy zniszczonego Państwa Ludowego.

Z okazji Kongresu uroczysta akademie w PSL

Z inicjatywy Rady Zakładowej Drukarni Spółdzielni Wydawniczej „Chłopski Świat”, przy współudziale Związku Zawodowego Pracowników Instytucji Społecznych — kół przy Sekretariacie Naczelnym PSL — została zorganizowana w przeddzień Kongresu Jedności Klasy Robotni-

chóru Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Poligraficznego. Chór odśpiewał „Międzynarodówkę” i „Czerwony Sztandar”, a ob. Czerwijowska, odegrała „Etiudę Rewolucyjną” i inne utwory Fryderyka Chopina.

Potem nastąpiły występy solistów ob. ob.: Bogusławskiego i Mazurkiewicza, masywny rotacyjny i zecera-linotypisty drukarni Spółdzielni Wydawniczej „Chłopski Świat”.

Następnie wystąpił zespół dziecięcy, który odegrał sztukę „Fartuszek Marysi”.

Na zakończenie akademii odbyło się rozdanie 15 premii pracownikom drukarni Spółdzielni Wydawniczej „Chłopski Świat”.

Święto Zjednoczenia — Świętem Młodzieży

W dniu rozpoczęcia Kongresu, już od samego rana liczne rzesze młodzieży, zorganizowanej w Z. A. M. P., Z. M. P. i P. O. oraz „Służba Polsce”, ciągnęły nieprzerwanym korowodem na Plac Zwycięstwa, gdzie kończyły swój bieg sztafety niosące Kongresowi pozdrowienia ze wszystkich krańców Polski.

Plac Zwycięstwa zapełniły liczne zastępy młodzieży, która z niecierpliwością oczekuje zbliżających się sztafet. Ulice zalegają liczne rzesze warszawiaków, pragnące zobaczyć sztafety młodzieżowe.

Co chwila ktoś spogląda na zegarek. Ciekawi przebiegają jezdnię, by wybrać lepsze miejsce do obserwacji.

W przewidzianym czasie ukazuje się pierwsza, a za nią w niedługich odstępach następne sztafety. Obok ośmiu sztafet z ośmiu miast Polski wbiegają inne, samorzutnie organizowane. Uczestnicy sztafet wręczają rulony z pergaminu — pozdrowienia i meldunki dla Kongresu.

Po krótkiej przerwie sztafety przejmują przodownicy pracy, rekrutujący się spośród członków stowarzyszeń młodzieżowych. Ostatni etap prowadzi przez Królewską, Marszałkowską i 6-go Sierpnia do Politechniki Warszawskiej.

Po ukończonym etapie ośmiu przodowników młodzieżowych, wchodzi na salę obrad Kongresu i składa życzenia na ręce Prezydenta.

Największy dzień w historii partii robotniczych

Dzień 15 grudnia — to dzień wielkiego historycznego wydarzenia w dziejach klasy robotniczej i całego naszego narodu.

W dniu tym cały świat pracy z radością i entuzjazmem przyjął wiadomość o wielkopomnym fakcie Zjednoczenia polskiej Klasy Robotniczej.

Szczególnie uroczyste — dzień ten święcił Stolica. Spowita w czerwieni flag, porców oraz pomyslowych napisów i dekoracji, witała około 2.000 delegatów z całej Polski.

O godz. 9.58 syreny fabryczne i gwizdy lokomotyw oznajmiły, że zbliża się uroczysta chwila otwarcia Kongresu. Na znak ten zatrzymały się tryby maszyn, ustala praca w biurach, w halach fabrycznych i na dziedzińcach. Masy pracujące, młodzież szkolna i pracownicy urzędów z napięciem oczekiwali pierwszych słów przemówienia Prezydenta Bieruta, otwierającego Kongres. Wreszcie padają pierwsze słowa Prezydenta w sali Politechniki Warszawskiej:

„Radosną, od dawna oczekiwaną chwilę przeżywa dziś polska klasa robotnicza... Jedność zwyciężyła... Zgodnym i radosnym rytmem biją dziś serca robotnicze w naszej Ojczyźnie”.

W skupieniu i powadze słuchał kraj polniósłego przemówienia Prezydenta Bieruta, a gdy padły słowa:

„Ogłaszam pierwszy Kongres Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej za otwarty” — w fabrykach, świetlicach, na dziedzińcach, na ulicach rozległ się potężny śpiew „Międzynarodówki”. Świat pracy dał wyraz swej radości i zadowolenia.

Całość przemówienia Prezydenta Bieruta podajemy na innym miejscu.

Po przemówieniu Prezydenta, przemówienia powitalne wygłaszają przedstawiciele delegacji zagranicznych, którzy licznie reprezentują Kongres Zjednoczeniowy, oraz przedstawiciele partii politycznych i młodzieżowych.

Z ramienia P. S. L. Kongres wita Prezes Stronnictwo Józef Niećko.

Przemówienie Prezesa Niećki podajemy w całości na innym miejscu.

Po przerwie obradowej Prezydent Bierut wygłosił zasadniczy referat ideologiczny.

Wyjątki z tego referatu podamy w dalszych numerach.



Na zdjęciu widzimy część przodującej kopalni Zabrze — Wschód oraz grupę górników w swoich świętecznych strojach.

skie części dekoracyjne. Grupy robotników, młodzieży, wojska, oczyszczają w gorączkowym tempie wyznaczone tereny i wznoszą las białych masztów pod czerwone proporce i flagi.

Ulice Warszawy w przyspieszonym tempie zmieniają do niepoznania swój wygląd. Tytułowe flag i transparentów, przyozdobiły szare mury fabryk, poszczególnych kamienic, gmachy państwowe, siedziby różnych instytucji oraz witriny sklepowe. Pomiedzy instytucjami wytworzyło się współzawodnictwo, kto udekoruje swój gmach w sposób najbardziej efektowny. Wozy tramwajowe i autobusowe również przywdziały odświętną szatę. Przybrane zielenią wieńców i czerwienią chorągiewek wyglądają imponująco.

Niezwykle efektownie wygląda dekoracja Placu Zbawiciela. Na kwiatniku ustawiono maszty z długimi czerwonymi flagami.

Krąg placu przyozdabiają małe czerwone chorągiewki, umieszczone pękami na oprawach ulicznych latarni tworzą rodzaj gwiazdy. Cały plac sprawia wrażenie zaslanego pola czerwonymi kwiatami. Również wzrok przyciągają swą wspaniałością dekoracje Placu Unii. Wokół Pomnika Lotnika i na czterech rogach wbite w ziemię olbrzymie drzewce, na których powiewają radośnie proporce. Ustawione u stóp każdego drzewca reflektory w godzinach wieczornych stwarzają piękne refleksy świetlne.

Nadjeżdżający od strony Mokotowa mimo woli odczytują hasła wypisane olbrzymimi białymi literami, umieszczonymi na 30 wysokich słupach: „Niech żyje Związek Radziecki gwarantujący pokój i realizujący zasady pełnego socjalizmu”. Gmach w którym mieści się Pawilon Prasy Międzynarodowej spowity jest od dachu do parteru w czerwone i białe czerwone flagi. Obok dom Gazowni Warszawskiej — przy nim dwa płonące żłoczne — symbol braterstwa i wężności. Pięknie wygląda teren budowy wspólnego domu, gdzie rusztowania sięgają już siódmego piętra.

Ulica Nowy Świat to jedno morze czerwieni i świateł. W licznych punktach miasta

mosty: Śląsko - Dąbrowski i Średnicowy i Trasy W — Z, po której w dniu otwarcia Kongresu przebiegną sztafety młodzieży niosące z całego kraju pozdrowienia na Kongres.

Cała Warszawa, to jedno wielkie morze flag, chorągwi, transparentów, napisów i portretów rzeźbiście oświetlonych.

Ostatnim sprawdzianem świadczącym, że stolica jest przygotowana do goszczenia w swych murach Kongresu, to odbudowa głównego holu Politechniki.

Wykończony w rekordowo szybkim tempie Główny Gmach Politechniki, to jeszcze jeden dowód pracowitości i poświęcenia robotnika w Czynie Przedkongresowym.

Front Politechniki jest oświetlony reflektorami i otoczony naokoło lasem czerwonych sztandarów i flag, pomiędzy którymi ukryte są głośniki radiowe.

Przygotowania do uczczenia tego historycznego święta są połączone z przygotowa-

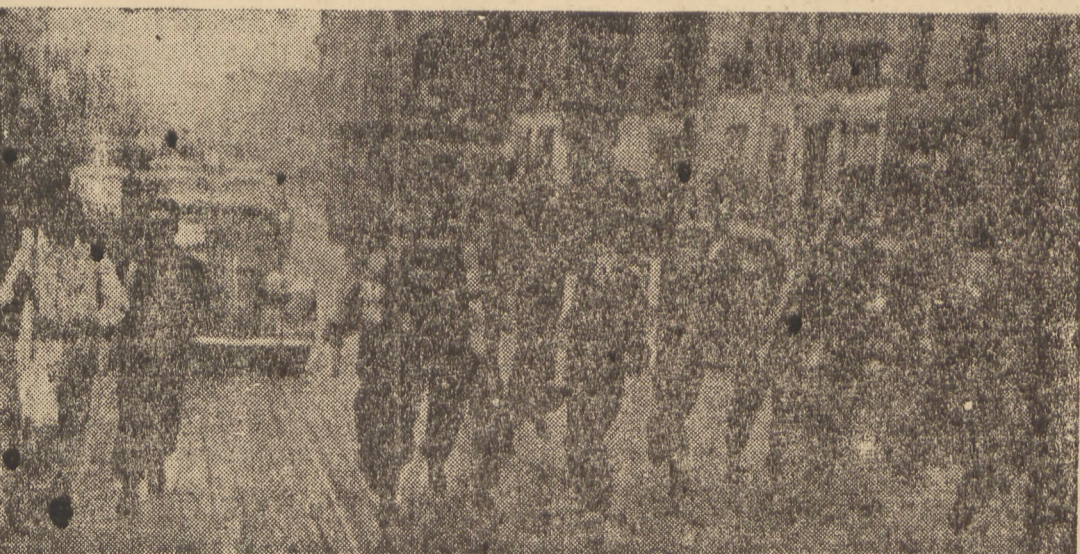
niem, celem uczczenia tego historycznego momentu, uroczysta Akademia, która odbyła się w siedzibie Polskiego Stronnictwa Ludowego.

W udekorowanej flagami i przystrojonej odświętnie sali konferencyjnej PSL zgromadzili się licznie pracownicy i zarząd Spółdzielni Wydawniczej „Chłopski Świat”, władze naczelne i pracownicy Sekretariatu Naczelnego PSL, przedstawiciele redakcji tyg. „Chłopi i Państwo” i „Gazety Ludowej” oraz liczni zaproszeni goście. Sala wypełniła się po brzegi.

Po zagajeniu akademii przez ob. Dolewskiego, głos zabrał tow. Warycha przedstawiciel PPR, omawiając zagadnienia związane ze Zjednoczeniem Klasy Robotniczej.

Następnie zastępca sekretarza naczelnego PSL ob. Wacław Schayer, wygłosił referat o znaczeniu Kongresu Jedności Klasy Robotniczej.

Bardzo starannie opracowaną część artystyczną akademii, rozpoczęły występy:



Sztafeta młodzieży niosąca z całej Polski pozdrowienia na Kongres dobiega do gmachu Politechniki.

JAN WIKTOR

Kiedy gwiazda zwiastuje Narodzenie Miłości

Młody Szczypta posadził w kącie izby koguta, aby go obudził. Chciał jechać jak najrychlej do lasu po buka. Wiedział bowiem, że jeżeli w wigilię zetnie drzewo, a leśny go nie schwyta, to będzie mu się szczęściło przez cały rok i nikt go nie przydybie na kradzieży. To samo dotyczy kłusownika. Jeżeli zabitego w wigilię roga zje z rodziną, to „się nie rozgłosi”, byleby poza dom nie wyniósł mięsa; jeżeli zaś sprzeda, „to się rozgłosi”, żadne polowanie się nie uda i zgnije w kryminale.

Zerwał się na pierwsze pianie, chlusuł na izbę, spojrzal przez okno na rozblisłe niebo. Po gwiazdach poznał, że już daleko po północy. Z latarką wybiegł na obejście. Konia musiał oporządzić, nakarmić, napoić. Wkrótce wrócił, właśnie wtedy, kiedy żona, chcąc łatwiej rozniecić ogień, wpełnęła pod blachę kłab słomy. Stary Szczypta, modlący się na kłęczkach, na ten widok zerwał się i wyszarpał jej z garści mierzwę.

— Nie wolno w wiliją słomę palić, bo się zboże w polu zaśnieć! Drzewem trzeba. Synowa posłusznie spełniła wolę ojca i narzuciła smolne drzazgi.

— A i to sobie widz — powoli, uroczyście nakazywał — dzisiok nie wolno brać gotowanego do gęby; niech weźmie Józek placusia owsianego i parę gruli, to upiecze w lesie.

Przy skąpym kaganku krzatali się ludzie, przenosząc ciężkie cienie z podłogi na ściany. Dzieci wychyliły głowy spod pierzyny, zamruczały, że kto dzisiaj rano wstanie, to przez cały rok będzie wstawał w czas, i znów zasnęły zapominając o całym świecie.

Z barlogu wyprysnął najstarszy Wojtek i stanął obok dziadka, zbierającego się na roraty i upominającego syna:

— Gałązki na połaźnicki ścinaj krzyżowate, żeby były wozne.

Młody Szczypta naciągnął baranią czapkę z zausznikami, obwiązał się powrosem, przy pomocy ojca zaprzęgnął konia do gnatków, wplótł siekiere w łańcuchy i wyjechał z obejścia. Sanki radośnie zagryzały mrozem. Kopyta budziły odgłosy w zamrażonej ziemi, jakby potraçały dzwony. Z wszystkich mijanych domów dobiegały odgłosy krętaniny.

— Kozdy chce tromik przywlyc, kozdy chce, żeby mu się poszczęściło.

Spod płozów, spod podków wypryskiwały okruchy lodu i śniegu, jak drzazgi spod siekiery, i kurzawą przysloniły zaprzęg, pędzący po szczęście.

Z izby wylatywały słowa „Kiedy ranne wstają zorze”, jakby chałupy wszystkimi sprzętami, bierwionami wielbiły narodzony poranek.

Ulica stukala krokami gromad, śpieszących na roraty. Wieś ucichła, zgasła, natomiast kościół płonął wszystkimi ołtarzami, dzwiczal dzwonekami i śpiewał tylu głosami, ilu ludzi. Po skończeniu Mszy św. tłum rozsypał się po ścieżkach biegnących w różne kierunki.

Stary Szczypta człapał za innymi, ale nie mógł nadążyć, bo mu zatykało w piersiach albo może ciążyło księżczyśko, które dzwigał pod pachą.

— Co się wam tak śpieszy? Mało nóg nie połomicie — dychała Giemzicka, idąca w tę samą stronę.

— Trza drew urbać, trzeba koło zywiny porządek zrobić, trza przypilnować.

— Zrobią za was, dość ludzi w domu. Mnie już nic nie cieszy. Kwasi się we mnie wszystko. Co zrobicie, to się wneki ze mnie wyśmieją: wy, babko, wse — wse po starościwieku, a teraz inny świat, wszystko się odmienio.

— Oj, odmienio sie, odmienio, nie na uciechę, ino na złość. Nawet w kościele było inaczej. Piosnecki inkse śpiewali. Pogasono wszystko. Downiej inaczej było we wiliją.

— Oj, inaczej. Z wieciora niebozyczką rodzicka zapowiedziała: wstoń na cas rano, żebyś nie zaspół, żebyś wstoł skwaśniały, ino ze śmichem, żebyś cały rok miał wesóły; a we wiliją mówili: bądźcie moje dzieci grzeczne, aby nie było nijakiej bitki ani złości; z Bogiem trza zacząć, to Bóg cały rok pobłogosławi. Rodzic strzegł obrządków.

— Teraz wszystko przepadło. — Jo robie tak, jak downiej bywało, jak ojcowie robili, bo im sie we wszystkim szczęściło. Oni wiedzieli, jak trza.

...Wieś przycichła, stłumiła kłótnie i przekleństwa. Wszyscy uważali aby złością nie obrazić, frasunkiem nie zasmucić, łzami nie

Poniżej drukujemy wyjątki z książki „BŁOGOSŁAWIONY CHLEB ZIEMI CZARNEJ” dobrze znanego wsi pisarza Jana Wiktora, Opowiadanie zawarte w tych urywkach jest doskonałym przyczynkiem do poznania historii dawnych zwyczajów świątecznych. Zwyczaj takie obecnie prawie, że nie są na wsi praktykowane — dlatego ciekawe będzie poczytać sobie o nich w święta.

pokropić świętego dnia. Człowiek, dom, podwórze, zabudowania przywdziewały odświętne szaty, aby godnie powitać wieczór jedyńy, wybrany spośród wszystkich 365, cały w jasności gwiazdy betlejmskiej, cały rozplamiony opowieścią o narodzeniu miłości.

W krętaninie i uganiacze nikt nie pamiętał o jedzeniu. Przez cały dzień nie wolno było jeść surowego grochu, ani suszonych śliwek, aby krosty nie obsypały człowieka. Wolno było jeść albo ziemniaki pieczone, albo bób, prażony w garnku.

A jodla warzonego — uchowaj Boże — choćby małe dziecko się upierało, to nie dali tknąć pirwe, aze gwiazda wysła, ani też chleba nie dali skostować.

W wigilię obierali główki kapusty, warzyli na wieczorek, maścili pieprzem i grzybkami, a główki zostawiali do sadzenia na wiosnę i te nazywały się sadzenie.

Matki miotaly się po izbach, napominając dzieci, aby zimna nie wpuszczaly, bo wyrabiają kolacze, bo chleb mają wsadzać do pieca. Ciskały garść maki na rozżarzone węgle.

— Ogienek też trzeba pożywić, żeby się darzył chleb, żeby rósł i ładny był. Ogienek też głodny i łatwo się pogniwo na człowieka.

Potem gospodynie krajały pieczone podplomyki i kazaly dzieciom roznosić po sąsiadach i krewniakach jakby wyrazy braterstwa i pojednania. Sąsiadki i krewnie obdarowane pokosztowały, aby pochwalić.

— Udół się święty chlebuś, o, udół...

Szczypta żwawo krztał się po podwórzu; wszędzie był, wszędzie wypełniał gospodar-

sanek.

— Dziadek ułamał piękną gałąź i wetknął w przygotowany snopek wigilijny i upomniał wnuka, aby z kiści jedliny uciął konary, rozwidłone w kształcie krzyża. Następnie zaścielił boisko grubą warstwą zboża, bo: puste boisko przez święta, to próżne zapole po żniwach. Teraz uwijał się, aby skończyć wszelką pracę przed zachodem. Przenosił ze stodoły naręcza siana, napelniał konwie i cebrzyki wodą, bo jutro nie wolno ani kropli nacerpać ze studni.

— Teraz pootwiroj wrota i drzwi — zawołał do wnuka. — Niech kozdy wejdzie, kto w potrzebie, kto w bidzie. Trafi sie, że dzisiok i Pon Jezus przychodzi w smatach chudobnych, żeby oboczyć, jakie są terazniejsze ludzie.

— W oknach i w progach dzieci z utęsknieniem śledziły, kiedy zaświeci upragniona gwiazda. Ich spojrzenia mogły tysiące gwiazd rozpalic, a nie mogły doczekać się tej jedynej, jaśniejącej nad betlejmską stajenką.

— Żeby się już roz zmirkło!

— Jak słonko spadnie z nieba, to rozbije się i bedzie wiecór. Jak sie rozzlosce, albo jak bede wielki, to nie bede długo ceckoł, ale pchnę słonko, żeby się ściemrzyły już w południe. Nie moge dockać wiliji.

Niebo krwią się zalało, jakby ktoś uderzył je w serce. Słońce stoczyło się w przepaść. Wystrzeliła smuga jakby płomieniste ramię błogosławiące ziemię. Ognisty wichur przeleciał po białej pustyni i zapalił śnieg. Postrzępione obłoki nabiegły czerwienią, podobne do rozżarzonych węgli, zaczęły gasnąć w błękitnym i seledynowym po-



skie obowiązki. Wnuczek pomagał dziadkowi i wciąż pytał: a to na co? a to po co? Stary tłumaczył cierpliwie, uczył słów, co należy czynić, a baczył, aby w niczym nie uchybić zwyczajom. Każda czynność posiadała obrzędowe znaczenie, każda była zaklęciem, mającym powitać nowo narodzony rok słoneczny, przywołać dobre moce do izby, na pole, w każdy kąt gospodarstwa. Te obrzędy, jako dar pamiętający wieki, przekazywał najstarszy z rodu pierworodnemu synowi, aby ten znów powierzał dalej. Dziadek nie pozwolił wnukowi uprztać szczypek, spadłych przy rąbaniu drzewa, bo wieczór miały posłużyć do wróżb. Później wybierał najdorodniejsze źdźbła na wigilijny snopek. Kończył wiązanie kiedy zajechał syn na obejście, cały oszroniony.

— No, alem ładny tromik przywłół.

— Nie chycił cie leśny?

— Mnie? — dumnie się wspiął — jesse sie taki nie urodził!

— Chwałać Panu Jezusowi, ze cie miał w opiece. Wozno rzec, bedzie ci sie wiedło. Pon Jezus wi, cym grzysnego opatrzyć i podeprzeć.

— Tato, przywieźliście jedlicke na połaźnicki? — dzieciska pytały biegnąc do

Stąd podążył do furtki, szczerlnie ją zawarł i znów szeptał te same zaklęcia:

— Grodź, żeby zło nie miało nijakiego dostępu.

Kiedy ubogi zawita w dzień, to go zapraszają, aby został „na Boży obiad”, i goszczą go przez całe święta. Jednakże po zachodzie nie wolno nikogo wpuszczać na obejście. Trafiło się bowiem, że diabeł przyszedł, z wieczerzającymi do stołu, zjadł i dopiero wtedy objawił się, czym jest.

Szczypta wspiął się na kamienne stopnie, rzucone pod próg przytwierdził dwie gałęzie jedliny po obu stronach drzwi wejściowych i pod nimi czosnkiem nakreślił krzyż, mający zabezpieczyć ludzi przed nieszczęściami.

— Dziadku, a czego przybijacie jedline? — pytał wnuk.

— Tak zawdy bywało, bo jedlicka święte drzewko. Ino w smreka strzylają pierony. Kiedy sie błysko, to pastyrz chowo się pod jedlicke, bo go pieron nie porazi. Matka Bosko też pod jedlicke sie kryła, a nie pod smreka. Liska też święto. Powiem ci o niej kiedy indziej, Jedlicka to wesolość, bo sie wse zieleni.

— Dziadku, pożyjcie, o hań, pożyjcie! — z krzykiem wypadła wnuczka. W bezmiarach nieba, zakurzonego zmierzchem, zaczęła się rodzić wyczekiwana gwiazda: wylaniając się coraz wyraźniej z mgielnych zasłon, rozpryskiwała swoje promienie.

— Pirso gwiazda.

Ucichły głosy. Zmartwił świat.

Stary Szczypta zdjął czapę, przeżegnał się i poklonił się pokornie samotnej gwieździe, od wieków zwiastującej na pustym niebie radosną nowinę. Z namaszczeniem przemówił, jakby słowa wydobyl z osierdzia tej najjaśniejszej gwiazdy.

— Pon Jezus sie narodził.

II

Ludzie już nie patrzyli na niebo. Wszystkie okna jarzyły się światłem. Każdy dom stanowił swój odrębny świat, ogrodzony czterema ścianami, wśród których odradzał się zwyczaj i obrzęd, pamiętający życie sprzed wieków.

Niewiasta pod stołem na podłodze rozrzuciła naręcz siana, mającego spełnić rolę obrzędową w dzień nowego lata. W sieni dzwicznęły ogniwa. To młody Szczypta niósł łańcuch, podał ojcu, który, klęcząc, opasywał cztery nogi stołu, niejako otaczał dom, gospodarstwo od węgla do węgla, aby człowiek „ani jego uroki nie przekroczyły tego zagrozenia i nie dotknęły ludzkiego dobra złym spojrzeniem, ani babrami. W podłogę wbił siekiere i motykę.

— Pamiętojcie dzieci i sluchojcie, co mówię, róbcie zawdy tak, jak robiali ojcowie. Łańcuch po to, żeby carownik nie miał nijakiego dostępu do ludzi, do dobytku i do zywiny. Wieczerzając, trzymojcie nogi i na łańcuchu, i na motyce i rąbanicy, żebyście mieli zdrowie wytrzymałe jak zelazo. Siekiera po to, żebyś był mowny i żeby cie nikt nie przemówił. Wse będziesz rąbał językiem jak siekirą, cy w sądzie, cy na jarmarku, a zawdy bedzie twoja prowdą.

Dzisiejszy wieczór daje broń przeciw wszystkim złym mocom, czyhającym na ludzkie dobro przez 365 dni, toteż każde źdźbło, każde ziarno, każde słowo ma swoje znaczenie, swoją wymowę, której często nie rozumiemy, bo symboliczna treść zatraciła się wśród wieków.

Stary Szczypta czuł, że jest ostatnim, który wypełnia wolę przodków, to też z nabożeństwem i przejęciem czynił wszystko, co czynił pradziad, dziadzie poprzednich pokoleń, aż do tego rodzica, który pierwszy ujął pług. Odświętnie ubrany, przepasany zgrzebną płachtą jak do siewu, wszedł do komory i z sąsiedka nabrał po trzy garście owsa, jęczmienia, żyta, grochu „z wszystkiego ziorka, co ziemiecka daje człowiekowi”. Wkraczał do domu nie zgarbiony, zgrzybiały starzec, ale odmieniony, uroczysty jakby natchniony gospodarz, kapłan, wysłannik pól.

Gdy w czasie wojny zabrakło ojca, to wchodził chłopak, kilkoletni syn; wtedy i matka i babka pozdrowiały go przez „wy” cząc w nim przodownika rodu, wypełniające ważne obrządki.

Przed wejściem do izby Szczypta położył dłoń na górnej belce odrzwi, dotknął czołem i zrosł się, zjednoczył ze zrębem. W bierwiona wnikało wyszeptane pozdro-

(Dalszy ciąg na str. 7)

(Dalszy ciąg ze str. 7)

wienie, dane całemu domowi. W progę poklonił się czterem kątom i wyrzekł:

— Niech będzie pochwalony Jezus Kry-
stus!

— Na wieki wieków amen. Witojcie u nos — to ściany, belki podłoga, powała, obrazy i sprzęty odpowiedziały ludzkim głosem.

— Bóg zapłać za powitanie. Niebo gwiazdą powiedziało, że sie Pon Jezus narodził na uradowanie ludzi.

— Witomy Pana Jezusa nowonarodzonego.

Pozdrawiali nie tylko oracza, zniwiarza, ale też dawcę plonów, przynoszącego najpiękniejszy dar słonecznego lata: chleb.

Szerokim ruchem siewcy, kroczącego brudną, ciszną garść zboża na izbę.

— Chryste Wszechmogący, dziękujemy Ci za obfitość darów i prosimy Cię, abys nowe nagodził.

— Ej wiera, ej wiera, dej tyz Boze, dej! Ziarna przeleciały srebrnym i złotym błyskiem i na podłodze zadźwiękły, zaszeleściły, zaśpiewały sypką, polną mową.

Dziadek płachtę rozpostarł na stole, a resztę zboża przepasał wiankiem czosnku, spełniającego ważną rolę w wieczór św. Łucji. Srebrny pieniążek wsunął pod kopczyk.

— Zeby pinionski zawdy sie trzymały i telo ich bylo, co tych ziorenek.

Z ręk synowej ujął trzy bochny i położył obok siebie na zbożu, na wierchu zaś wiązkę opłatków. Cofnął się na środek izby, pod belkę, gdzie cieśla wyrzezał gwiazdę i westchnienie nabożne, a pod którą umierającego kładł na barłogu. Klęknął na obu kolanach, z twarzą zwróconą ku wschodowi.

— Podziękujmy Bogu ze szczęśliwy rok i poprosimy, zeby nom doł docekać drugiej wiliji w zdrowiu, w zgodzi, jedności i majątnościach.

Dziadek wyjął opłatek z rutą, symbolem wieczystego życia, i położył do stafflika.

— Pirsu zywina. Pon Jezus nojpirw mie-wiecznytego życia, i położył do stafflika.

W obie dłonie ujął chleb, jakby samo słońce, i chwilę zastygł. Wśród milczenia słycać było krechę krzyża, jaką bochen przezeńgał. Pierwszą kromkę ucałował i odłożył na bok, gdyż ją zachowa jako świętość, potrzebną do zażegnania, do sie-wu, do odpędzenia zła. Potem krajał skiby, kładł na stole przed siedzącymi.

— Dzisiok dwa abo trzy kąski zjidz, zeby ci starcylo tego chlebusia przez cale święta i jesce zostało lo zywiny na nowe lato. Opłatek nacierał czosnkiem i owocami dzikiej róży, zwany mi kogutkami.

— Cosnek od uroków, kogutek od wse-lenijakiej słabości, kto uzywo, zyje w zdrowiu i mo lica cyrwone ode krwi. Teraz biercie i lomcie — wedle starszeństwa lamal się z każdym po trzykroć.

Dawniej przestrzezano, aby wieczerza składała się z dziewięciu potraw, i tylko z takich, jakie ziemia urodziła; nic kupnego, wszystko domowe, w żarnach umielone, w stępie utłuczone. A baczyli, aby w wigilię były jabłka.

Teraz, po przełamaniu opłatkami, gospodyni wносила miški, a dziadek naczepiwał mówiąc:

— Z obfitości dzisiejszego jodla po trzy lyzki lo zywiny, co dzisiok widzi Boze Narodzenie i mówi ludzkim głosem. Niewiasto moja — zwrócił się do synowej — przynos tak, jak przynosiła matka rodzicka. Kapusta z grzybami omascono olejem, bury groch z cosnkiem, krupy ze śliwkami, grule z jablconko, korpiele z krupami, rzezanka z mąki zytnej, polona miodem abo posypano utartym makiem, groch ze śliwkami. Niech koždy pojdo powoluśku, niezapazernie, ale godnie, po gospodarzku i przykęsjuje chleba.

Pojadali w uroczystej ciszy, bez chciwości, a uważali, aby nikt od stołu nie wstawał, krom gospodyni przynoszącej potrawy.

Raz tylko dziadek rzekł z trwagą do najmłodszego wnuka, kiedy pies zaszczekał.

— Wyżryj przez okno, co tak wydziwio? Chłopak przywarł oczami do szyby i opowiadał, że Burek hałasuje z uciechy i opowiada innym co widzi przed betelem-jemską stajenką.

Gdyby ktoś wyniósł cokolwiek z obejścia w czasie „Bożego obiadu” toby zabrał szczęście i nie darzyło by się przez cały rok.

W przerwie między jedną potrawą a drugą dziadek podniósł do góry bochen chleba, leżący na zbożu.

Trza pożryć, co Pon Jezus nagodzi. Jak się chyci duzo owsa, to sij owies, jak duzo ziorenek zyta, to sij zyto; bedzie sie darzylo. To nie zodne zabobony, to są przywileje od Bogal

Ucichli. Wzrokiem liczyli uczeplone ziar-na. Ważna to wróżba.

Po wieczerzy znów modlitwa i podziękowania za szczęśliwą wigilię. Izba rozbzmiała kołędami. Śpiewano w różni, a nie tylko zwrotkę lub dwie, „boby sie pio-snecki obrażył”. A w czasie śpiewania dzieci tarzaly się po sianie, rozścielonym pod stołem, aby się zabezpieczyły przed chorobami. Wybiegały na podwórze, aby spojrzeć na las, bo wtedy będą rosły jak smrek i będą zdrowe, że ich nikt siekierą nie urąbie. Wracając zagarniały szczypki, leżące przy pniau i kładły przed dziadkiem, każde z osobna. Ile drzazg przyniosły, tyle lat żyć będą. Liczyły, liczyły, ani spamiętać.

Za oknem ukazała się różnokolorowa gwiazda; obracana, rozblyskiwała obrazkami, wyciętymi w desce i wylepionymi bi-bulką. Ściany się zatrzęsły od kołedy.

— Dziadku, gwiazdy śpiwają — zawołał wnuczek.

— Obdarzeni kołędniczy zanucili:

Za kołedkę dziękujemy
I Bogu wos zostawiomy
Byście mieli, co potrzeba,
A po śmierci hyc do nieba.

Kiedy kołędniczy odeszli, wtedy dziadek pouczal wnuczkę, że dawniej „dziopionka” po Bozym obiedzie robiły różdkę z opłat-ków. Organista dawel farbione na cyrwono, niebiesko, zielono, za miarecke owsa, i z tego wycinały wielkie kółka, i male i uzdały dwa gwiazdy. Ptoska, giówkę i dziobek robiły z ciasta, a skrzydelka i ogonek z papiaru, pofarbionego pozłotką. Ptosiek wyglądał jak Duch Święty, co furgo w kościele, abo na obrazkach. Taką różdkę wiesali na tragarzu.

Kiedy wnuczka zaczęła wycinać kółka, stary Szczypta poczłapał na obejście, wpatrywał się w zarys lasu, ciemniejszego na stoku, na wieś jaśniejącą oknami. Wszystkie domy spiewały; zdawało się, że kołedy je uskrzydliły i uniosły w niebiosy, aby na wysokościach głosiły radosną nowinę każdym bierwi-
ciem, zmienionym w melodię. W różnych stronach rozlegały się wróżebne pohukiwa-
nia. Czasem mignął cień. To dziewucha kładła chleb wigilijny na węgły, chcąc się dowiedzieć, czy tego roku wyjdzie za mąż. To znów pasterki zazerwały przez okno do izb. Jeżeli nie zostaną dostrzeżone, w lecie nikt ich nie złapie, krów nie zajmie, gdy będą wypasaly cudze zboże lub łąkę. Nad-sluchiwał ktoś z której stony szczenie psa się rozlega. Między drzewami snuły się cienie zgarbionych starców. Każdy z nich przykładał siekierę do pnia i groźnie wołał:

— A zetne cie, bez wiedziała, jak cie zetne..

A gazdzina obok stojąca litowała się i za-słaniając zapaską pień, proszalnie mówiła:

— Nie ścinajcie mnie, bede rodzila, bedziecie w lecie widzieli, I tak do trzech razy groźba i blaganie. Przechodzili od drzewa do drzewa i każdemu przebaczali.

— Jesce ten rok ci daruje, ale pamiętaj, ostatni rok..
Synowa zadarła głowę ku górze. Dziadek na jej widok uradowany rzekł:

— Dobrze moja niewiasto robis, dobrze. Jak we wilije duzo gwiazd na niebie, to twoje kurki duzo bedo niesły jajok. I to se widz, ze jak w Boze Narodzenie z dachu ze sopli woda ciecie, to krowy dobrze sie beda doić przez caluski rok.

Szczypta błądząc po sadzie czynił to samo, co inni, a później uważnie przyglądał się gałęziom, obarczonym okiściami.

— Chwała Panu Jezusowi! Oprane drzewiny śniegiem, będzie uroda i mliczny rok. Śnieg pochyłł się gałęzi, jak psocły, kiej sie wyroją z ula.

Wiedział, że drzewa mają drzewną duszę, kamienne kamienną, rzeki wodną, a ziemia ziemną; dzisiaj ożyły i ich głowy, prze-latują od drzewa do kamienia, od kamienia do fal, do ptaków, do bydła, do wszelkiego stworzenia. Wiedział, że rozmawiają o miłości jeno człowiek nie godzien uży-szeć. Nasłuchiwał, myśląc, że jego, gazde, wypełniającego wolę ojów, łaska Boska na-wiedzi i zrozumie mowę dzisiejszego wie-
czora. Długo słuchał milczenia nocy i lo-skotu swego serca. Smutek spoczął na duszy starca. Wrócił do izby powitany okrzykiem wnuczki, pokazującej różdkę z ptaszkiem.

— Dziadku, dawniej tak robili?
Wkrótce z pułapu rozkwitła różdką wi-
rująca tęczą kolorów. Widok ten na chwilę uradował dziadka. Syn, rozparty na ławie głośno opowiadał.

— Widzi mi się, że to wcora bylo, a to juz więcej jak 20 roków. No, mieliśmy wili-
liję, bede ją pamiętoł do śmierci. Na niebie pelno bylo gwiazd, ino sie błyskało roz za razem od kanonów. Tamci podešli, chcieli przełomąć front. Strzelaliśmy ich maszyn-

gwerami, ale nic nie pomogło — pchali się furt. Potem bajonety „auf” i jeden w dru-giego, w bebeczy! — Jezus Maryja. Taki krzyk, że dzisiok cirpne. Myśleliśmy, że po wojnie cłowiek z cłowiekim się pogodzi. Kaj ta. Większo złość, większo beda i ucie-mięzenie. Nos gwiazdecki na niebie nie ciesą, oj nie! Ojciec chce, zeby my robili tak jak dawniej bywało. Inne my ludzie, colkiem inne. Wypoliło sie w nos wsytko. Jak śpiwac kołedy, kiedy w usach mom furt jęki, a w oczach mam pokrwawione, po-darte, zabite. Samą krew widzę! Wsytko na świecie odmieniome, ino tamto nie moze się odmienić.

Stary Szczypta ujrzał przepaść, dzielącą go od syna. Poczuł się opuszczony. Począ-pał zgarbiony na drugą stronę domu, gdzie dożywał ostatnie dni. Sięgnął po książkę za belkę, siadł na staroświeckiej skrzyni, bar-wnie malowanej. Chciał modlić się — nie mógł. Ktoś oczy piaskiem zasypał. Widział zgrzybiałymi oczami bujną, młodą przes-złość, później zobaczył swoją starość. Wszy-scy odeszli; sam jeden został. Nie może się z nikim porozumieć. Przypominał sobie dzi-siejszy wieczór, ujrzał syna, synową, usły-szał ich głosy, powtarzane bez przejęcia i żarliwości. Wiedział, że po jego śmierci ustanie stary zwyczaj, nikt nie nakreśli znaku krzyża na drzwiach, nikt nie rzuci ziarna, nikt nie postawi snopa wigilijnego z najdorodniejszych kłosów. Ściany, obra-zy wydawały mu się biedne i smutne.

— I wy bidoki. Przy dzisiejszych lu-dziach kozedemu źle. Downiej wsytko miało mowę i cucie. Wsytko sie ciesyło. Teraz nie nikogo nie ciesy — dzwignął ręką obrzędowym ruchem, chciał kogoś zakląć, ale poniechał zamiaru. — Wymięją się — „dziadu siedz pod piecem”! Teraz inne są ludzie. Inne ludzie? Dlatego, że starych nie sluchają, o downych zapominają.

Dzisiaj po raz ostatni dokładnie czynił wszystko, co ojcowie nakazywali. Czuł, że duch pomarliych pokoleń patrzy na niego i wszystko czyni, co on. On wykonywał obrzędy żyjącymi rękami, a tamci cieniem rąk; on żyjący głosem, a dziadowie, pra-dziadowie, widmem głosu wymawiali za-klęcia i błogosławieństwa. Był z nimi ze-spolony, to też słyszał ich słowa, widział ich ręce. Bezwiednie wstał, zrobił krok, aby iść ku nim, i jeszcze raz czegoś ważnego dokonać i opadł na krzynie.

— Juz wnetki za wami podę. Duzo ludzi, a jo som na świecie. Skoda do nich słowa utracić. Niemowy! Nie dozyję do nowych Godów. Po co? Umrę jo, zamrze ojcowski obrządek w tej izbie.

Poczuł, że martwieje ręka, głuchnie głos, mroczą się oczy. Spojrzał na gwiazdę, dzia-
laną na belce przez dziadka i bezwiednie powtarzał zaklęcia, modlitwy, jakby na zawsze żegnał umierające słowa.

— Dziadku! Dziadku! — wpadł do izby wnuczek, jak wicher wiejący radością i — zamilkł. Zbliżył się na palcach, usiłując rozpleść starcze ręce.

— Cego placecie?
Szczypta przygarnął wnuczka, oparł ra-mię i tak trwał, jakby zgrzybiały pień, z którego wyrósł konar nowego życia. Prze-
jął go wstyd, że wigilijny wieczór zęgnal łzami. Otarł oczy i usiłował się uśmiech-
nąć do chłopca.

— E, nic, ino tak, ino tak.. Wnęćku, węńku, pamiętoj, zebyś tak we wsytkim robił, jak rodzic nakazuje, jak jo.. Ludzie od wsytkiego dobra uciekają..

Gdzieś śpiewali kołedy, pachnące jedli-
ną, zywicznym lasem i radością miłości.

II

Gasły okna, cichły kołedy i wróżebne wolania. Wieś usnęła w mrokach nocy. Nie na długo. Godziny przebiegły szybko. Sta-
ry Szczypta, wychodząc na pasterkę, upo-minał synówką, aby przyniosła wody z pra-
du. Gromadki śpiesznie podążyły ku ko-
ściołowi, wzniesionemu na górze. Ostatnie kroki cichły. Myślałbyś, że domy opusto-
szaly. Jednakże tak nie było. Kiedy północ obudziła się dwonami, zaraz zaskrzypany zawiasy zatupotały chodaki.

— — — — —

Ale dzisiaj z wszystkich drzwi wybiegły kobiety, jakby ktoś powiał czarnymi cie-niami przez zaśnięte ścieżki, widące ku potokowi, w przereglach zanurzył wiadra i w najbystrzejszym prądzie naczepały od dna wody, jej święte siły. Pędem wracały, aby konwie postawić przed drzwiami, aby napęlić kropielnice. Plusk zdradzał, że rzucaly pieniążek z wigilijnego stołu, że wty-
kały żdzbla ze snopka, że cisnęły okrucy opłatka.

Wracając z pasterki stary Szczypta ula-
mał gałązkę z polażnicki, namoczył w ko-
newce i, przekraczając próg, mówił kropiąc ludzi, obrazy i kąty:

— Niech będzie pochwalony Jezus Kry-
stus!! Na szczęście, na zdrowie, na to Boze Narodzenie, aby Pon Jezus doł dockać dru-gieko Bozego Narodzenia we szczęściu, we zdrowiu, w mniejszych grzychach, we więk-szych radościach, w Boskich miłościach, w urodach hojniejszych w oborze, komorze, jakieśmy ten rok przeżyli.

— Ej wiera, dej tyz Boze, dej! — wszy-
scy zgodnie odpowiedzieli.

Reszta nocy prędko przemięła. Dzień świtem zajął do izb zamilkłych, aby obu-
dzić nowe obrzędy, zespolone z Bozym Narodzeniem.

Domownicy myli się w wodzie, w której tkwiły żdzbla i srebrzył się pieniążek. Matka nad każdym powtarzała:

— Zebyś był cyrstwy i zdrowy jak ten piniondz, zeby cie oczy nie bolaly, zeby z ciebie ta woda chorość obmyla!

Czas był iść do kościoła. Szczypta szedł na ranną mszę w kierpcach, w serdaku bo-gato wyszywanym i w gurmianie długiej, ostatniej we wsi, wyrobionej w domu z wełny i ozdobionej czerwonym szlakiem. Spod gurmiany widać było nogawice, ubarwione ornamentem, noszącym staroświeckie na-zwy. Pod pachą niósł grubą księgę, zdobną mosiężnym okuciem. Po mszy wracał pelen nabożnej radości. Gdzie popatrzał, wszę-dzie zieleniły się kiście jedliny przybite do drzwi. Wracający z kościoła odlamywali gałązki, maczali w wodzie i kropili obec-
nych w izbie, wypowiadając życzenia swi-
teczne. Po dokonaniu tego zatykali gałązki za obraz. Szczypta to samo uczynił, zawlekl z siebie gurbanę i zaraz zakrzętał się kolo gospodarki.

— Pódziemy pokropić zywinę i powinso-
wać, zeby sie nam darzyła!

Wyniósł z synem cebrzyk, stojący przy stole wigilijnym, do którego wczoraj wrzu-
cono pokruszony opłatek, chleb, potrawy, do którego wlano wodę, jaką opłukano na-
czynia po wieczerzy, i trochę wody, przy-
niesionej z potoka o północy. Przed otwar-
ciem drzwi stajni ułamał gałązkę jedliny i wyrzekł:

— Niech będzie pochwalony Jezus Kry-
stus!

— Na wieki wieków! — odpowiedział syn imieniem statku.

Krowa odwróciła łeb i ryknęła, jakby powitała gospodarza kropiącego i wypo-wiadającego życzenia.

— Na szczęście, na zdrowie, na to Boze Narodzenie, zeby sie darzylo wszelkie stworzenie, w oborze, komorze, co dej Pa-nie Boze, amen! A to amen mówie za wos, bydlątka — targał opłatek z rutą i obdzia-
lał krowy — pozywoj, zebyś chowała sie w zdrowiu. Kiel bydlątek, to kozde musi skostować świętości, zeby ich zębyl nie bo-laly, zeby cary sie nie chycily — mówił cżłapiąc do zagrody, aby wpuścić owce, które zwawo wyprysły przez próg i prze-płyngły przez podwórze po śniegu, niby potok, zbrudżony białymi falami, do do-mu. Stłoczone w środoku izby otoczyły go-spodarza, kropiącego ich jedliną. Niektóre wspinały się, chcąc kuszając zielen chwycić pyszczkiem. Obdzielał opłatkami.

— Ile na tej choinecce sysecek, tyle dej nom, Panie Boze, owiecek!

Po napojeniu z cebrzyka zawiódł kier-
lel do stajenki.

— — — — —

..Po południu, kiedy rozległy się śpiewy na ulicy, gorszył się Szczypta.

Inacej downiej bywało. Nikt na drodze nie tykrnął; jak na niebie gwiazda nie za-
klnie, nikogo nie bije, tak samo było we wsi. W Boze Narodzenie nikt nie wziął do ręki mietły, nikt nie posed w gościne, na-wet brat do brata, az dopiero w Scepona. Wicór zaświciłi kaganek i śpiewali pobozne piosnecki. Teraz sie naród rozpuścił i w grzychu żyje..

IV

W noc św. Szczepana niebo zaścielone było barlogiem chmurek, między którymi wybliskiwały gwiazdy, niby ziarna roz-pryśnięte na roli.

W izbie Szczypta z pomocą wnuka kręcił powrosła ze słomy, leżącej pod wigilijnym stołem. Jeszcze daleko było do świtu, ale należało wszystko na czas uporządkować, aby słońce nie zobaczyło obrządków.

— Trza robić, pokiel ptok nie obleci!

Pomiędzy owocowymi drzewami trzepo-tał płomień, oświetlający twarz starca

(Dalszy ciąg na str. 9)

(Dokończenie ze str. 8).

Teatr kukiełek Sergiusza Obrzcowa w Polsce

i dziecka. W sąsiednim sadzie błędził taki sam płomień.

— Majercok tyz robi to samo.

Szczypta zdejmował zeszłoroczne powrósla, opasujące pnie, rzucał na stertę i podpalał, okadzając drzewa dymem.

— Zeby Pon Jezus odegnął złą mgłę od kwitków, zeby choroba nie zezarła liści, zeby okwiat nie oblecioł, ale ostoł i zawiązał owoc!

Spiesznie Szczypta obwiązywał pnie nowymi powróselkami, chcąc skończyć pracę przed wschodem słońca.

— Wtedy chroboc nie zji i drzewina rodzi.

Rozwiał się gwiazdy. Spłonął świt. Chmury, jawiące się, były podobne do podartych chorągwi, wyrzucanych na niebo z płomieni. W opustoszałych sadach złote obrączki przecinały szare pnie. Między gałęziami zakwitły sikorki, rozwieszając barwne proporczyki wśród okiści.

Szczypta, wracając z sumy, chodził od drzewa do drzewa i ciskał garsteczki święconego owsa.

— Zeby kozde z wos w zdrowiu i pomyslności urodziło jabka i gruski takie wielkie jak kamienie, jakimi ludzie ukamienowali św. Scepona!

Po południu odwiedzali się sąsiedzi, krewni, znajomi, przynosząc skiby kołacza, chleba aby nie przychodzić z próżnymi rękami. Każdy ułamał gałązkę i „winsuje”:

— Na szczęście, na zdrowie, długie życie, letkie skonanie, a po śmierci dusne zbawienie!

Wieczorem turoń biegł od izby do izby, kłapał drewnianą paszczką z czerwonym podniebieniem, strasząc dzieci. Za oknem gwiazda, w wirze różnokolorowych ozdób, śpiewała ustami niewidzialnych kołędniczków o Narodzeniu Pana. Obchodzili w noc, dziękując za dary.

— Za kołędę dziękujemy, szczęście, zdrowio winsujemy
Byście byli szczęśliwymi, a po śmierci
zbawionymi, zbawionymi.

Z kołęd polskich

W nędznej szopce urodzony
Złob mu za kolebkę dano,
Cóż jest — czem był otoczony
Bydło, pasterze i siano.

Ubodzy, was to spotkało,
Witać go przed bogaczami,
A słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.

W połowie listopada 1948 r. moskiewski „Teatr Kukiełek” Sergiusza Obrzcowa grał na scenie w gmachu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie przy ul. Smulikowskiego 6/8. Po objeździe głównych miast, od dnia 6 grudnia teatr Obrzcowa znowu grał w stolicy. Teatr ten przybył do Polski w ramach wymiany kulturalnej polsko - radzieckiej. Dziś zna go już cały kraj. Jest to jeden z 200 istniejących przy domach dziecka, klubach i szkołach radzieckich teatrów kukiełkowych, cieszących się olbrzymią popularnością na terenie całego Związku, słynny w świecie, wspaniały teatr baśni dla dzieci najmłodszych i w wieku szkolnym, dla młodzieży i dorosłych. Nigdzie indziej teatru te nie są tak rozpowszechnione jak w Rosji.

O ogromie teatru Obrzcowa niech świadczy to, że pracuje w nim około 300 osób: malarzy, rzeźbiarzy, dekoratorów, muzyków, techników, reżyserów i aktorów.

Teatr ten powstał w roku 1931, wystawił 32 sztuki dla 6 milionów widzów, posiada dwie filie: w Moskwie i w Leninogradzie. Przy teatrze istnieją: wytwórnia zabawek, muzeum historyczne i technologiczne oraz szkoła aktorów, reżyserów i dekoratorów teatrów kukiełkowych. Budżet teatru w Moskwie wynosi 4 miliony rubli rocznie.

Teatr codziennie daje dwa przedstawienia: popołudniowe dla dzieci i wieczorne dla dorosłych, w niedzielę oprócz przedstawienia wieczorowego — trzy widowiska dla dzieci.

Widzieliśmy dotąd w Warszawie następujące widowiska tego teatru:

1) „Król Jeleń” — (grany od roku 1943 według Gozziego teatralizacja E. Sperańskiego) w inscenizacji S. Obrzcowa i W. Gromowa, dekoracje i kukiełki B. Tuzłukowa, muzyka N. Aleksandrowej.

2) „Noc Wigilijna” — według Gogila (teatralizacja E. Sperańskiego) grana od 1941 r., w inscenizacji S. Obrzcowa i W. Gromowa, dekoracje i kukiełki W. Müllera i W. Tierchowowej, muzyka W. Kaczetowa.

3) „Czarodziejska lampa Alladyna” — grana od 1940 r., w inscenizacji S. Obrzcowa, reżyserii O. Uszakowej, dekoracje i kukiełki B. Kozłukowa, muzyka G. Tieplickiego.

4) „Piękność nieopisana” — osnuta na kanwie rosyjskich bajek ludowych, w inscenizacji S. Obrzcowa i W. Gromowa, reżyserii D. Lipmana, dekoracje B. Tuzłukowa, muzyka N. Aleksandrowej.

Są to fantastyczne, urocze, baśniowe widowiska, stojące na wysokim poziomie

artystycznym i technicznym, wyposażone w piękne, zmieniające się dekoracje. Przed oczyma widza przesuwają się krajobrazy ośnieżone i rozskrzęcone gwiazdami, korowody wspaniałych typów ludowych, cały świat minionej epoki, postacie młodych robotników idących na zdobycie świata, wreszcie bajkowy świat diablików i diabłów, czarownic, duchów, półfantastycznych stworów, niesamowitych potworków itp. A więc wszystko to, co może być lepiej zagrane przez kukły niż przez ludzi: bajki, sztuki z repertuaru romantycznego, udratyzowane poematy, satyry i karykatury, liryka. Nie nadaje się do teatru kukiełkowego repertuar teatru naturalistycznego.

W teatrze Obrzcowa lalki są rozmaitego rozmiaru i poruszane są różną techniką.

Teatr ten ma dobry, klasyczny repertuar o dobrym, satyrycznym nastawieniu i zdrowej myśli społecznej, świetny poziom wykonania widowisk i doskonałych artystów — recytatorów. Czterdziesto-siedmioletni Obrzcow jest człowiekiem niezwykle zdolnym: gra jako aktor, śpiewa, reżyseruje widowiska i projektuje niektóre kukiełki. Mimo to, ten wielki artysta, mający za sobą 25 lat pracy nad kukielkami jest człowiekiem bardzo prostym i bezpośrednim w obejściu.

Występy teatru Obrzcowa w Polsce zwracają uwagę na ważne zagadnienie teatru kukiełkowego. Jest on niekosztowny i mało wymagający, wystarczy kilka rąk do pracy, kilka patyków i pinasek, mała paczka lub pudełko.

Śmiertelnie poważne, a jednocześnie śmieszne kukiełki dają dzieciom dużo radości, budzą ciekawość, rozwijają fantazję. Teatr kukiełek pobudza i jednoczy zdolności twórcze, uczy żyć, cieszyć się i pracować w gromadzie, jest wyrazem artystycznych tęsknot. Widzowie wspólnie przeżywają wzruszenia, przejmują się opowiadaniem, szukają baśni. Przez wyobraźnię, uczucia i myśli widzów przepływa strumień poezji.

Obrzcow słusznie o sobie mówi, że jest człowiekiem szczęśliwym, społecznie potrzebnym. W czasie wojny ranni i chorzy w polowych szpitalach zapominali na widok jego kukiełek o strasznych cierpieniach.

Dzieci i młodzi dorastają w atmosferze prawdy i piękna, starsi odświeżają siły do pracy.

Pisząc to, chcę zwrócić uwagę oświatowców wiejskich na niewyzyskane wartości artystyczne, wychowawcze i społeczne teatru kukiełek. Zagadnienia tego nie da się tu wyczerpać, trzeba jeszcze do niego wrócić

T. K.

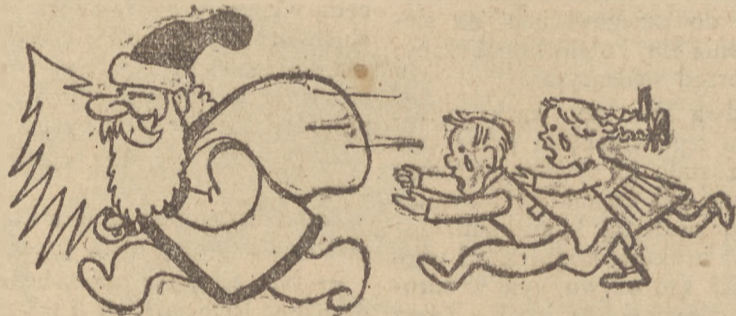
KUP DOBRĄ KSIĄŻKĘ

dla swoich dzieci

wydaną przez

Spółdzielnię »CHŁOPSKI ŚWIAT«

Wesołe opowiadanie Juliana Pikiela — NARODZINY KRÓLEWICZA BOROWIKA
Baśnie Marii Suszyńskiej i Janiny Wójcikiej — NAJWIEKSZY SKARB
Wiersze Janiny Wójcikiej — W PRZYJAŹNI ZE ŚWIATEM



WŁADYSŁAW KOWALSKI

»DALEKIE i BLISKIE«

— Jakież ja w mieście strasznie głupi jestem — pomyślał o sobie Janek. — Nic nie rozumiem, jak tu jest.

Paweł nadal szedł jakiś zakłopotany. Nagle przystanął i rzekł:

— Czekaj tu na mnie, niedługo wrócę.

I poszedł.

Janek stanął w cieniu pod murem i obserwował. Dlaczego mu się miasto przedstawiało groźne i obce, niedostępne, tłum ludzki tajemniczy, niezrozumiały.

Śmieszny chłystek biegł zwinnie między tłumem, wrzeszcząc: — E—e—ks—pres!

Gdzieś wydzieriał się chrapawaty głos z muzyką.

— Odpust. Bezustanny odpust — myślał Janek.

Jakieś dwie młode panienki w białych sukienkach, ładnych bladoniebieskich kapeluszkach i z jasnozłotawymi loczkami na skroniach spojrzwały na niego i uśmiechnęły się do siebie.

Dwaj panowie, lewy w jasnym garniturze, prawy w brązowym, spojrzeli i również wybuchnęli śmiechem. Olachmaniony kudłacz, stojąc przy jezdni, też się uśmiechnął.

— Ze mnie się śmieją! — pomyślał ze wstydem Janek. — Muszę być naprawdę śmieszny. Może taki jak matka, gdy chciała wziąć coś na kredyt u handlarza w Kichcicach? O, jakaż ona wtedy robiła się na twarzy głupia. Głos miała cieniutki, dziecienny. Ojciec mawiał: „Pieniądze — to chlebi! Ale pieniądze nie zdobywa się pracą”. — Więc Paweł miał rację. Muszę zdobyć pieniądze. I wtedy nie będę śmieszny.

Po chwili wrócił Paweł, wprowadził go do bramy i uśmiechając się, pokazał cztery srebrne monety.

Janek zainteresowały zdobyte przez Pawła pieniądze.

— Skąd wzięłeś? — zapytał.

— Zaraz ci pokażę — uśmiechnął się Paweł. — Patrz na babę, która stoi... o, tam! — wskazał na przeciwną stronę ulicy. Zwawo przeskokczył jezdnią, podszedł do stojącej w drzwiach sklepu zgrabnej, młodej pani, zdjął przed nią kapelusz i coś mówił. Słuchala pilnie i okrąglą jej twarz

przybrała wyraz dumy. Odwróciła się lekko do sklepu, wzięła coś z rąk niższej od siebie niewiasty i podała Pawłowi, który okrężną drogą wrócił do bramy. — Zdobyłem nowego piątaka — mówił uradowany.

— Coś ty jej powiedział? — spytał Janek.

— Mogę ci to powtórzyć słowo w słowo — chichotał cicho.

— Powiedziałem jej tak:

— Czcigodna pani! Poznałem w pani osobę lepszej sfery i dlatego ośmielam się złożyć małą prośbę. Jestem ze Szlacheckiej Wólki, zgubiłem pieniądze i brakuje mi pięć kopiejek na bilet. No i dała.

— A kto ona jest? — spytał Janek.

— A czort ją tam wie! — śmiał się Paweł. — Kto jest to jest, a ma okazję pochwalić się swojej subiektce, że wygląda na kulturalną osobę, tom ją niby dlatego poznał, złotą kulę między szarymi oczkami. — Zatoczył się ze śmiechu. — Raz to całego rubla zbierałem w ten sposób. — Pomedytował chwilę i rzekł: — Wiesz co?... pójdziemy tu do jednych. Są dwie stare, niskie i brzydkie, jak nieszczęście panny — śmiał się. — Jedna jest strasznie chuda z karczym nosem, druga tęga, usta ma za daleko od nosa. Obydwie są marzące. Ale swojego zmysłu nie mają wcale, tylko przez takie jakieś specjalne książki uczą się marzyć. Będziesz grał rolę mojego kuzyna, zapamiętaj sobie dobrze moje nazwisko: Ludwicki. Imię znasz. A one po prostu nazywają się Kosztela. Jak jabłka. Trochę dorobili się na świrniach, bo stary jest rzeźnik. Cwany chłop. Ze wsi, tylko już w mieście podobno się urodził. Lecz o tym ani słowa, bo nie lubi na ten temat rozmowy.

A jak poznają, że ja ze wsi? — wtrącił z zakłopotaniem Janek.

Paweł roześmiał się i pokręcił głową.

— Dużo — rzekł — będzie z tobą ambarasu, bo nic a nic nie kapujesz. Jeśli się jest z wyższej sfery, może się mieszkać i w dziwnym kraju, to nie tylko nie przeszkadza, ale nawet sławę przynosi. Jeden był dziedzic, który się na tym

6) zna, wytłumaczył mi to kiedyś, że czysta wyższa sfera ocalała tylko po majątkach. Bo w mieście wszystko się chachli. Co daj Boże amen, bo i my możemy udawać. Stara Kosztelowa będzie koło nas tańczyła jak fryga. A gdy się jej jeszcze powie, że masz księdza w rodzinie...

— Kiedy nie mam! — wtrącił energicznie Janek.

Paweł zmierzzył go zabójczo ironicznym spojrzeniem.

— Ach! Jakiś ty niedomyślny! Kto ci mówił, że masz? Jej się powie. Kosztelowej i córkom.

— Ja... ja się napewno na czymś złapię — wyjąkał zaniepokojony Janek. — Idź ty sam tymczasem. Ja się muszę najpierw rozejrzeć dobrze.

Paweł zastanowił się chwilę.

— No! — zwątpił. — Może ja cię i za wcześniej puszczam w ruch. Jeszcze nie ogrzał dobrze, możesz i sobię i mnie nabroić. Chciałem przy twojej pomocy wydusić z tych jedź trochę więcej grosza na jutrzejszą niedzielę. Ale pójdę sam. Ty sobie poczekaj, ja tu zaraz wrócę.

Po kilku minutach zjawił się zgrymaszony.

— Próżno — rzekł — windowałem się na trzecie piętro, nie ma nikogo w domu.

W ciasnej uliczce znaleźli małą kawierenkę, gdzie na wspólny rachunek zjedli pół funta zwyczajnej kiełbasy z kropionej octem.

Wyszli na ulicę. Między domami snuł się już lekki mrok, ale w przestworzach było jeszcze zupełnie jasno.

— Słuchaj! — rzekł Paweł. — Nie warto wracać na Koźlą, bo majstrowa zapędzi któregoś z nas do posług lub nianczenia dziecka. Moglibyśmy iść do Wujków, ale u nich sprzątanie na jutro. Jeśli chcesz, pójdziemy do tego zbankrutowanego dziedzica. Jest to stary grat. Ma synów na wysokich urzędach, ale nie chce z nimi mieszkać razem. Uważa, że to dla chłopów dobre przy dzieciach siedzieć, a dla niego niehonorowo. Więc posyła mi tu pieniądze i żyje w ciasnej izbie. Musisz się zgrabnie uklonić i obcasem w obcas stuknąć. Bo on to lubi. Ma wielki honor. Majątek utracił, bo żył po pańsku. Ale i teraz fason trzyma! Buty nosi z cholewami i tylko skrzypiące. I to jak! Z daleka go słychać. Bo, niby, każdy prawdziwy szlachciz powinien się przeciwie czymś odznaczać. Więc on butami, a ja u niego ro-

(Dalszy ciąg na str. 9-iej)

JAN MADEJCZYK
Viceprez. NKW-PSL

Coraz bliżej Zjednoczenia Ruchu Ludowego

Rok minął 16 listopada, kiedy Rada Naczelna PSL na pamiętnym posiedzeniu powzięła między innymi następującą uchwałę:

„Rada Naczelna widzi w zjednoczeniu ruchu ludowego splegnowanie sił chłopskich, potrzebnych dla ugruntowania demokracji oraz budowania siły i pomyślności Polski Ludowej. Zanim jedność ta będzie w pełni zrealizowana, PSL zdecydowane jest przyjaźnić współpracować z bratnim Stronnictwem Ludowym. W jedności ruchu ludowego Rada Naczelna widzi wzrost spójności i siły sojuszu chłopsko - robotniczego i całego obozu demokracji”.

Władze Naczelne PSL, konsekwentnie działając w myśl powyższej uchwały, przeprowadziły z Władzami Naczelnymi SL rozmowy, które doprowadziły do powołania Komisji Porozumiewawczych, tak zwanych „Szóstek”, po trzech z każdego Stronnictwa na szczeblu centralnym, wojewódzkim, a następnie powiatowym. Chodziło o to, by jak najprędzej przystąpić do uzgadniania w terenie wszelkich spraw dotyczących wsi. Zaś w dniu 10 maja b. r. na uroczystym posiedzeniu obydwu Komitetów Naczelnych oraz działaczy wojewódzkich obydwu Stronnictw podpisana została pisemna umowa o współdziałaniu, aż do czasu zupełnego połączenia obydwu partii.

W rezultacie obopólnego zbliżenia i zawartej umowy już na jesieni roku bieżącego rozpoczęło się wspólne szkolenie działaczy terenowych wojewódzkich, a następnie powiatowych obydwu stronnictw. Do dziś, kiedy ten artykuł piszę, odbywa się już piąty z rzędu na stopniu centralnym kurs dziesięciodniowy. Wspólne przedyskutowanie problemów aktualnych dla działaczy terenowych jest sprawą konieczną, gdyż chodzi przecież o to, by działacze obu partii występowali jednolicie i zgranie w stosunku do zasadniczych tez, zawartych w umowie z dnia 10 maja b. r.

Tu na miejscu otrzymują wyjaśnienia na nasuwające się wątpliwości. Wrócą w teren z całą pewnością umocnieni, ugruntowani, by zdobytymi wiadomościami dzielić się ze swoim otoczeniem. Wprawdzie o tych rzeczach szeroko i wielokrotnie pisze prasa partyjna obydwu Stronnictw, lecz wiadomo, iż najbardziej rozpowszechnione słowo pisane nie zastąpi słowa żywego.

Jak wiemy oba stronnictwa w umowie z 10 maja br. wyrzekły się pewnych okresów przeszłości, kiedy ruch ludowy schodził z właściwej drogi na manowce, kie-

dy odchodził od sojuszu naturalnego chłopsko - robotniczego, a szukał, zatracając radykalizm, sojuszników na prawo. Trzeba więc obecnie poddać pewnej rewizji przeszłość, uprzytomnić sobie popełnione błędy, od których żaden odłam dotychczasowego ruchu ludowego nie jest wolny, po to, by ich więcej w przyszłości nie popełniać. Zjednoczenie stronnictw ludowych nie ma na celu jakiegos separatyizmu chłopskiego, wszak rozumiemy — co również zostało podkreślone w umowie majowej — że oba stronnictwa będą ze sobą współpracować w ramach sojuszu chłopsko - robotniczego. Prymał w tym sojuszu należy do klasy robotniczej.

Rozumiemy, iż walka obozu demokratycznego z przeciwnościami, jakie istnieją na wsi, nie jest zakończona. Ze chłopi na wsi nie są jednolici, że są bogacze i wyzyskiwacze, że ruch ludowy musi wieść pod tym względem uporządkowaną, by chłopy biedni, mało i średniorolnicy otrzymywali pierwsi wszelką pomoc idącą od państwa, by dola ich mogła być rychło poprawiona, by oni namacalnie odczuli opiekę państwa ludowego. Jest wiele utyskiwań i różnych bolączek na naszej wsi, które istnieją tylko dlatego, że ich nie ma komu przedstawić gdzie należy. Trzeba przekonać cały ogół chłopów o korzyściach, jakie niesie dla mas chłopskich spółdzielczość, że nie powinno być chłopca, któryby nie był członkiem swej gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Ze jeszcze moc zagadnień na wsi czeka, by przy pomocy spółdzielczości zostały rozwiązane. Jednym słowem tyle odłogów na polu społecznym, oświatowym i kulturalnym, czekających na rychłą orkę, ile jest jeszcze na naszej wsi — nie ma nigdzie indziej w naszym kraju. To też trzeba jednoczyć i potęgować wysiłek, by sprostać zadaniu. Trzeba ogół mas ludowych uświadomić, że powstanie dzisiejszej Polski jako państwa zaistniało tylko dzięki zwycięstwu Armii Radzieckiej i dalsze jej istnienie oraz jej rozwój możliwy jest tylko w oparciu o sojusz z naszym potężnym sąsiadem ZSRR.

Trzeba sobie raz zdać sprawę, że obecne Państwo Polskie w swej strukturze ustrojowej jest inne niż przed wojną, tak pod względem narodowościowym, jak i klasowym, że fundamentem dzisiejszego gmachu państwowego jest i musi być świat pracy, że innych sił, na których by państwo można oprzeć, w narodzie naszym nie ma. Że te czynniki, które dawniej i przed wojną stanowiły o losach Pol-

ski, zgrały się, nie zdały egzaminu, rzadziły krzywdząc szerokie masy pracujące i więcej na widownię nie wróć. Ten ogrom wymienionych tu i wiele jeszcze innych spraw musi być w masach chłopskich dogłębnie zrozumiany i uznany za

własne przekonanie. Wierzę, że rychło zjednoczony ruch ludowy podola zadaniu i wieś dzisiejszą uświadomi, podniesie, przebuduje.

J. Madejczyk

Polskie Stronnictwo Ludowe wita Jedność Polskiej Klasy Robotniczej

Dnia 15 grudnia br. na godzinę przed rozpoczęciem obrad historycznego Kongresu Jedności Klasy Robotniczej, odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rozszerzonego Prezydium NKW pod przewodnictwem prezesa Józefa Niecki.

Na posiedzeniu tym Prezydium NKW przyjęło następującą uchwałę, polecając Sekretariatowi Naczelnemu opublikować ją i przekazać wszystkim ogniom terenowym Stronnictwa.

Dzisiejszy, pierwszy Kongres Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej otwiera nowy okres naszej historii — okres jedności polskiego ruchu robotniczego, jedności osiągniętej po raz pierwszy w dziejach polskiej klasy robotniczej.

Polskie Stronnictwo Ludowe widzi w zjednoczeniu klasy robotniczej fakt o najwyższej doniosłości dla całego świata pracy i dla naszego państwa ludowego.

PSL wita ten fakt jako nową wielką zdobycz polskiej klasy robotniczej, mas chłopów pracujących; jako triumf założeń, na których opiera się demokracja ludowa i nasze państwo ludowe.

Poprzez dziesiątki lat bohaterskich czynów i bezgranicznych poświęceń bojowników sprawy ludu pracującego — sprawiedliwości społecznej, wolności i postępu, rósł i potęgował rewolucyjny nurt wyzwolenia w klasie robotniczej i w masach chłopów pracujących. Hamowała i maciła ten nurt z zewnątrz przemoc, a wewnątrz ugoda pokutująca ze zdradą. Dziś nurt rewolucyjny, czerpiący siły z marksizmu - leninizmu i wzbogacony doświadczeniami i osiągnięciami mas pracujących w bratnim Związku Radzieckim, w polskiej klasie robotniczej ostatecznie zwyciężył.

Przekonały nas dzieje zarówno ruchu robotniczego, jak i ruchu ludowego o rozbiłackiej roli wszelkich kierunków reakcyjnych i ugodowych. Dziś na przykładzie klasy robotniczej objawia się w całej pełni siła jednocząca nurtu rewolucyjnego.

Całkowite zwycięstwo rewolucyjnego nurtu w polskim ruchu robotniczym i osiągnięte po raz pierwszy w naszej historii zjednoczenie klasy robotniczej, są to dwa wielkie wydarzenia nierozdzielne ze sobą związane. Na tym historycznym doświadczeniu opiera się będą również i nasze zjednoczeniowe dążenia.

Jedność klasy robotniczej witamy jako dalszy wzrost jej produkcyjnej roli w sojuszu robotniczo - chłopskim, a jednocześnie dalszy wzrost siły tego sojuszu.

Zdecydowani jesteśmy siły te wzmacniać i dlatego będziemy dążyć do dalszego zacieśnienia ideowego pogłębienia naszej współpracy z ruchem robotniczym, z jego czołowym oddziałem — Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą.

Jedność klasy robotniczej witamy jako dalszy wzrost sił mas pracujących miast i wsi we wspólnej walce z wyzyskiwaczami i we wspólnej pracy podźwignięcia polskiej gospodarki narodowej i dobrobytu ludzi pracy.

Wspaniały Czyn Przedkongresowy był niejako zapowiedzią tych nowych wielkich możliwości, przysparzających Polsce Ludowej miliardowe bogactwa. PSL prowadzić będzie we wsi akcję na rzecz rozwoju rolnictwa, a w szczególności będzie popierał i współorganizował ruch współzawodnictwa pracy. Aby wieś pracująca odpowiedziała na wzmożony wysiłek klasy robotniczej, wzrostem własnego wysiłku, na rzecz wzrostu dobrobytu ludzi pracy, na rzecz twardej walki ze wspólnym wrogiem — wyzyskiwaczami wiejskimi.

Jedność klasy robotniczej witamy jako dalszy wzrost twórczych sił wznoszących w Polsce Ludowej nowy, sprawiedliwy ustrój — ustrój socjalistyczny. Jesteśmy zdecydowani, w ścisłej współpracy z Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą, że wszystkich sił poprzec to dzieło na wsi.

Jedność polskiej klasy robotniczej dokonała się na gruncie pełnego zwycięstwa idei braterstwa narodów, a w szczególności braterstwa i sojuszu Polski Ludowej ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej.

Witając imieniem Stronnictwa Jedność polskiej klasy robotniczej i powstanie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Prezydium NKW postanawia we wszystkich ogniwach organizacyjnych przeprowadzić szeroką akcję celem uświadomienia najszerszymi masom chłopów pracujących olbrzymiej roli tego radosnego faktu, że z dniem dzisiejszym polska klasa robotnicza zjednoczyła się w całej pełni i raz na zawsze.

Prezydium NKW
Polskiego Stronnictwa Ludowego

(Dalszy ciąg ze str. 8-iej)

bie szybko zwroty na obcasach. Zobaczysz. To ładnie wychodzi. On powiada, że takie ruchy miał jego dziadek. Sam mi je kiedyś pokazał, potem zapomniał. Ja się tego nauczyłem, a on myśli, że to wrodzone. — Ale jaką by tu tobie manierę obmyślić? — Przystanął na tropie i dumiał chwilę, potem rzekł: — Nie potrzeba ci nic. Wejdiesz prosto i już.

Janek odetchnął z ulgą, że nie będzie musiał pamiętać o jakichś manierach. — No cóż... — myślał — skoro się wlało między tutejszy naród, trzeba się uczyć tych jakichś figasów. Przecież on tu już półtora roku jest, to zna te obejścia i wie, co potrzeba. A co potrzebne jemu, to i mnie się przyda.

— Słuchaj! — trącił Pawła w rękę. — A co tam u niego mówić?

— Ach! O to nie ma kłopotu. On wie, że my z biednej szlachty, nie uczeni. On sam bez przerwy opowiada, tylko go się słucha. Ja po to do niego chodzę. Uczę się rozum. Nasiucham się różności, potem zalewam Wujkom i innym.

— Znałem takiego szlachcica, który chodził w skrzyżniętych butach — zauważył Janek. — To był dziedzic z Pawlina. On mnie też znał. Nazywał się Witwicki.

— Rany! — Krzyknął Paweł. Stał w miejscu jak skamieniały. — To ten sam! Ale bylibyśmy się wsypali! Miałem cię za swojego kuzyna podać.

Chwilę patrzyli sobie w oczy, śmiejąc się zwycięsko i tragicznie. Zdecydowali wracać na Kozłą.

W bramie zeszli się z Grzymkiem, który był na rachunku u Kaplickiego. Mijając go, Janek zauważył na jego ustach lekceważący uśmiech.

— Dobry człek z tego Grzymka, ale naturę ma smutną — mruknął Paweł już w sieni u drzwi pracowni.

Niedziela zaczęła się od nauki moralności. Majster siadł w pokoju przy stole, z nasrożonymi wąsiskami i powiedział szorstko:

— Masz się rzetelnie starać, boś tu po to przyszedł, aby na ludzi wyjść! Przyjdiesz z kościoła, kazanie mi opowiesz! Rozumiesz? — Skinął głową w stronę kuchni; gwizdnął rozkazująco i dodał: — Marsz na śniadanie i do kościoła.

Paweł już dopijał kawę, ale czekał.

Janek pośpiesznie zjadł śniadanie i wyszli obydwaj z Pawłem na rozpaloną słońcem ulicę. Nastrój był prawdziwie świąteczny. Jezdnia na Kozłej była pusta. Ludzie szli bez pośpiechu.

— Słuchaj! — rzekł Paweł, gdy odeszli kilkadziesiąt kroków od domu. — A może majster pytał o mnie?

— Nie.

— Bo mnie, jakim nastał, kazał śledzić terminatora, który tu był. Ale ja nie byłem taki głupi, żeby mu opowiadać, co tamten robił. To był cwany chłopak i niejedną grosz zarobiliśmy razem.

— Ja mu też nic nie powiem! — zapewnił szczerze Janek.

— Doskonale! — uśmiechnął się Paweł. — Mam do ciebie zaufanie. Puszczę go niezadługo w trąbę, ale nie chcę tymczasem mieć jakichś nieprzyjemności.

Milczeli już przez całą drogę. Dopiero przy kościele Paweł rzekł:

— No to idź i słuchaj tego kazania. Stań potem pod lipami za kościołem, czekaj, aż wrócę.

I poszedł.

Zjawił się pod koniec nabożeństwa w towarzystwie dwóch panien. Były ubrane na biało w niebieskich kapeluszach. Szczupłe, niskie, jak dwie krople wody do siebie podobne, różniły się nosami. Jedna miała nos zgrabniejszy, druga zbyt gruby i zakończony tępo.

— Panna Helena Wujkówna — zarekomendował Paweł najpierw tęponosą, potem jej siostrę, Stefanię. Korzystając z chwilowej nieuwagi panien, które starały się wygodniej ustawić twarz do kościoła, szepnął Jankowi do ucha: — Stefa jest moja. A ty bierz Helę!

Jankowi zatkało coś dech w piersiach, serce zatrzępotało jakby się tam nagle ryba wylęgała. I rad był z towarzysztwa i niepokoiło go coś wewnątrz, wstydił się, twarz zaczęła go palić.

— Jakże ja tak z dziewczyną? — myślał. — Ani nie wiem, co do niej mówić, ani co?

Panna Hela tymczasem podesunęła się do niego, zreczyniutko dotknęła palcami jego krawata, bo się zbyt blisko bok odchylił i zaszczebiotała do ucha półgłosem:

— To nas pan odwiedzi, prawda? Z panem Pawłem, po obiedzie, dobrze?

— Dobrze! — zgodził się i tak mu się coś w oczach przewidziało, że wszyscy ludzie stojący przed kościołem dostali najpierw spiczastych głów, potem moment tonęli we mgłę. Aż jakiś wicher przeleciał po mózgu i wszystko stało się normalnie. Czuł jeszcze tę drobną, białą rączkę pod szyją, i tu gdzie się kończy wykroj kamizelki, ta sama rączka łaskotała mu piersi, jak delikatne piórko.

Wstydił się stać jak ten słup niemy koło Hell, a nie wiedział, co jej powiedzieć.

Na szczęście msza się skończyła, pożegnali się z dziewczynami.

— Mają domek. Ostatni już za miastem. Wart pięćset rubli — mówił przez drogę Paweł. — Już cię zarekomendowałem, żeś szlachcic. Bo cóż! Ja przecież nie mogę przestawać z byle kim. Ach! Jaka ta Hela rozmarzona do ciebie. Szepnęła mi, że strasznie podobasz się jej. — I po chwili: — Prawdę mówiąc, przystojny jesteś, tylko za szczupły. Ale może ty nie chcesz dziewczyny?

— Nie wiem, czy będą umiały... — wyjąkał Janek.

— Och! — wybuchnął śmiechem Paweł. — Zobacysz, jak ona cię rozrusza!

W kuchni mastrowa powitała ich wdzięcznym spojrzeniem za pośpiech. Dała im po talerzu rosółu z kłuskami, po kawkału mięsa, i poszła do pokoju, gdzie wryła tak gorące dysputy wielu osób, iż niesposób było coś wyrozumieć. Przez pół otwarte drzwi Janek dostrzegł ogłupiałego z pijaństwa Adamea i poznał kobietę, której fotografię Paweł kazał mu dedykować komuś.

Po chwili we drzwiach stanął Kaplicki, pijany, biały w oczach i sztywny na twarzy, przywołał ich do pokoju. Urządził tam coś w rodzaju przedstawienia. Zaprezentował ich gościom, zapytał Janka, co ksiądz mówił z ambony i wystraszył ich z pokoju tak, jak się wystrasza kury. Rozrzucił rękami i zawołał: „A siu!”

— Miałbyś się tu z pyszną dzisiaj! — rzekł Paweł, gdy zasiedli przy stole w kuchni, by dokończyć obiadu. — Pośpieszaj! — dodał ostrzegawczo. — Jak wyjdzie majstrowa i każe któremuś z nas pozostać, przepadło!

Ostatni kęs mięsa połknęli już na ulicy.

— O! co znaczy być wtajemniczonym i rozumieć! — pomyślał Janek, ciesząc się pełnią wolności. Był wdzięcz-

(Dalszy ciąg na str. 11ej)



CHŁOS matki

W Święta Bożego Narodzenia

Święta Bożego Narodzenia to najbardziej rodzinne święta w roku. Istnieje w każdym człowieku pragnienie by dni te spędzić w otoczeniu osób najbardziej bliskich, kochanych. Każdy z nas choćby był najdalej rzucony od domu, choćby go czekała długa i uciążliwa droga spieszy pod dach rodzinnego domu, by te święta Miłości i Pokoju spędzić w kręgu serdecznych matczynych i braterskich uczuć.

W okresie świąt Bożego Narodzenia istnieje zwyczaj składania sobie życzeń darowywania i przebaczenia win, zapominania uraz, podawania dłoni w braterskim uścisku. Każdy z nas pragnie w tych dniach sprawić radość swym bliskim czy to przez obdarzenie ich podarkami, czy przez dostarczenie innych przyjemności.

Najwięcej radości nawet drobnymi podarkami można sprawić dzieciom, które bardziej niż starsi przeżywają chwile radości i na długo zachowują je w pamięci, zwłaszcza dzieci na wsi o których szczególnie nie wiele się dba, które tak mało mają radosnych chwil wzbogacających świat ich przeżyć.

Nie trzeba na to wiele wysiłku, kosztu ni czasu, by w tych dniach powszechnej radości dostarczyć jak największą przyjemność tym najmniejszym w rodzinie. Już wcześniej przy robieniu przygotowań przedświątecznych matki powinny pamiętać o niespodziankach dla swych pociech. Najbardziej rozpowszechnionym zwyczajem a przynoszącym dzieciom najwięcej radości jest urządzenie choinki. Można też uszczęśliwić dziecko jakimś drobnym, kupionym lub w domu przez matkę lub starsze rodzeństwo zrobionym podarkiem umieszczonym pod choinką.

W święta zwykle zaprasza się gości lub starsi domownicy wybierają się w gościnę, i wtedy najczęściej zupełnie zapomina się o dzieciach. Starsi zajmują miejsca przy stole, goszczą się i cieszą a dziecko usunięte na bok z kąta przygląda się tym niezrozumiałym dla siebie przyjemnościom starszych, czuje się osamotnione i smutne.

Od kobiety, od matki przede wszystkim zależy jak jej dziecko spędzi święta. Matka musi zatroszczyć się o to, by choć w tych dniach Święta Radości i jej dziecko zaznało trochę szczęścia i przyjemności, musi dla niego znaleźć czas, umieć zachęcić starsze rodzeństwo do zajęcia się małymi, by w jej rodzinie wszystkim w tym dniu było dobrze.

Nie wolno nam jednak myśleć tylko o szczęściu we własnych rodzinach, o przyjemnościach tylko dla własnych dzieci. Musimy rozejrzeć się wokół siebie, czy obok nas nie ma takich, którymi nie ma się kto zająć, samotnych ludzi starszych lub osieroconych, biednych dzieci. Ślady ostatniej wojny jeszcze nie zginęły. Pozostało tysiące sierot i półsierot, z których nie wszystkie jeszcze znalazły opiekę czy to w rodzinach zastępczych czy w domach dziecka. Wiele z nich cierpi nędzę. Nie wolno nam patrzeć na to obojętnie. Naszym świętym obowiązkiem jest zatroszczyć się o to, by te dzieci bez opieki i te z rodzin zastępczych i te z domów dziecka, jeśli takie są w pobliżu nas, odczuli jak i nasze własne dzieci w okresie świąt Bożego Narodzenia czuły opiekę, czuły staranie, by nie pozostały głodne, zziębnięte, pozbawione wszelkich przyjemności. Nie wystarczy wystarać się dla nich o żywność, trzeba przypominać i dolażyć starań by dla tych dzieci urządzić wspólną choinkę. Oczywiście wspólna nie dla samych sierot, ale dla wszystkich dzieci na wsi, dla własnych i tych osamotnionych.

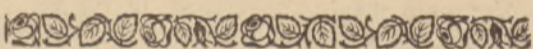
Koło Ch. T. P. D., Koło Gospodyń Zw. Młodzieży Polskiej czy Szkoła powinny się zająć. Można to zorganizować bez specjalnych kosztów. Matki mogą prze-

znaczyć na ten cel część swoich zapasów świątecznych (trochę ciastek, cukierki, można zrobić domowym sposobem). Do młodzieży można zwrócić się o pomoc w przystrojeniu choinki i zorganizowaniu zabaw dla dzieci. Młodzież chętnie pomoże nam przygotować starsze dzieci do występów, może to być przedstawienie, inscenizacja piosenek, tańce. Trzeba też pomyśleć o obdarowaniu dzieci na takiej uroczystości. Przygotować wcześniej podarki dla dzieci swoich, sierot i dzieci, których rodzice nie mogą sobie pozwolić na najskromniejszy nawet upominek. Można dla nich przygotować uszyte choćby z niepotrzebnych skrawków i kawałków wełny rękawiczki czy szaliki lub jakieś inne drobiazgi. Niech i one odczują radość w tym dniu gdy wszyscy cieszyć się będą, niech i ich twarzyczki rozjaśni uśmiech radosny, wypływający z głębokiej wdzięczności dziecięcego serca.

Prawie w każdej wsi znajdzie się jakaś biedna, starsza osoba, samotna, bez nikogo na świecie. Trzeba i jej przyjść z pomocą, a jeśli możliwe zaprosić do siebie na święta lub chociaż na wieczór wigilijną, do wspólnego stołu, by i ona czuła się dobrze i swojo i zapomniała o swym opuszczeniu.

Nie zapominajmy w okresie świąt Bożego Narodzenia, Święta Miłości, o tych wszystkich, którzy wskutek wojny lub innych nieszczęść utraciwszy swoją rodzinę żyją w nędzy i opuszczeniu. Okażmy im pomoc na jaką nas stać, zaprosimy do swoich domów, nie skąpmy im serca i radości.

J. Dobrocka



Na każdą gwiazdkę...

Odszedłeś od nas w ciepły dzień

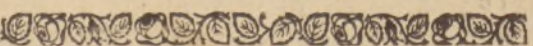
wrześniowy
Matka Cię krzyżem żegnała i łzami.
Tyś się uśmiechał. Uparcie milczałeś,
Nie mogłeś znaleźć słów na pożegnanie.
Odszedłeś cicho — myśmy nie płakali
A tylko w sercach skurczyło się czucie,
Nikt nie śmiał mówić o Tobie, Twym losie
Czy wrócisz znowu, — czyś odszedł na
zawsze....

Tęliła się w duszy ciepła iskra wiary,
Że po dniach walki powrócisz do swoich
I wroga kula nie trafi w Twe serce,
Po chwilach ciężkich nasz smutek ukoisz.
Wrócili inni, z błędnych dróg, z oddali,
Opowiadaniem nie byłoby końca,
My chciwymi uchem chwytaliśmy słowa
O smutnym losie żołnierzy, tułaczy,
Padają nazwy miast, dalekich krajów,
Gór niebotycznych, rzek i oceanów.
Słowa pociechy — że inni powrócą
Zdrowi i cali, choć niepokieszeni.
Wśród nazwisk, imion chciałam słyszeć
Twoje

Jak innych wielu czekałam cierpliwie.
Wrócili tamci, obcy i znajomi,
Wrócili dawni Twoi przyjaciele —
Ty nie powracasz.

O! to nazbyt wiele na ludzkie serce
By wyżyć się wiary, tej małej iskry,
Płomyka słabego, że przecieć jesteś,
Gdzieś, choćby najdalej.
Na każdą gwiazdkę czekamy Twych
kroków
I miejsce wolne dla Ciebie przy stole
I Izę miast szczęścia przy Wilii co roku.
Opłatek biały czeka Twojej ręki,
A pod choinką jak dawniej bywało —
Biały podarek — na gwiazdkę — dla
Ciebie.

Stanisława Młodożeńcówna



Wszystkim Członkiniom i Współpracowniczkom przesyłamy z okazji Godnych Świąt serdeczne i siostrzane życzenia.

Gdy się wokół choinki w swoich domach zbierze — pomyślcie, że obok bliskiej rodziny, macie również oddaną Wam rodzinę ludową, zgromadzoną w Wydziale Kobiecym pod sztandarami Polskiego Stronnictwa Ludowego.

WYDZIAŁ KOBIECY
przy N. K. W. P. S. L.



PSL-OWSKIE TROJACZKI

Na poniższym zdjęciu widzimy kol. Hyjkową Annę w otoczeniu swoich trojaczek. Kol. Hyjkowa jest żoną bezrolnego i posiada jedynie niewielki ogródek z małym domkiem, we wsi Płocież, pow. Sępólno p-ta Kamień Pomorski.

Mimo bardzo ciężkich warunków materialnych i ogromu pracy nad wychowaniem swych malców; kol. Hyjkowa jest czynną członkinią Wydziału Kobięcego przy PSL.

Obok swych obowiązków domowych znajduje zawsze czas na pracę organizacyjną. Nie ma żadnej konferencji, na której by była nieobecna i nie wzięła czynnego udziału w jej organizowaniu.



O kobiecie w Rosji Sowieckiej

Aby nasze Czytelniczki mogły zaznajomić się ze sprawą kobiet i rodziny w Rosji Sowieckiej, zamieszczamy poniżej wyjątki przetłumaczone z następujących książek rosyjskich, wydanych w tym roku.

(ciąg dalszy)

- I. Bilszaj - Piłpienko W. L. — Demokracja sowiecka i równouprawnienie kobiet w SSRR. Moskwa 1948. Izdatielstwo Mln Justicii SSSR.
- II. Popowa N. — Kobiety krajny socjalizmu. Moskwa 1948. Wyd. WCSPS Profizdat.

„Ustawy zapewniają higienę pracy i ochraniają zdrowie matki. Kierownicy przedsiębiorstw są obowiązani przydzielać kobietom w ciąży w zależności od ich stanu zdrowia lżejszą pracę, pozostawiając im ich przeciętne zarobki, jakie miały w ciągu ubiegłych 6 miesięcy. Kobiety w ciąży i matki karmiących nie podlega się do pracy nocnej i w godzinach nadliczbowych. Dla matek karmiących ustala się — oprócz ogólnych przerw obiadowych — przerwy dodatkowe, co najmniej półgodzinne, nie rzadsze niż co 3 1/2 godz. dla karmienia dziecka. Przerwy te wlicza się w czas pracy. W związku z urodzeniem dziecka matka otrzymuje urlop na 77 dni: 35 przed i 42 dni po urodzeniu dziecka. Urlop ten może być przedłużony w razie niernormalnego porodu lub urodzenia bliźniąt.

Wobec rozwoju mechanizacji, zwiększenia bezpieczeństwa pracy i polepszenia jej warunków, rząd uznał, że praca kobiet może być stosowana w szeregu nowych specjalności. Istnieją jednak rodzaje prac, które są dla kobiet wyraźnie zabronione.

Według ustawy kierownicy przedsiębiorstw, gdzie kobiety zatrudnione stanowią większość, obowiązani są zorganizować dla nich izby higieny osobistej oraz izby do karmienia dzieci.

Jeżeli chodzi o kochozy, to stalinowska ustawa o zrzeszonym gospodarstwie rolnym przewiduje „zwolnienie kobiet z pracy miesiąc przed i miesiąc po porodzie z zapewnieniem jej na te 2 miesiące wynagrodzenia równego połowie pracodawanych przez nią dni pracy (trudnodnej).

W pierwszych miesiącach ciąży kobieta może zwrócić się do ośrodków opieki nad matką i dzieckiem, gdzie zostaje do porodu pod obserwacją lekarską

oraz otrzymuje wskazówki o pielęgnacji dziecka — wszystko bezpłatnie. W ZSSR sieć klinik położniczych i oddziałów położniczych w szpitalach jest tak duża, że obejmuje prawie wszystkie matki rodzące. W 1941 r. było 141-878 łóżek dla rodzących z tego 61-261 było na wsi. W 1944 r. 95% rodzących odbyło poród w klinikach i szpitalach. Kliniki położnicze w kolchozach przyjmują prawie wszystkie rodzące.

Żłobki stałe i okresowe istnieją w miastach i kolchozach. Żłobki stałe istnieją przez cały rok. Okresowe są tworzone na okres największego nasilenia prac rolnych.

Noworodki i małe dzieci znajdują się pod stałą obserwacją ośrodków opieki nad matką i dzieckiem. Sekcje społeczno-prawne istniejące przy ośrodkach, prowadzą dział porad i pomocy prawnej i pozostają w kontakcie ze związkami zawodowymi i innymi organizacjami społecznymi.

Za cały okres urlopu z powodu ciąży i porodu kobieta otrzymuje z funduszy ubezpieczeń społecznych jednorazowy zasiłek w wysokości 100% zarobku. Rodzice noworodków otrzymują z tychże funduszy jednorazowy zasiłek na kupno wyprawki i karmienie dziecka.

Dzieci w wieku ponad 3 lata korzystają z pomocy lekarskiej ambulatoryjnej i domowej. Mają możliwość korzystania z prewatoriów, sanatoriów i poliklinik. Lato spędzają na koleniach, w obozach, sanatoriach i ogródkach jordanowskich.

„Ustawa z 8.VII.1944 r. przewiduje pomoc państwa dla matek samotnych oraz matek wielu dzieci. Według ustawy rodzice, mający 2 dzieci przy urodzeniu trzeciego dziecka otrzymują zasiłek jednorazowy, przy urodzeniu czwartego — stały zasiłek miesięczny. Matki samotne otrzymują na dziecko zasiłek miesięczny do chwili ukończenia przez nie 12 lat. Mogą także umieścić je w domu dziecka, gdzie jest ono utrzymywane na koszt państwa“.

(d. c. n.)

TADEUSZ MARCZAK

O walce klasowej i sojuszu robotniczo-chłopskim

W rezolucjach ostatniej Rady Naczelnej PSL oraz SL wysunięto hasło, że dążyć będziemy, w ścisłym sojuszu z robotnikami, do zbudowania takiego ustroju społecznego, w którym zniknąby raz na zawsze wyzysk człowieka przez człowieka. Oznacza to wejście na drogę ku socjalizmowi, bo tylko w tym ustroju jest możliwa realizacja tego hasła praktycznie w życiu. Trzeba wobec tego zastanowić się nad trasą tej drogi. Jaka ona jest? Twórcy marksizmu-leninizmu odpowiadają, że droga ta jest tylko jedna, a mianowicie ta, która wiedzie poprzez władztwo ludu pracującego, sprzedającego swą pracę.

W społeczeństwie, które nie weszło na drogę do socjalizmu, albo znajduje się na etapach tej drogi istnieją różnicowanie klasowe — istnieją różne warstwy społeczne, mające sprzeczne z sobą interesy, istnieją klasy. I tak istnieje klasa pracująca, wyzyskiwana przez klasę kapitalistów — posiadaczy. Zastanówmy się, w jaki sposób jest ona wyzyskiwana? Niech nam posłuży do tego taki przykład: Kapitalista, należący do klasy posiadaczy zatrudnia w swej fabryce 500 robotników. Płaci im miesięcznie za pracę powiedzmy 100 zł, a więc wszyscy w sumie zarobili w ciągu miesiąca 50.000 zł, w zamian za co wyprodukowali pewną ilość materiału, który fabrykant sprzedał za 150.000 zł. Surowiec na produkt np. len, kapitalista nabył za 30.000 zł, zużyto maszyn, budynków itp. przy produkcji za 5.000 zł, podatek wyniósł 15.000 zł. Właściciel włożył w to własny kapitał, więc powinien mu on przynieść odsetki, co łącznie z godziwym zyskiem wynosi 5.000 zł, a więc wszystkie koszty razem z jego zyskiem wyniosły 105.000 zł, a towar sprzedał za 150.000. Powstała nadwyżka w wysokości 45.000 zł i nadwyżkę tę kapitalista schował do kieszeni, nie dzieląc się z nikim. W ten sposób powstaje tzw. nadwartość. Oczywiście, że przykład ten jest niedokładny, ale istota rzeczy jest ta sama wszędzie, gdzie zachodzi gospodarka kapitalistyczna, a więc między innymi w ustroju demokracji liberalnej. Czy to jest sprawiedliwe? Właściciel fabryki sam bezpośrednio nie pracował przy produkcji, bo zrobili to robotnicy. Kapitał na fabrykę odziedziczył, lub nawet dorobił się go, ale mniej więcej w taki sam sposób, bo wszak z płacy robotniczej, zaledwie wystarczają-

cej na nędzne utrzymanie nie można dorobić się majątku.

Doszliśmy więc do wniosku, że istnieją klasy w demokracji liberalnej mniej uwydatniające się w państwie ludowym, których interesy są wzajemnie sprzeczne. W interesie robotnika leży, by owa nadwyżka (nadwartość) rozdzielić sprawiedliwie między tych, którzy ją wypracowali, a w interesie kapitalisty leży, by schować tę nadwartość do kieszeni własnej. Tam gdzie wchodzi w grę przeciwstawne interesy nie ma mowy o miłości. Nie będzie jej też dlatego właśnie między kapitalistą a robotnikami. I tu znowa dochodzimy do pojęcia walki klasowej. Właśnie walka o tę nadwyżkę prowadzona przez robotników z kapitalistami jest walką klasową. Kapitalista zainteresowany jest w tym, by móc jak najbardziej zmniejszyć zarobki robotników, bo przez to wzrasta nadwartość, robotnicy natomiast — by zarobki te podnieść. a tym samym poprawić swój byt.

Walka klasowa jest jednym z podstawowych punktów programu robotniczego. Na jej gruncie wyrósł cały dzisiejszy ruch robotniczy i zrezygnowanie z tego założenia przyniosłoby całkowite zaważenie się i unicestwienie dotychczasowych osiągnięć w dziedzinie dążeń robotniczych. Jaki to ma związek z zagadnieniem sojuszu chłopsko - robotniczego? — zapytają niektórzy, przecież robotnik niech robi swoje, a chłop swoje, mało się zdarza by ze wsi, z ziemi można było dorobić się fabryki. I to raczej, rzeczywiście, mało się zdarza, ale jednak się właśnie zdarza. Częstość może chłop dorabia się nie fabryki, ale folwarku, na którym zatrudnia znowu robotników, tym razem bezrolnych chłopów — wiejskich proletariusz. I tu można tak samo przytoczyć przykład podobny jak z fabryką, zmienia się tylko nazwy, ale istota rzeczy pozostanie ta sama. Wiemy przecież przede wszystkim my, chłopie, jak bardzo pożądana jest przez nas ta ziemia. Ilekroć biatyki, sporów sądowych, a nawet zabójstw spowodowanych zostało wyoraniem między. Każdy garnie do siebie, a nie od siebie, jeżeli się uda kupić morgę więcej to ją kupuje i wielu z nas chciałoby się widzieć na folwarku. A już stąd prosta droga do wyzysku. I czy byłoby to sprawiedliwe? Wszak między chłopami a obszarnikami toczyła się do nie-

dawna zacięta walka. Dlatego właśnie, by się ona nie powtórzyła musimy uświadomić sobie, że walka klasowa toczy się także nieco niżej, z chłopami, którzy mają takie właśnie „folwarczne”, kapitalistyczne zapędy. Zaostrzenie walki klasowej na wsi to właśnie walka z wyzyskiem, z tymi, którzy posiadając kapitał, obdarzony właściwością koncentrowania się (akumulacja) są, stają się, lub stać się chcą bogaczami wiejskimi. Dążą oni do tego różnymi drogami. Poprzez wypożyczanie drobno i średnio rolnym w okresie przednowkowym własnych zapasów zbożowych z zastrzeżeniem sobie zwrotu podwójnej ilości po żniwach, poprzez wysokie ceny za uprawę gruntów rolnika, nie posiadającego konia, poprzez pożyczki na wysoki procent, poprzez pracę najemną w swym własnym dużym gospodarstwie (tu zachodzi typowy objaw bezpośredniego gromadzenia się nadwartości — w rolnictwie zwanej rentą gruntową), przez pobieranie przydziałów (jak np. nawozy sztuczne, selektywne ziarno) należnych drobno i średniorolnym, którzy nie mają funduszy na ich wykupienie itd.

Walka z nim przybrać musi zdecydowany i jasny charakter. I tu dochodzimy do sedna zagadnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Niemożliwe jest osiągnięcie ideału społeczeństwa w którym nie byłoby wyzysku, bez zaostrzenia się walki klasowej. Jedynie skuteczne zwycięstwo w tej walce osiągnąć można przy takiej formie ustroju, w którym będzie panowanie dotychczas upośledzonej klasy nad klasą wyzyskiwaczy. Klasa upośledzona, to proletariat wiejski i miejski, chłop bezrolny, zajmujący się do pracy, małorolny przynajmniej się w pewnych okresach albo odrabiający za robocizną, np. za pożyczonego konia, chłop średniorolny, ledwo mogący się wyżywić na własnym gospodarstwie i robotnicy w miastach, którzy całkowicie sprzedają swą pracę oraz inteligencja pracująca miejska i wiejska. Panowanie tej klasy w państwie jest właśnie dyktaturą proletariatu. I stąd sojusz chłopsko - robotniczy to uczestnictwo w prowadzeniu i zaostrzeniu walki klasowej na wsi, uczestnictwo w rządzeniu i odpowiedzialności za realizowanie ideału społeczeństwa bez wyzysku.

Sojusz robotniczo - chłopski to walka

o poprawę bytu klasy najbardziej upośledzonej, jaką była i jest jeszcze na obecnym etapie u nas warstwa pracujących chłopów i robotników. Jest rzeczą niemożliwą zbudowanie ustroju sprawiedliwości społecznej przez jedną z tych warstw bez drugiej i stąd waga i znaczenie sojuszu. Z drugiej znów strony solidarność z klasą robotniczą w prowadzeniu walki klasowej w etapach budownictwa nowego życia jest fundamentem tego sojuszu.

Życie wymaga od nas chłopów jak najbardziej zdecydowanej postawy i jak największego wysiłku, by można było zbudować ustrój, w którym nie byłoby wyzysku człowieka przez człowieka.

Akcja Pomocy Zimowej (APZ) w r. 19/4849

Mimo upływu przeszło 3-ch lat od końca wojny jeszcze nie nadeszła pora przerwania APZ. Co zniszczył 6-cioletni okres huraganu wojennego, tego nie odrobi 3-letni okres odbudowy.

Z polecenia Ministerstwa Pracy i Op. Społ. powstały na całym obszarze RP Wojewódzkie, Powiatowe, Miejskie i Gminne Komitety Opieki Społecznej pod kierownictwem i nadzorem Centralnego Komitetu Op. Społ. w Warszawie. Już są zorganizowane Gminne Komitety Opieki Społecznej w każdej Gminie. Praca już zaczęta od 1 listopada 1948 r. a będzie trwała do końca kwietnia 1949 r. Wszelkie wpływy w naturze i gotówce pozostają w danej gminie do dyspozycji GKOS-ów w porozumieniu z Komitetem Pomocy Zimowej. Tam też przede wszystkim mają się zwracać potrzebujący pomocy podopieczni: dzieci, młodzież, poszkodowani powodzią, starcy, repatrianci, reemigranci, osadnicy, ofiary wojny.

Od sprawności Komitetu, ofiarności społecznej, zależy udzielenie pomocy wiejskiej biedocie.

(Dalszy ciąg ze str. 9-iej)

ny za tę wolność Pawłowi. Miał zamiar pociągnąć go za rękę, by szedł prędzej. — Uciekać! — myślał — uciekać jak najdalej, by nie dopędzono jeszcze.

Lecz Paweł właśnie przystanął tuż za rogiem domu i oświadczył, że musi na chwilę wrócić.

— Mam już dość tego! Ja mu pokażę! — Nienawistnym spojrzeniem potwierdził tę jakąś groźbę i poszedł. Po chwili zjawiał się spokojny i uśmiechnięty. Janek nie śmiał spytać, po co wracał. Zapalili papierosy, kupili w owocarni dwie tabliczki czekolady i poszli znowo aż na sam koniec miasta. Zatrzymali się przy drewnianych sztachetkach, za którymi rośl bez, osłaniający drewniany domek, tylko gontowym dachem wyższy ponad zieleni krzewów. Dalej leżało rozległe, piaszczyste pole.

— Widziały nas, zaraz wyjdą — rzekł Paweł i objaśnił: — To własność Wujka. Jeszcze tam z tyłu jest mała, drewniana komórka. Od biedy można w niej spać. Za rok ożenię się, domek ten sprzedam, będę spekulował w górę.

Panny jak dwa białe aniołki wyszły po chwili. Hela od razu przylepiła się Jankowi do boku, ciepła, pachnąca kwiatem róży. Ruszyli parami za miasto i po kilkunastu minutach skręcili przez świętą wyrębinę ku laskowi, oddalonemu od szosy o jakieś trzysta kroków.

Hela jakoś zostawała w tyle, patrzyła w ziemię, jakby się Janka wstydziała. Wreszcie podeszła i wsadziła mu rękę pod pachę.

Jakoś udało mu się zachować równowagę, ani drgnął. Uspokoilo go to. Tak już postanowił trwać przytomnie, być pewnym siebie. Pary szły w oddaleniu stu kroków od siebie. Ale Paweł ze Stefcią objęli się rękami w pół, pochylili ku sobie twarze, coś mówili i śmiali się. Oni zaś szli sztywno, równo, jakby osobno, nie mówili nic, zapatrzeni gdzieś w dal, przed siebie.

— Włokę się koło niej, jak drewniany kłoc — myślał Janek i zadawał sobie gwałt, chcąc wykombinować jakieś zdanie z sensem. Cokolwiek pomyślał, było głupie, nie pasowało dla dziewczyny. Zaczął budzić się w nim żal do Pawła, że go wciągnął w towarzystwo dziewczęąt. I do siebie, że pozwolił się wciągnąć, gdy jeszcze nie zna obyczajów i nie wie, co i jak. — Żeby to ona była chłocem! — westchnął cicho i zmusił się do spojrzenia na Helę, któ-

ra szła ze spuszczoną głową, spoglądała ukradkiem i smutnie. Zaniepokoił go jej nastrój. Złakł się, że lada moment odepchnie go, ucieknie, zostawi samego i skompromituje wobec tamtych. Przecież to niemożliwe, aby łąziła koło takiego milczącego słupa — pomyślał. Nagle zbawienna myśl szepnęła mu, aby ratować sytuację przez dopędzenie tamtych, lecz Hela stanowczo sprzeciwiła się tej propozycji.

— Chcę być z tobą sam na sam — powiedziała i przycisnęła mocno jego dłoń do swej gorącej piersi.

— A więc ją to nie nudzi? — zdziwił się i zmartwił zarazem. — No i co ja z nią będę robił przez tyle godzin do wieczora? Spojrzał na słońce. Było jeszcze tak wysoko, żeomal o połowę drogi od zachodu. Ach! Żeby to słońce toczyło się szybciej! Albo żeby tak paliło, by się nikomu nie chciało mówić. A może ona właśnie nie chce mówić? Chce tak milczeć? Może w tej chwili marzy o bogatej ciotce i o tytule hrabiowskim? o pałacu?

Czuł, że w nogach traci władzę, na chwilę gęsta sieć omotała mu wzrok. W tym właśnie momencie wionęło nań od Heli miłą i ciepłą wioną perfum.

— Mamusia moja też ze szlachty pochodzi — rzekła. Pochyliła głowę i drobną buzią zawisła przed jego twarzą. Puszysty, złoty loczek otoczył lewe oko i ukrył piegi u nasady nosa. — A pan się urodził, gdy już rodzice zbankrutowali? — sentymentalnie wyszeptęła drobne usta.

— Marzyła! — zaszumiła Jankowi w głowie. — Marzyła!

— Tak... już potem, proszę pani. Już nie mieli. — Łgał żywo, dziwnie energicznych dobyt ruchów, podrygiwał i gestykułował wolną ręką. Odzyskał pełnię sił, czucie i wzrok.

Drobna, okrągła buzia nakropkowana piegami wciąż witała przed jego twarzą, oczy żywo świdrowały pod rzęsami, ciekawie i wnikliwie.

— To jeszcze dziadek przegrał. Przegrał w karty — wyjąkał Janek i weschnął jakby po utracie tego majątku.

Panna Hela westchnęła również. — Jaki to honor! A chłop, gdyby przegrał, to by nie dał.

— A gdyby wygrał, to by wziął! — dopowiedział Janek. Czuł, że to powiedzenie udało mu się. Ale co dalej?...

Znów mleczna ciecz zasnuła mu wzrok. Las i wszystkie dookoła złało się w jedną szarą masę. Opanowała go dziwna niemoc, drżał w sobie.

— A... a... a... — zająkał się. Z pół otwartymi ustami wodził wzrokiem wokoło. Widział, że stali oboje z Helą w cieniu rzadkiego sosnowego lasku, pachnącego żywicą i zatęchłym igliwem. — Pa-a-weł! — wrzasnął niespodziewanie, aż się panna Hela wzdrygnęła. Opamiętała się jednak szybko, zabroniła mu krzyknąć po raz drugi.

— Oni poszli tam! — wskazała na gęste zarośla poleśne. — Ale ja chcę być tylko z panem! — dodała rozczulającą. — Bo pan jest taki... — przytuliła się czule do niego. — Jak pan tak usta otworzył i... patrzył, to miał pan takie rysy... wie pan... szlachetne. Wie pan... męskie. A ma pan przecież dopiero osiemnaście lat, prawda?

— Tak — zęgał Janek, dodając sobie dwa lata.

— A ja niedługo skończę siedemnaście — spojrzała mu tkliwie w oczy. — Niech mnie pan po-ca-tu-je! — wyszeptęła czule, głęboko wdychając.

Janek dotknął ustami atlasowego policzka, zimno i chłodno, obojętnie, jakby całował jakiś martwy przedmiot.

— Och! Jak delikatnie! — powiedziała w zachwycie Hela. — Jeszcze raz! — poprosiła dziecinnym szczebiotem.

Dotnął jeszcze raz.

— Mocniej! — szepnęła. Klasnął głośno. Wtedy chwyciła go za szyję i przywarła gorącymi ustami do jego ust, całowała mocno. Pusiła go, westchnęła głęboko i zwiesiła głowę.

On również patrzył w ziemię. Coś w nim się działo okropnego, po prostu zamierał w sobie, twarz paliła żywym ogniem.

Szli chwilę obok siebie. Na brzegu lasu w gęstwinie krzewów Hela pochwyciła go po raz drugi za szyję, lecz wyrwał się jej siłą z objęć, odskoczył kilka kroków.

Z łękiem patrzyła, jak drżał cały i jękał.

— Ja... ja... ja... ja nie będę... ja nie mogę... ja... ja... — poczerwieniał. — Ja nie... — Zawrócił raptownie i uciekł.

(Dalszy ciąg nastąpi)

OŚWIATA, KULTURA

Mgr. STANISŁAW GNIADK

Wiejskie Ogólnokształcące Szkoły Średnie

Skrót W. O. S. S. oznacza Wiejskie Ogólnokształcące Szkoły Średnie, stanowiące poważną pozycję i doniosły problem naszego życia oświatowego po ostatniej wojnie. Ponieważ w sprawie tych szkół spotyka się zasadnicze nieporozumienia i zgoła nieznajomość rzeczy nawet u wybitnych pracowników oświatowych, warto najpierw zaznaczyć, że Wiejskich Ogólnokształcących Szkół Średnich nie można utożsamiać poprostu ze Szkołami Średnimi w środowisku wiejskim. Według orientacyjnych danych z ubiegłego roku szkolnego na przeszło 750 szkół średnich ogólnokształcących na terenie całego kraju, prawie 150 znajdowało się w środowisku wiejskim, z tej jednak liczby do kategorii W. O. S. S. zaliczyć można było około 110 szkół, reszta zaś stanowiąła umieszczone w środowisku podmiejskim placówki szkół wielkomijskich, a zwłaszcza warszawskich.

Nasuwa się pytanie, na jakiej podstawie można zaliczyć daną szkołę średnią do kategorii W. O. S. S.? Warunkiem koniecznym ale nie wystarczającym, jest oczywiście umieszczenie danej szkoły w środowisku wiejskim. Warunkiem drugim, dającym się obiektywnie stwierdzić, jest przynależność społeczna młodzieży uczęszczającej do takiej szkoły. Jakkolwiek trudno tu jest stawiać jakieś wyraźne granice, można postawić jako cyfrę orientacyjną przynależność co najmniej 70% młodzieży do środowiska chłopieckiego. W rzeczywistości w ogromnej większości W. O. S. S. ponad 90% młodzieży pochodzi z rodzin chłopskich, przy czym jak wykazują wyniki ankiety przeprowadzonej przez Komisję W. O. S. S. przy Zarządzie Głównym Z. N. P., są to przeważnie dzieci chłopów małorolnych, posiadających około 2—3 ha ziemi. Na tle tych danych zarysowuje się zupełnie wyraźnie społeczne oblicze W. O. S. S.

Trzecim warunkiem dodatkowym, a raczej mającym charakter postulatu, jest okoliczność w jakim stopniu dana szkoła, spełniająca powyższe dwa warunki dopasowuje się do dążeń oświatowych i społecznych dzisiejszej wsi polskiej. Chodzi nie tyle o dostosowanie programu nauczania do problematyki wsi, chociaż i to jest obecnie przedmiotem planowania i dyskusji, jak raczej o kierunek wychowania i ducha danego zakładu. Są to wprawdzie sprawy niewymieralne, ale jednak wyraźnie sprawdzalne.

Zdaniem pionierów W. O. S. S. warunek ten spełniają tylko te szkoły, które wychowują młodzież wiejską w świadomości obywatelskiej, jakie będzie miała do spełnienia wobec wsi, gdy wejdzie w samodzielne życie zawodowe, jako inteligencja pracująca. Wiemy to bowiem z ostatnich dzieł naszego szkolnictwa, a potwierdza to również prof. Chałasiński w swej rozprawie o „Społecznej Genealogii Inteligencji Polskiej”, że niektóre gimnazja galicyjskie liczyły wprawdzie około 50% młodzieży pochodzącej z rodzin chłopskich, ale wychowywały ją w ten sposób, że młodzież ta „wysferzała się”, kształtując się na typ „panicza” ze dworu i przez to przepadała tak dla wsi i jej dążeń postępowych, jak i w ogóle dla pracy w kierunku postępu i przebudowy zacofanych stosunków. Otóż zakłady typu W. O. S. S. mają zapobiegać wysferzaniu się młodzieży wiejskiej kształcącej się w szkołach średnich ogólnokształcących przez budzenie i utrwalenie w tej młodzieży psychicznej więzi łączącej ją ze wsią, tak aby absolwent Wiejskiej Ogólnokształcącej Szkoły Średniej bez względu na to w jakim zawodzie i w jakim środowisku pracować mu wypadnie, umiał i chciał pracować zawodowo lub społecznie na wsi. Ponieważ zaś inteligencja pochodzenia miejskiego raczej niechętnie decyduje się na pracę w środowisku wiejskim, pożądanym jest, aby W. O. S. S. wychowywały przyszłych pracowników wsi: nauczycieli, lekarzy, inżynierów itd., którzy by traktowali swoją pracę na wsi nie jako coś

w rodzaju banicji czy degradacji, ale jako życie we własnym żywiole.

W tym miejscu mógłby ktoś postawić tak sformułowanemu zakresowi zadań W. O. S. S. zarzut separatyzmu chłopskiego. Ponieważ zarzut taki czasem się słyszy, wypada nań odpowiedzieć. Dotychczasowe Zjazdy Dyrektorów i Delegatów W. O. S. S. organizowane przez Z. N. P. przy pomocy Ministerstwa Oświaty, rozpatrywały to zagadnienie i w celu uniknięcia niebezpieczeństwa separatyzmu postawiły sobie jako wytyczną dążenie do równowagi środowisk przy zachowaniu różnorodności form. Zdając sobie sprawę z zasadniczych przeobrażeń, jakie przeżywa społeczeństwo polskie w ramach demokracji ludowej, dążymy do stworzenia takiego typu kultury, który byłby wykuty jak posąg z jednej bryły, ale równocześnie reprezentował dorobek kulturalny obu podstawowych warstw produkcyjnych narodu: robotników i chłopów.

Podchodząc do tego zagadnienia od strony wsi i jej dążeń kulturalnych, można określić jako reakcyjne wszelkie dążenia starające się zatrzymać środowisko wiejskie w tradycyjnych granicach. Ale z drugiej strony technizacja produkcji rolnej nie jest jeszcze równoznaczna z narzucaniem jej typu życia właściwego skupieniom wielkomijskim i fabrycznym. Zresztą, jakkolwiek by się kto na tę sprawę zapatrywał, jedno nie ulega wątpliwości, że przy ustroju demokracji ludowej wieś powinna mieć równie ułatwiony dostęp do oświaty jak i miasto i to nie tylko do szkolnictwa zawodowego, ale również ogólnokształcącego.

Wyrazem tej zdecydowanej woli do oświaty i wykształcenia ogólnego na poziomie średnim są właśnie W. O. S. S., wyrosłe z tajnego szkolnictwa wojennego i utrzymujące się przy życiu głównie dzięki poparciu wsi i czynników społecznych związanych ze wsią, takich jak samorząd gminny, Samopomoc Chłopska itp. Trzeba bowiem podkreślić, że jakkolwiek powstanie większości W. O. S. S. związane jest z inicjatywą jednostek, zwłaszcza nauczycieli szkół średnich, których okupacja rzuciła na wieś, to jednak utrzymanie ich byłoby niemożliwe bez współpracy środowiska wiejskiego. Nie więc dziwnego, że próbe czasu wytrzymują tylko te zakłady, które mają zdrową podstawę społeczną, inne zaś samierają. W wyniku tej naturalnej selekcji tworzy się zdrowy typ Wiejskiej Ogólnokształcącej Szkoły Średniej, składający się ze szkół państwowych (w ubiegłym roku było ich 20) lub społecznych, bo szkoły prywatne w ścisłym znaczeniu tego słowa zanikają. Należy oczekiwać dalszego poparcia W. O. S. S. przez Ministerstwo Oświaty, co wyraża się w upaństwowianiu szkół najsilniejszych i w przydzieleniu etatów szkołom, które wykazują trwałe tendencje rozwojowe zarówno pod względem ekonomicznym jak i społeczno-wychowawczym. W rezultacie proces ten powinien zakończyć się ustaleniem zasady: co najmniej jedna taka szkoła w powiecie na terenie całego kraju, z tym, że sieć ich wymaga pewnych poprawek, ponieważ w niektórych okolicach są nadmiernie zgęszczone, podczas, gdy w innych nie ma ich zupełnie.

Nasuwa się pytanie, jaką rolę mogą odegrać W. O. S. S. przy realizacji projektu szkoły jednolitej. Odpowiedź na to pytanie da się streścić w dwu słowach: doświadczalna i pionierska.

Odegrają one rolę doświadczalną dlatego, że pierwsze wprowadziły średni poziom wykształcenia ogólnego na teren wsi, a przez to miały dużo sposobności do zaznajomienia się z trudnościami właściwymi temu środowisku, jak również z jego niewątpliwymi zaletami; pionierską zaś dlatego, że stwarzają w większości wypadków gotowe zakłady nadające się do połączenia ich lub podbudowania szkoła podstawową dla stworzenia szkoły jednolitej.

Otóż w świetle dotychczasowych wy-

ników pracy W. O. S. S. można było stwierdzić, że:

1) młodzież wiejska wnosi do szkoły średniej takie zalety jak dużą chęć do pracy, wyjątkowo dobrą frekwencję i silne zainteresowanie rodziców losami szkoły i jej życiem,

2) Ujemnymi stronami W. O. S. S. są trudności lokalowe i trudności w zdobyciu wykwalifikowanych nauczycieli.

3) Konieczne jest powiązanie tych szkół z dobrymi internatami i bursami, ponieważ odległość od szkoły i warunki domowe stanowią często poważną przeszkodę dla kształcącej się młodzieży, zwłaszcza w okresie zimowym.

4) Należy dać młodzieży kształcącej się w W. O. S. S. możliwości stykania się z młodzieżą robotniczą i udostępnić jej zwiedzanie ośrodków miejskich i fa-

brycznych oraz muzeów, teatrów i innych ośrodków kultury.

5) Szkoły średnie na wsi wymagają szczególnie dobrych nauczycieli, związanych ze wsią nie tylko pracą zawodową, ale i nastawieniem społecznym, wyrażającym się w zachowaniu ścisłej łączności ze środowiskiem wiejskim.

Jeśli powyższe postulaty zostaną uwzględnione, szkolnictwo średnie ogólnokształcące na wsi, czy to w ramach W. O. S. S. czy w obrębie szkoły jednolitej może przynieść narodowi poważny odsetek inteligencji pracującej, która wniesie ze sobą do wspólnoty kulturalnej takie wartości chłop polskiego jak rzetelny stosunek do pracy, poczucie słuszności i prawa, zmysł rzeczywistości oraz inne elementy stylu życia człowieka pracy, wychowanego w twardej szkole codziennego trudu i obowiązku.

Metody pracy samokształceniowej

I. Czytanie książek

Książka w pracy samouka spełnia rolę zasadniczą. Na niej właściwie opiera się samokształcenie. Pełne zrozumienie książki i właściwe jej wykorzystanie świadczą o wartości pracy. Dlatego też najważniejszym zadaniem samouka powinno być opanowanie umiejętności czytania.

Nie wszystkie książki posiadają jednakowy charakter i jednakową wartość. Są książki, które trzeba bezwzględnie przeczytać, są też takie, których przeczytanie nie tylko nie przynosi korzyści, ale i szkodzi. Książki pożyteczne zalecane są przez poradnie samokształceniowe, nauczycieli i pisma. Nie trudno jest otrzymać spis wartościowych książek z dziedziny swoich zainteresowań. Samouk spotyka się jednak z książkami o których nigdy nie słyszał ani nie czytał. Zmuszony jest do wydania własnego sądu o spotkanej książce. W takim wypadku należy zwracać uwagę na kartę tytułową. Karta tytułowa jest jak sdyby metryka książki. Przede wszystkim autor. Jeśli autor jest znany, jeśli spotykaliśmy się z jego nazwiskiem przy czytaniu innych książek lub pism, możemy przy puszczać, że książka będzie wartościowa. Po autorze powinniśmy zwrócić uwagę na tytuł książki. Tytuł bardzo często określa jej charakter. Na tej podstawie możemy się dowiedzieć, czy mamy w ręku podręcznik, dzieło naukowe lub literackie. Na podstawie tytułu możemy wnioskować o treści i przeznaczeniu książki. Oceniać książkę można także na podstawie instytucji, która ją wydała. Jeśli tą instytucją będą państwowe zakłady wydawnicze (Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych), lub też spółdzielnie wydawnicze o dużym zasięgu („Czytelnik”, „Wiedza”, „Książka”, „Chłopski Świat”) możemy książkę darzyć zaufaniem. O wartości książki świadczy również rok jej wydania. Książka wydana dawniej nie zawiera wyników nowszych badań naukowych. Nawet w dziełach literackich rok wydania odgrywa rolę, należy pamiętać, że książki wydane przed rokiem 1936 zachowują dawną pisownię, dziś już nie używaną.

Cheąc odnieść jak największy pożytek z przeczytania książki trzeba się nauczyć błęgle czytać. Umiejętność biegłego czytania jest niezbędna dla zrozumienia czytanej treści. Nauczmy się bardzo niewiele, albo też nie nauczmy się niczego jeśli będziemy mieli trudności przy czytaniu, jeśli całą swoją uwagę zwrócimy na prawidłowość odczytania, a nie na rozumienie treści. Samouk, który chce osiągnąć pomyślnie wyniki swojej pracy, musi przede wszystkim płynnie czytać, musi przyzwyczajać się do czytania wzrokowego. W tym celu przed rozpoczęciem normalnej pracy powinien przez pewien okres czasu ćwiczyć się w samym czytaniu. Gdy zupełnie opanuje tę umiejętność, gdy czytanie nie będzie wymagało żadnego wysiłku, wtedy może rozpocząć właściwą pracę, może już czytać nie dla samej wprawy, ale dla zaspokojenia ciekawości.

Podczas ćwiczeń nad biegłością czytania należy zwrócić uwagę na prawidłowe przystankowanie, na pewne znaki ortograficzne. Znaki te służą dla oddzielenia jednej myśli od drugiej, ułatwiają zrozumienie czytanej fragmentu. Znajomość tych znaków jak też znajomość zasad ich używania jest konieczną dla pełnego opanowania techniki czytania.

Bardzo często przy czytaniu spotyka samouk poważną trudność: niezdolność skupienia uwagi na treści czytanej książki. W chwilę po rozpoczęciu pracy zaczyna odczuwać zmęczenie, zdania wydają mu się coraz trudniejsze, myśli jego odbiegają od poruszanych zagadnień do otoczenia. Samouk przekonuje się wreszcie, że zamiast myśleć

o książce, myśli zupełnie o czym innym, o sprawach codziennych, a tylko chwilami powraca na krótko do tego, co czyta. To rozdwojenie myśli jest u początkujących samouków powszechne. Trudność tę należy jak najprędzej przełamać, jest ona bowiem najważniejszą przeszkodą w pracy. Trzeba tu stosować ćwiczenia na skupienie uwagi: wyznaczyć sobie pewien urywek do przeczytania (rozdział) samouk powinien, po uważnym, wolnym przeczytaniu starać się opowiedzieć treść przeczytanego fragmentu. Należy tu pamiętać o ciągłym sprawdzaniu myśli autora z naszym jej pojmowaniem. Gdy próby będą przynosić dodatnie wyniki, to znaczy, gdy będziemy właściwie rozumieć przeczytane urywki, możemy je stopniowo przedłużać.

Nie wolno jednak wyznaczać sobie urywków zbyt dużych. Umysłu nie można przeciążać. Obowiązuje tu umiar jak przy każdej innej pracy. Musimy przewidywać określone odpoczynki, a w wypadku kiedy odczuwamy zmęczenie należy natychmiast przerwać pracę i odpocząć.

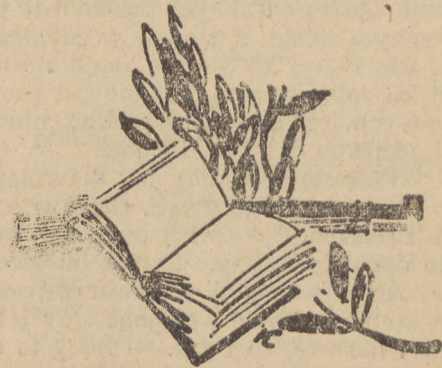
Aby utrwalić sobie treść czytanej książki, koniecznym jest ciągle zestawianie myśli autora z myślami własnymi. Na czym to zestawienie polega? Przede wszystkim czytając trzeba myśli autora porządkować, to znaczy wynajdywać zdaniem naszym myśli najważniejsze, najbardziej istotne. To ciągle porządkowanie pomaga bardzo wydatnie uchwycić główny sens książki, stanowisko zajmowane przez autora. Następnie, należy wynajdywane myśli autora zestawiać ze swoimi przemyśleniami na ten temat. Przez takie zestawienie sprawdzamy słuszność swoich dawnych sądów, a przez połączenie nowych wiadomości z dawnymi mniej więcej słusznymi, własnymi przekonaniami, utrwalamy gruntownie poznawany materiał naukowy.

Dla skupienia uwagi i zwiększenia zainteresowania należy także starać się wyprzedzać myśli autora. Trzeba „zgadywać” w jakki sposób autor rozwinie poznane już zagadnienie, jakie w dalszym ciągu książki, wyciągnie wnioski. Takie czytanie będzie „czytaniem rozumnym”. Po przyzwyczajeniu się do takiego sposobu czytania możemy być pewni, co do wartości naszej pracy.

Nie zawsze udaje się przy pierwszym czytaniu nawet „rozumnym” pojąć całkowicie treść książki, zrozumieć w pełni myśli autora. Dlatego nie wskazanym jest poprzestawanie na jednorazowym przeczytaniu. Często można spotkać się z zaleceniem trzykrotnego przejrzania książki. Pierwsze przejrzanie winno mieć na celu ogólne zapoznanie się z książką, zorientowanie się w jej treści, celu i zakresie. Robimy to przez przejrzanie spisu treści i pobieżnym przeczuciu stron. Drugie — to systematyczne czytanie, szczególnie poznanie książki. Trzecie — uporządkowanie zdobytych wiadomości, ustalenie na podstawie notatek robionych przy drugim czytaniu własnych sądów o książce.

Właściwe wykorzystanie książki uwarunkowane jest w dużej mierze od umiejętnego notowania, o czym napiszemy w następnym numerze.

L. K.



J. MAKARUK

Jedno z ważnych zadań

Usuwanie „przegródki kulturalne” — upowszechniamy kulturę

„W planie polityki kulturalnej kraju zacieśnienie sojuszu braterstwa robotniczo-chłopskiego prowadzi w konsekwencji do zniesienia przegródki kulturalnych między miastem a wsią, między kulturą robotniczą czy chłopską”.

Oto jedno z wielu najrozmaitszych zagadnień omawianych na wspólnym zjeździe najczynniejszych pracowników Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego i Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie. Mimo ujęcia od strony negatywnej: — Znieść przegródki kulturalne! — miało w sobie równocześnie zaczyn pozytywny: — A dać to, co łączy. W takim ujęciu zagadnienie to nabierało specjalnego wyrazu, który ujmował słuchaczy i pobudzał do dyskusji. Nic też dziwnego, że poruszone zagadnienie w referacie przez ob. Siekierską przewijało się następnie przez wypowiedzi przedstawicieli Władz Oświatowych i Kulturalnych, gorącą dyskusję uczestników zjazdu i odpowiedzi referentów. Widać, że postawione zagadnienie dojrzało do rozważania go na wspólnym zjeździe.

Uzasadnienia rozpatrywanego zagadnienia były ciekawe, słuszne i bardzo często ujmujące istotę sprawy. Oto niektóre z nich.

Narosłe przez wieki różnice kulturalne między wsią a miastem są wynikiem długoletniej polityki warstw uprzywilejowanych, które celowo podtrzymywały sztuczny przedział między wsią a miastem, między biedotą wiejską a klasą robotniczą. Warstwy te obawiały się zbliżenia między postępową klasą robotniczą a buntującą się przeciw krzywdzie i wyzyskowi uprawianemu przez dwory biedotą wiejską w szczególności służbą folwarczną. Widziały możliwości zwiększenia sił postępowych, które snadniej przeciwstawiłyby się ustalonemu porządkowi opartemu na krzywdzie i wyzysku. Tymczasem ustalony porządek leżał w interesie warstw uprzywilejowanych. Osłabienie sił przez podział, przez sztuczne podtrzymywanie różnic kulturalnych między wsią a miastem zapewniało im spokojny byt przez dalsze możliwości wyzyskiwania.

Z tych samych pobudek wyrastały zaniedbania kulturalne.

Państwo oparte na warstwie uprzywilejowanej nie dbało o upowszechnienie kultury. Dawało pewne zasilki na ten cel, ale nie planowało pracy, nie dbało o realizację, nie brało odpowiedzialności za stan kulturalny. A zasilki szły na prace tych organizacji, które podtrzymywały ustrój kapitalistyczny. W takim układzie stosunków organizacje postępowe nie

mogły się rozwijać, a w innych stosowano w dziedzinie oświatowo-kulturalnej tak zwane „miłosiernictwo”, jak się wyraził prezes ZSCh. Rosło więc zaniedbanie w dziedzinie kulturalno-oświatowej, nawiązywała się wiekowa krzywda, tuszowana sztucznym podtrzymywaniem różnic między wsią a miastem. To, co sztuczne, jest nieistotne i powinno być jak najrychlej usunięte. Dalsze podtrzymywanie „przegródki kulturalnych” nie może być tolerowane. W związku z tym nie celowe jest dalsze podtrzymywanie oddzielnych organizacji społecznych dla prac oświatowo-kulturalnych na wsi i w mieście.

Dotychczasowe rozdrobnienie pracy kulturalno-oświatowej w wielu organizacjach społecznych, samopas działających, prowadzi do karygodnego niarotrawienia grosza publicznego i złego gospodarowania szczupłymi kadrami działaczy kulturalno-oświatowych. Czas, by na nowym etapie działalności kulturalnej połączyć wysiłki i przystąpić do planowej ofensywy kulturalnej.

Zjednoczenie wysiłków pozwoli na szerszy zasięg i na wyższy poziom nowej kultury. Oblicze tej nowej kultury — jak się wyraziła ob. Siekierska — będzie rzeźbiła i dłoń robotnicza i ręka chłopca polskiego.

Rozważania na temat zniesienia „przegródki kulturalnych” między wsią a miastem znalazły pozytywny oddźwięk i w rezolucji uchwalonej podczas zjazdu. Pracownicy oświatowi w tej sprawie, między innymi, postanowili:

Połączyć wysiłki wszystkich działaczy kulturalno-oświatowych, pracujących zarówno na terenie robotniczym jak i chłopskim, którym droga jest przyszłość ludu polskiego, przyszłość naszej narodowej kultury;

Dążyć do wyrównania przez wieki narosłych różnic kulturalnych między miastem a wsią, co możliwym jest jedynie poprzez podniesienie gospodarcze wsi i poprzez rozwój uspołecznionych form jej gospodarki;

Oprzeć treść wychowawczą prac kulturalno-oświatowych w mieście i na wsi o zasady naukowego socjalizmu, reprezentujące najwyższy wyraz postępu w walce o wyzwolenie;

Wytężyć wszystkie siły, aby w potężnym rozkwicie ruchu kulturalnego najszerszych mas ludowych, ugruntować i pogłębić niezłomną jedność ludzi pracy miast i wsi, jedność tych, którzy budują fabryki, kopalnie i huty z tymi, którzy dążą do uspołecznienia i wywyższenia na wyższy poziom gospodarki wiejskiej;

Działacze kulturalno-oświatowi znajdują się w pierwszych szeregach tych, którzy kroczą po drodze nowych dziejowych przeznaczeń ku socjalizmowi, szczęściu i kulturze.

Ujęte w rezolucji postanowienia będą realizowane w ramach masowych związków, jakimi bezsprzecznie są: Zrzeszenie Pracowniczych Związków Zawodowych w Polsce i Związek Samopomocy Chłopskiej. Ich masowość ułatwi upowszechnienie kultury, pozwoli na ujednoczenie oddziaływania zarówno w mieście jak i

na wsi, wzmocze siły niezbędne do gruntownej przebudowy pracy kulturalnej w Polsce.

W procesie tej przebudowy kulturalnej Główna Komisja do Spraw Kultury czuwać będzie między innymi i nad tym, by treści wychowawcze masowego ruchu miały takie walory, które będą znosiły przełomy kulturalne, usuwały wiekowe zaniedbania, tworzyły jednolitą kulturę, stwarzały możliwości dla wszechstronniego zaspokojenia kulturalnych potrzeb człowieka pracy w mieście i na wsi.

Całością akcji kulturalnej kierować będzie tak, by wołania szerokich mas „o dobrą książkę, o postępową szkołę, o teatr, który głęboko wzrusza, o naukę, która kroczy drogą prawdy, o sztukę, która służy wyzwoleniu człowieka”, stały się jak najrychlej codzienną rzeczywistością w mieście i na wsi.

Literatura polska w tłumaczeniu na język rosyjski

Zarówno proza jak i poezja polska cieszy się wielką popularnością wśród czytelników radzieckich.

Wydawaniem przykładów literatury polskiej na język rosyjski zajmują się dwa największe wydawnictwa w Rosji: Państwowe Wydawnictwo Literatury Obcej i Państwowe Wydawnictwo Literatury Pięknej.

W ostatnim okresie wydano cały szereg przekładów dzieł klasyków i współczesnych pisarzy polskich na język rosyjski.

W 150.000 egzemplarzach wyszedł z druku zbiór opowiadań Henryka Sienkiewicza. Do zbioru tego weszły między innymi „Szkice węglem”, „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela” i inne. Przygotowuje się do druku „Krzyżaków” z bogatymi ilustracjami radzieckich artystów malarzy. Zostaną wydane również powieści i najlepsze, wybrane nowele i opowiadania Sienkiewicza.

W najbliższym czasie ukaza się dwa tomy powieści i opowiadań Elizy Orzeszkowej zawierające powieści „Nad Niemnem”, „Meir Ezofowicz”, „Bene nati” i cały szereg innych nowel.

Wkrótce ukaza się także opracowany już zbiór polskich nowel. Będzie on zawierał 36 nowel 26 autorów. Będą to utwory Żeromskiego, Dygasińskiego, Świętochowskiego, Reymonta, Dąbrowskiej i innych pisarzy polskich.

W początkach nowego roku projektowane jest wydanie powieści B. Prusa „Lalka” barwnie ilustrowanej.

W związku ze zbliżającą się 150 rocznicą urodzin naszego wielkiego poety Adama Mickiewicza wydawnictwa rosyjskie szczególną uwagę zwracają na przekłady jego poezji. Ukazał się już w druku poemat „Grażyna” w przekładzie Słowiańskiego z ilustracjami artysty malarza Taubera. Wkrótce wyjdą „Ballady i romanse” w nowym tłumaczeniu

poetów radzieckich Zienkiewicza, Kedrius, Gołodnyja.

Na szczególną uwagę zasługuje wydanie „Sonetów Krymskich” zaopatrzone w portret autora i 36 rycin, zawierające równoległe tekst polski i rosyjski. Wszystkie te książki ukaza się pod redakcją laureata nagrody stalinowskiej, wybitnego pisarza ukraińskiego Maksyma Rylskiego.

W najbliższych tygodniach ukaza się w druku pierwszy tom utworów Adama Mickiewicza, który obejmie wiersze wybrane, ballady, sonety, bajki, oraz poematy „Grażyna” i „Konrada Wallenroda”. Tom ten tłumaczyli znani poeci radzieccy jak Mikołaj Asiejew, Paweł Antokolski, Tarkowski, Swietłow, Ługowskiej i inni. Wydawnictwo zaopatrzone zostanie przedmową, napisaną przez przewodniczącego Słowiańskiego Komitetu Z. S. R. R. gen. Gundorowa.

Drugi tom utworów Mickiewicza zostanie wydany w początkach 1949 r. i ma objąć między innymi poemat p.t. „Pan Tadeusz”. Tom ten również będzie poprzedzony wstępem.

Dla uczczenia stulecia śmierci naszego wielkiego poety Juliusza Słowackiego Państwowe Wydawnictwo Literatury Pięknej projektuje wydanie utworów wybranych poety w dwu tomach, któreby objęły większość jego poetyckich i dramatycznych utworów. Wydawnictwo Literatury Pięknej pracuje również nad wydaniem antologii współczesnej poezji polskiej i antologii polskich pieśni ludowych.

W tłumaczeniu są również „Ludzie Beadomni” Żeromskiego, „Chłopi” Reymonta, tom wierszy i prozy Marii Konopnickiej, powieść Żuławskiego „Na srebrnym globie” i „Zwycięzca”, zbiór nowel Marii Dąbrowskiej i wybrane utwory Krasińskiego.

W pracy nad przekładem książek polskich na język rosyjski biorą udział najwybitniejsi literaci radzieccy.

ANDRZEJ KOTER

Wrażenia z wycieczki pomologicznej

po woj. poznańskim

(ciąg dalszy)

Gostyń. Sady na 30 ha, plantacja moreli oraz 15-letnie wiśnie. W klasztorze Ojców Filipinów. Cały ten obiekt jest położony za miastem na górze, skąd rozciąga się wspaniały widok na miasto Gostyń i okolicę. Kościół to prawdziwy cud piękności XVII wieku w stylu barokowym, jeden z najpiękniejszych kościołów w tym stylu w Polsce. Bliźniaczo podobny, przez tych samych inżynierów włoskich zbudowany jest kościół w Neapolu.

Ogrody klasztorne zajmują 30 ha. Zakładane one były na zasadach w swoim czasie przez kogoś zalecanych, a które w Polsce się nie przyjęły. Zakładany był w ten sposób, że na miejsce stałe wysadzano dziczki, oczkowano je i wyprowadzano tam drzewka.

Ta metoda nie zdała tu egzaminu. Tak założony tutaj sad przed 12 laty przedstawia się źle! Drzewka nierówne, wyglądają jakby niejednego wieku, przyrosty skromne i nierówne.

Plantacje moreli; na przestrzeni około 2 ha posadzono w roku 1934 około 600 sztuk drzew morelowych. Odmiany: Węgierska i Zaleszczycka. Odległości 5 × 6 metrów. Stan plantacji dobry. Zima 1939—1940 roku niewiele dokonała zniszczeń. Pomiedzy morelami dawniej hodowano melony. Rynek zbytu przed wojną, to Pud-

liski. Ciekawie przedstawia się winnica, którą na przestrzeni 0.5 ha założono w 1937 r., położona na najwyższym miejscu, pochyłonym nieco na połudn. wschód, otoczony budynkami klasztornymi od zachodu i północy. Winorośl ma tu wyjątkowo dobre warunki dla wzrostu, to też plantacja przedstawia się wspaniale. Krzew winny jest tu rozpinany na drutach. Odmian jest tu 40, częściowo na podkładach amerykańskich.

Niektórzy wycieczkowicze zwrócili uwagę na mały, stary, zaniedbany już, ale niezłe owocujący ogródek z drzew niskopiętnych i gęsto zasadzonych. Okazuje się, że ten ogród nie wymarzył w roku 1939/40, mimo że jest tam nawet Królowa Renet, czuła na mróz.

Pawłowice — Zakład Zootechniczny należy do T-wa Zootechnicznego. Na folwarkach, należących do tego zespołu majątków prowadzone są doświadczenia wchodzące w zakres hodowli, jak i produkcji pasz. Tu w Centralnym majątku prowadzi się kursy hodowlane dla inspektorów i instruktorów hodowli, kontrolerów obór i dojarzy.

Na dużą skalę prowadzi się tu hodowlę drobiu i przeprowadza się doświadczenia drobiowe na różne tematy. Kurniki rozmieszczone są w sadzie, jest to bardzo do-

bry sposób w wykorzystywaniu ziemi w ogrodzie owocowym. Kurniki są z drzewa, bardzo praktyczne i niedrogie. Ogród owocowo-warzywny jest wzorowo utrzymany.

Bojanowo. Ogrody ob. Małyszka. Przestrzeń pod ogrodami wynosi 10 ha. Są to ogrody o wszechstronnej produkcji. Jest tu parę cieplarni, paręset okien inspekcyjnych. Produkują się tu warzywa, jak i kwiaty pod szkłem i w gruncie.

W sadzie są drzewa dwudziestoparoletnie, kilkunastoletnie, jak i niedawno, parę lat temu posadzone. Są tu jabłonie, grusze, czereśnie, wiśnie, śliwy, dużo brzoskwiń i moreli. Starsze drzewa są niskopienne i prawdopodobnie dlatego nie wymarły. Całość dobrze się prezentuje. Widać, że zakład jest prowadzony ze znajomością i zamiłowaniem.

Pudliski. To słynny ośrodek produkcji przetworów owocowych i warzywnych sprzed wojny. Przed wojną Pudliski posiadał około 1000 ha. Pod sadami było około 20 ha. Na pozostałej powierzchni produkowało się przeważnie warzywa. Niezależnie od miejscowej produkcji dużo się tu sprowadzało na przetwory czereśni, brzoskwiń, moreli itp.

Przed wojną produkowane tu przetwory były rozwożone i znane prawie na całym świecie. Duże ilości szły do Europy zachodniej, Ameryki, bliski i daleki wschód (Chiny i Japonia).

Zatrudniano tu 750 osób jako stałych i 250 osób sezonowych. Była to jedna bolajze z największych fabryk tego rodzaju nie tylko w Polsce ale i w Europie. Fabryka mieści się w dawnej gorzelni odpowiednio przebudowanej. Jest wyposa-

żona w najnowocześniejsze maszyny i aparaty sprowadzane głównie z Ameryki jeszcze przed wojną.

Przerabia się tu wszystkie owoce na przetwory maszynowo. Praca człowieka ogranicza się tylko do nadzoru nad maszynami. A więc np. w końcu czerwca ciężarówka wożą z pola groch zielony i zrzucają go na elewatory (podawacze), które dostarczają go maszynom wyluskującym. Dalej maszyny sortują, płuczą, napełniają w puszki, zalewają odpowiednim płynem, zakrywają i lutują oraz pasteryzują i etykietują. To wszystko robią maszyny. Obecnie zakłady Pudliskowskie są prowadzone jako ośrodek przemysłowy przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych. Produkcja obecna dorównuje już pod względem wysokości przedwojennej. Obecnie na polach Pudliskowskich produkowane są na przetwory we własnych zakładach: groszki, fasole, ogórki, pomidory, truskawki, szparagi, rabarbar, maliny, porzeczki czerwone, białe, czarne i agrest.

Sady Pudliskowskie to nasadzenia nowe, głównie po roku 1940. Niemcy w czasie okupacji gospodarując w Pudliskach robili nowe nasadzenia drzew owocowych, głównie wiśni na podkładzie antypki i śliwy. Charakterystycznym jest, że wiśnie i śliwy sadzili niskopienne i stosunkowo gęsto. Natomiast jabłonie, czereśnie i grusze sadzone za czasów okupacji jak i późniejsze są wysokopienne 170 i 200 cm i sadzone w dużych odległościach bo 10 do 16 m drzewko od drzewka.

(d. c. n.)

tygodnik gospodarczy

Cykoria — lekarstwem dla zwierząt

Zostało zauważone przez praktyków, że zadawanie cykorii zwierzętom domowym pod różnymi postaciami — bardzo korzystnie wpływało na ich zdrowie, a nawet cykoria okazała się skutecznym środkiem przeciwko chorobom zakaźnym.

Pewien rolnik w woj. warszawskim dokładnie wypróbował skuteczność cykorii dla zwierząt i swoje spostrzeżenia opisał, jak następuje.

Jednego roku wybuchła w jego gospodarstwie cholera drobiu. Wówczas zaczął on samorzutnie dawać kurom i kaczkom drobno siekaną cykorię, zmieszaną ze sru-towanym zbożem i zauważył, że po kilku dniach choroba ustąpiła zupełnie.

Na drugi rok w lutym cholera zjawiała się znowu, więc zaczął on dawać dla drobiu cykorię suszoną, jako domieszkę do gotowanych kartofli. I tym razem za kilka dni choroba ustąpiła. Od tej pory w obawie przed powrotem cholery stale dawano w paszy dla drobiu w celu zapobiegawczym cykorię sru-tową lub tak zwany mały cykoryjny i przez szereg lat choroby więcej nie było.

Ten sam rolnik zadawał również cykorię świniom i zawsze z dobrym skutkiem. Pewnego roku na terenie całego powiatu wrocławskiego panowała zaraza trzody, która wyrządziła gospodarzom olbrzymie stra-

ty; w gospodarstwie opisującego rolnika zaczęto dawać świniom cykorię suszoną jako domieszkę do paszy po 350 gram dziennie na sztukę i przekonano się, że wszystkie świnie pozostały zdrowe, pomimo że wszędzie bardzo zdychały.

Opisane spostrzeżenia są niezmiernie ciekawe i ogół rolników-hodowców powinien bliżej się zainteresować działaniem cykorii, a to tym bardziej, że jest to produkt tani i dla każdego dostępny. A więc — plantujmy cykorię!

Pragnąc zabezpieczyć nasz drób lub trzodę chlewną przed zarazą — powinniśmy dodawać im do pokarmu posiekane liście cykorii. Oprócz tego — z dobrym skutkiem można używać korzeni cykorii jako środka zapobiegawczego przeciwko zółzom u koni. Gdy się zauważy, że koń kaszle — dobrze jest zadawać mu kilka korzeni cykorii dziennie, drobno pokrajawszy — jako dodatek do obroku.

Wiemy również, że cykoria jest dobrym sojusznikiem każdego rolnika w walce ze szkodnikami buraków cukrowych. Każdy rolnik powinien przeznaczyć u siebie kawałek ziemi pod uprawę cykorii.

Z. Olszański
lekarz wet.

Plan wydawnictw rolniczych na rok 1949

Włączenie rolnictwa w gospodarkę planową, unowocześnianie go i uspołecznienie wymagają podniesienia wiedzy rolniczej ogółu rolników i przygotowania licznych kadr fachowców. Nieodzownym narzędziem w tym zakresie jest książka i czasopismo rolnicze.

Z tych założeń wychodząc Państwowy Instytut Wydawnictw Rolniczych, zamierza w przyszłym roku zwiększyć więcej niż 3 razy ilość wydawnictw książkowych. Dotąd wydał 50 książek o nakładzie 1080 tys. a w przyszłym roku zamierza wydać 120 — 150 książek. Czyli co 3 dni ukaże się nowa książka rolnicza.

Najwięcej książek ukaże się dla podniesienia masowej kwalifikacji. Nakład takiej książki wyniesie ok. 100 tys. Nakłady książek masowej specjalizacji (książki dla traktorzystów, rachmistrzów itp.)

osiągną do 30 tys. egzemplarzy. Potem idą podręczniki dla szkół rolniczych, książki przeznaczone dla wyższej specjalizacji i naukowe.

Zamierza się również wydać 20 — 25 tłumaczeń z rosyjskiego, by zapoznać naszych rolników z osiągnięciami radzieckiej nauki rolniczej. Między innymi mają być wydane Miczurina „Prace Wybrane”, Lysenki — „Agrobiologia” i Wiliamsa „Gleboznawstwo”.

Dotąd Instytut wydaje 4 miesięczniki: „Mechanizacja i Elektryfikacja Rolnictwa”, „Przegląd Rolniczy”, „Przegląd Hodowlany” oraz „Nauka i Oświata Rolnicza”. Zamierza się wydawać jeszcze dodatek „Ośrodek Maszynowy” do „Mechanizacji i Elektr.” oraz czasopismo poświęcone osiągnięciom wiedzy rolniczej.

KRONIKA GOSPODARCZA

◆ Dochody budżetowe Państwa w ciągu pierwszych 8 miesięcy b. r. osiągnęły 217.886 mil. zł. Z tego na podatki bezpośrednie (obrotowy i dochodowy) przypada 109.475 mil. pozostałe — 40111 mil. zł, z monopolu — 46322 mil. zł.

◆ Plan obsiewów rzepakiem oziłnyj ostatniej jesieni przekroczono o 66%. W ramach umów plantacyjnych zasiewy objęły 25352 ha u 27818 plantatorów.

◆ W Polsce niedługo rozpocznie się na szeroką skalę uprawa roślin kauczukowych Kop Saghyr, który uprawia się w znacznych ilościach w Związku Radzieckim. Podczas wojny na naszych terenach uprawę tej rośliny rozpoczął Niemcy.

◆ Cukrownie już kończą kampanię. Przebieg kampanii i zapasy cukru wskazują, że tegoroczna kampania przyniesie 600 tys. ton cukru, a planem przewidywano tylko 520 tys. ton.

◆ Państwowe Zakłady Hodowli Roślin poświęcają wiele uwagi ziemniakowi, którego uprawą zajmuje się 23 stacje hodowlane. Prace hodowlane obejmują 36 odmian i zmierzają do otrzymania odmian przemysłowych o dużej zawartości skrobi, i wczesnych jadalnych.

◆ Na przyszły rok Polskie Koleje Państwowe planują wzrost przewozów o 20%. Ponieważ tabor wozosilniczy tylko o 7% — trzeba będzie jeszcze bardziej usprawnić ruch kolejowy.

◆ Roboty budowlane są u nas bardzo mało zmechanizowane. Na jednego pracownika budowlanego przypadało u nas przed wojną 0,01 konna mechanicznego. W r. bieżącym już — 0,05. Na przyszły rok przez większe użycie betoniarok, mieszarek, wind itd. mamy osiągnąć 0,1 KM. W Związku Radzieckim i w Stanach Zjednoczo-

nych na 1 pracownika budowlanego przypada 0,35 KM.

◆ Państwowe Nieruchomości Ziemskie w roku gospodarczym 1938/39 mają objąć uprawą 958934 ha, z tego 50% pod kłosowe, 20% — okopowe, 20% ugory, 3% przemysłowe, 7% Inne. Nawozów sztucznych użyją 220 tys. ton, koszt materiałów pędnych ma wynieść 2,3 mld. zł, a dochód na ha — do 6000 zł bez kosztów zarządów drogowych i centrall.

◆ Chrzanowska Fabryka Lokomotyw, która niedawno wypuściła pośpieszną lokomotywę o szybkości 110 km na godzinę, obecnie wybudowała elektryczną lokomotywę dla kopalni. Siła pociągowa wynosi 11 ton i 10 km na godz. Jest to pierwsza tego rodzaju lokomotywa wybudowana w Polsce.

◆ 8 grudnia br. została uruchomiona w Czaplisku, woj. szczecińskie pierwsza fabryka torfowa, która wyrabia baloty torfowe na eksport.

◆ Ob. Witkowski w Dobrzelinie, pow. kutnowski wybudował specjalny gatunek winogron alczym nie ustępujący zagranicznym.

◆ W Zakładach Doświadczalno - Szkoleniowych P. N. Z. zbudowano ulepszone taczki. Polegają one na tym, że kółko znajduje się pod taczkami tak, że ciężar spada na oskę, a ręce tylko utrzymują równowagę i pehaja, a nie muszą dźwigać, jak przy używaniu dotychczas typie.

◆ Na świecie obecnie ilość koni w porównaniu z przeciętną 1932 — 38 r. spadła o 21%. Ilość bydła z 680 mil sztuk w 1938 r. wzrosła do 710 mil. w 1945 r. Liczba owiec spadła z 740 mil. sztuk na 714 mil. Ilość świń na Zachodzie Europy spadła o 45%, lecz w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie wzrosła o 20%. Stanu drobiu nie dało się ustalić.

Instytut Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa

Jedną z pierwszych prac nowoutworzonego Instytutu Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa są doświadczenia laboratoryjne i polowe ciągników typu „Ursus”, „Zetor”, „Steyer”, „Fiat”, „Ansaldo” oraz ciągników ogrodniczych krajowej produkcji. Mają one na celu opracowanie metod wykorzystania siły maszyn oraz dostosowania ich do krajowych warunków terenowych i gospodarczych. Rozpoczęto również badania nad zastosowaniem do napędu ciągników rolniczych spirytusu.

W celu udoskonalenia młocarni i lepszego ich wykorzystania rozpoczęto badania i próby tych maszyn rolniczych w specjalnym laboratorium maszynowym w Kłodzku. Podjęto doświadczenia nad pługami ciągnikowymi, zaczepnymi, kultywatorami ciągnikowymi i rolniczymi narzę-

dziami wielostronnymi. Badania te mają na celu wytypowanie odpowiednich pługów dla produkcji krajowej.

Jeżeli chodzi o siewniki rzędowe i nawozowe, przeprowadza się również badania laboratoryjne i polowe, mające na celu wytypowanie odpowiednich siewników, które będą najlepiej przystosowane do polskich warunków terenowych i gospodarczych. Również sprawa wykorzystania oraz ulepszenia wozów chłopskich znajduje się na warsztacie Instytutu. Przeprowadza się doświadczenia nad zastosowaniem w rolnictwie wozów ogumionych.

Jeżeli chodzi o zagadnienie elektryfikacji wsi to przeprowadza się obecnie studia nad właściwym wyposażeniem zagród wiejskich we wszelkie niezbędne urządzenia elektryczne.

NOWY SPOSÓB ZAOPATRYWANIA WSI W ARTYKUŁY WŁOKIENNICZE

W listopadzie Centrala Tekstylna rozpoczęła sprzedaż materiałów włókienniczych po wsiach z samochodów ciężarowych. Sprzedaje się bawełniane płótno po 125 zł za metr, surówkę podwójnej szerokości — 320, flanelę wzorzystą — 171 zł i inne. Narazie z nowego sposobu sprzedaży korzystają tylko dwa województwa: łódzkie i warszawskie.

KONTRAKTY NA ZIEMNIANKI JADALNE

Kontraktowaniem ziemniaków jadalnych zajmie się na wiosnę 1949 r. Centrala Rolnicza „Samopomoc Chłopska”, która planuje zakontraktować u rolników 17.600 ha.

W akcji tej udział wezmą województwa: warszawskie, łódzkie, wrocławskie, katowickie, szczecińskie i gdańskie. Przy kon-

traktowaniu będą brane pod uwagę możliwości dostawy ziemniaków, to też przyjmuje się zasadę, że plantacje ziemniaków powinny znajdować się nie dalej niż 15 km od wyznaczonych punktów zsypu.

Przy podpisywaniu umowy rolnicy otrzymają zaliczki w wysokości 16 tys. zł. na 1 ha, a za dostarczenie ziemniaków do października premie w wysokości 15% ceny podstawowej.

KREDYTY NA ZAKUP NAWOZÓW SZTUCZNYCH

Państwowy Bank Rolny uruchomił kredyt 1953650 tys. na zakup nawozów sztucznych w sezonie wiosennym. Dla małych i średniorolnych przeznaczona jest 750 mil. zł, 913405 tys. zł dla Państwowych Nieruchomości Ziemijskich, 178814 tys. zł dla Państwowych Zakładów Hodowli Roślin i 65609 tys. zł dla Państwowych Zakładów Howu Koni.

DR. JAN SAJDAK

Poznań

O zdrowie wsi

Legenda bezpodstawną jest utarte powiedzenie, że wieś nie zna chorób, że posiada idealny stan zdrowotny. Słusznie w swym referacie na Radzie Naczelnej min. Wycech powiedział, że mimo dużych osiągnięć Polski Ludowej na polu ochrony zdrowia, potrzeby wsi w tej dziedzinie są jeszcze nadal ogromne. W dyskusji, omówiłem szerzej to zagadnienie operując materiałem statystycznym jaki mogłem zebrać będąc powiatowym pełnomocnikiem Polskiego Czerwonego Krzyża. Przekonałem się wówczas nieraz rażąco jak bardzo właśnie wieś potrzebuje pomocy i opieki zdrowotnej a zwłaszcza jak konieczna jest niezwłoczna akcja uświadamiająca szerokie masy ludności wiejskiej o niebezpieczeństwie chorób społecznych nagminnie szerzących się po wojnie. Taką n. p. gruźlicą, do niedawna uważaną za chorobę wybitnie miejską, zagrożony jest olbrzymi odsetek dzieci wiejskich, przeważnie nie zdających sobie z tego nawet sprawy.

Doszedłem do przekonania, że źródłem tej legendy o zdrowiu naszej wsi jest fakt, że człowiek na wsi o lekarzu, który nieraz oddalony jest o kilkanaście kilometrów, myśli dopiero wtedy, gdy jest obłożnie chory i nie może się ruszyć. Często wówczas jest już za późno. Sprawy zdrowia wsi poruszam często na zjazdach pełnomocników P. C. K. popierając gorąco myśl masowego szkolenia przodownic zdrowia dla wsi. Zadaniem przodownicy zdrowia jest nie leczyć, ale nauczyć wieś higienicznego życia, troski o zdrowie, profilaktyki, rugowania choroby w zarodku. Dziś już z radością możemy patrzeć na szeregi dziecięcych wiejskich, przodownic zdrowia, przeszkolonych na kursach P. C. K., przy dużym poparciu finansowym Samopomocy Chłopskiej.

Duże znaczenie dla poprawy stanu zdrowia ma akcja zwalczania chorób takich jak gruźlica, choroby weneryczne i jaglica energicznie przeprowadzona przez Rząd i przy dużym nakładzie środków finansowych, gdyż leczenie w zasadzie jest bezpłatne. Niewątpliwie duże również znaczenie mieć będzie niedawno, bo w dniu 28. X. b. r., uchwalona ustawa o planowej gospodarce społecznej w służbie zdrowia. Dzięki tej ustawie tak zapożyczenie chorobom jak i leczenie zorganizowane się ma na nowych zasadach, a mianowicie Ministerstwo Zdrowia ma stać się ośrodkiem dyspozycyjnym skoordynowania prac i nadzoru

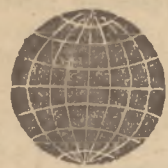
nad zdrowiem obywateli. Mają powstać okręgowe ośrodki zdrowia, obejmujące swą działalnością gminy wiejskie, a celem ich będzie udzielanie pomocy zdrowotnej niezamożnym chłopom, opieka nad matką i dzieckiem, krzewienie zasad higieny życia i piecza nad warunkami pracy ludności wiejskiej.

W tej walce o zdrowie wsi, o uświadomienie człowieka, piękną kartę zdobył sobie Instytut NaukowoWydawniczy Ruchu Ludowego „Polska” w Poznaniu ul. Paderewskiego 6. Nie poprzestając bowiem na wydawaniu fachowych dzieł z dziedziny rolnictwa Instytut począwszy od ubiegłego roku rozpoczął z inicjatywy Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci wydawanie biblioteki matki i dziecka. Celem tej biblioteki jest zdrowie matki i dziecka. Dotychczas w bibliotece matki i dziecka ukazały się następujące książki:

- 1) Dr. T. Rafiński — Higiena niemowląt.
- 2) Dr. H. Tomaszewska — Choroby zakaźne,
- 3) Prof. Dr. W. Dega — Kalekie dziecko.
- 4) Dr. Kl. Bartkowska — Choroby oczu u dzieci,
- 5) Dr. T. Skalmowski — Gruźlica u dzieci,
- 6) Dr. H. Tomaszewska — Dziecko i wódka.

Wszystkie te broszury, opracowane przez wybitnych specjalistów, poruszają ważne zagadnienia czynią to w sposób tak popularny, przystępny i pojęzysty, że na pewno może i powinna przeczytać je każda matka troszcząca się o zdrowie swych dzieci. Zrozumienie treści ułatwiają nadto liczne ryciny w tekście. Należy zaznaczyć, że wydawnictwo dostosowane jest do potrzeb wsi, którym nie ma na miejscu ani ośrodka zdrowia, ani Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem, jakie ma każde miasto. Biblioteka matki i dziecka ma zatem wszechstronne zadanie uświadomienia rodziców we wszystkich sprawach dotyczących zdrowia dziecka i rodanie to niewątpliwie spełni.

Niewątpliwie też każda biblioteka gromadzka i gminna, każda biblioteka szkolna czy ośrodka zdrowia zapozna się z te broszury, by w ten sposób przyczynić się do spopularyzowania podstawowych wiadomości z dziedziny zdrowia wśród najszerszych rzesz niezamożnej ludności wiejskiej. (js).



ZYCIE ŚWIATA ZYCIE ŚWIATA ZYCIE

Ukryte cele St. Zjednoczonych w Zachodnim Bloku boją się jedni drugich

Rozmowy na temat paktu północno-Atlantyckiego prowadzone w Waszyngtonie przez Amerykańskiego podsekretarza Stanu, Roberta Lovetta z Ambasadorami Kanady, W. Brytanii, Francji i państw Beneluxu są niczym innym, jak objawem „paktomanii”, która ogarnęła cały świat kapitalistyczny od czasu wprowadzenia w życie Planu Marshalla.

Od tej pory podpisano pakt pan-amerykański w Bogocie, traktat brukselski oraz tzw. dwustronne porozumienie narzucone państwom marshallowskim (w tej liczbie również zachodnim Niemcom). W trakcie negocjacji znajduje się pakt o tzw. Stanach Zjednoczonych Europy. Rozpoczęły się rokowania między państwami skandynawskimi na temat paktu północnego. Włochy głoszą hasło paktu wschodnio - śródziemnomorskiego, który obejmowałby Grecję, Turcję i przynajmniej niektóre państwa arabskie.

Gdy przed stu laty zapytano Metternicha, dlaczego tak gorliwie zawiera pakt, odpowiedział: „Dlatego, że więcej się obawiam swoich przyjaciół, niż swoich wrogów”. Wypowiedź ta w dużym stopniu dotyczy obecnie licznych kapitalistycznych i pravicowo - socjalistycznych rządów, które zawierają liczne układy z USA. Wszystkie wspomniane rządy odnoszą się bowiem z wielką nieufnością do Stanów Zjednoczonych i ich ekspansjonistycznej polityki, zmierzającej do podporządkowania całego świata Waszyngtonowi.

Europejscy partnerzy rozmaitych paktów opanowani są również nie mniej głęboką obawą odroczenia potęgi wojskowej Niemiec. Ponadto cały świat kapitalistyczny dotknięty jest zarazą rywalizacji.

Jeśli zachodnia Europa ma nadal stanowić rynek zbytu dla amerykańskich wyrobów, jasnym jest, że nie może ona rozwijać swego przemysłu, lecz że musi zostać „odprzemysłowiona”.

„Odprzemysłowienie” oznacza wzrost bezrobocia. Oznacza ono przeniesienie bezrobocia z terenu St. Zjedn. do zachodniej Europy. Bezrobocie w W. Brytanii wzrosło w roku bieżącym o 50%. We Włoszech liczba bezrobotnych wynosi 3 miliony. Bezrobocie w Belgii osiągnęło swój przedwojenny rekord. 200.000 Belgów pozostaje bez pracy. 300 do 500 tysięcy Francuzów naprzód szuka zajęcia. Związki zawodowe w zachodnich Niemczech podają, że liczba bezrobotnych w Bizonii wynosi 2 miliony.

Drugi krótkodystansowy cel, to obciążyć naród amerykański wysokimi kosztami dobrojenia, wynoszącymi obecnie 35% budżetu państwowego. Ponieważ jednak to nie wystarcza, pakt Atlantycki między innymi zmierza do dobrojenia tzw. Unii Zachodniej, przez standaryzację broni. Tym sposobem ubezpieczono by dwie pieczenie przy jednym ogniu: St. Zjedn. pozbyłyby się poważnych ilości przestarzałego sprzętu wojennego, który zostałby dostarczony państwu Unii Zachodniej, podczas gdy Armia USA otrzymałaby najnowocześniejszą broń. Jednocześnie amerykańscy politycy dążą do zniszczenia brytyjskiego imperium. Waszyngton stara się przede wszystkim osłabić więzy łączące Anglię z jej dominiami, wywierając na Londyn presję w kierunku przystąpienia W. Brytanii do tzw. Unii Europejskiej. Jest rzeczą jasną, że o ile Londyn zaangażuje się poważnie w planach federacyjnych, to automatycznie nastąpi osłabienie łączności z dominiami.

Głównym jednak narzędziem, wykorzystywanym przez Amerykanów przeciwko kapitalistycznym krajom Europy są zachodnie Niemcy. Pomimo wszelkich protestów Belgii i Francji, pomimo obaw, wielokrotnie wyrażanych przez rząd Labour Party, generał Clay i administrator Planu Marshalla, Paul Hoff-

man, przystąpili do odbudowy zachodnio-niemieckiego potencjału wojennego. Rządy zachodnio - europejskie znalazły się obecnie w pułapce, zastawionej przez Plan Marshalla. Czym więcej bowiem wzrastać będzie produkcja zachodnich Niemiec, tym bardziej będą one musiały stosować się do dyktatu amerykańskiego.

Poza tym Stany Zjednoczone posługują się jeszcze całym skomplikowanym systemem nigdy niedotrzymywanych przyrzeczeń i obietnic.

St. Zjedn. spodziewają się również, że zwiększenie tempa zbrojeń skłoni ZSRR i demokracje ludowe do wyścigu zbrojeń, który uniemożliwi im, a przynajmniej znacznie utrudni socjalistyczną odbudowę. Kampania zbrojeniowa stanowi część składową polityki szantażu. Realizowanie krótkodystansowych celów nie oznacza bynajmniej że politycy amerykańscy zapomnieli o swym

głównym i ostatecznym zadaniu, to jest o podboju świata. Orientują się oni jednak w olbrzymich trudnościach, piętrzących się na drodze, wiodącej do tego celu. Pierwszą z tych przeszkód jest rozdźwięk w obozie kapitalistycznym, który od zakończenia wojny znacznie wzrósł na sile, pomimo stale powiększającej się liczby zawieranych paktów. Główną jednak tamą planów USA jest stale wzrastające dążenie ludzkości do pokoju. Dążenie to nie ma bynajmniej charakteru abstrakcyjnego, ale przybrało konkretne zarysy na skutek pokojowej polityki Związku Radzieckiego i jego aliantów.

Historyczne osiągnięcia w odbudowie nie-kapitalistycznych krajów, łącznie z niestrudzoną walką obozu pokojowego ze Związkiem Radzieckim na czele, są gwarancją, że pakt Atlantycki i jego bliźniaczy brat, Plan Marshalla — nie potrafią zmienić biegu historii.

ŚWIAT

w ciągu tygodnia

RZĄD ATEŃSKI PRZEDŁOŻYŁ przebywającemu obecnie w Grecji amerykańskiemu ministrowi wojny, Kenneth Royallowi, specjalne memorandum.

Memorandum wzywa rząd USA do zwiększenia w r. 1949 pomocy wojskowej dla Grecji, jak również domaga się przysłania „miedzynarodowych sił zbrojnych”, dla ochrony północnej granicy Grecji, celem wywarcia „moralnej presji” na północnych sąsiadów tego kraju.

Memorandum podkreśla, że zwiększenie pomocy amerykańskiej jest absolutnie konieczne, ponieważ rząd ateński pragnie rozszerzyć swą armię, tworząc specjalne oddziały szturmowe dla „utrzymania porządku” w kraju.

GENERAL KOTIKOW, zastępca marszałka Sokolowskiego, radzieckiego gubernatora wojskowego w Niemczech, wystosował do francuskiego zarządu wojskowego energiczny protest przeciwko zniszczeniu urządzeń radia berlińskiego.

Socjalistyczna Partia Jedności wezwała wszystkich swoich członków do zwiększenia czujności przeciwko podobnym prowokacjom i gwałtom, oczekiwany obecnie ze strony imperialistycznej reakcji, jeszcze przed jej usunięciem z Berlina.

RZĄD WĘGIERSKI zawiadomił rząd Stanów Zjednoczonych, że własność amerykańska na terenie Węgier będzie użyta na pokrycie strat, doznanych przez Węgry ze strony Ameryki.

Nota węgierska stwierdza, że Stany Zjednoczone przetrzymują własność węgierską; na własność tę składają się: maszyny, wywiezione z Węgier przez armię hitlerowską oraz konie węgierskie, które Amerykanie wywieźli z Niemiec do Stanów Zjednoczonych. Nota nadmienia, że również złoto i biżuteria, z jakiej obrabowani zostali obywatele węgierscy, została sprzedana w St. Zjedn.

MIT, JAKI ST. ZJEDN. USIŁOWAŁY wytwarzać wokół energii atomowej został całkowicie rozbity. Szachowanie tajemnicą broni atomowej

zostało wytracone z ręki imperialistów amerykańskich. Wynalazek genialnego uczonego francuskiego Joliot-Curie w dziedzinie energii atomowej, według powszechnej opinii prasy zagranicznej rozbił raz na zawsze legendę monopolu amerykańskiego w dziedzinie energii atomowej.

20 GRUDNIA mają się spotkać ministrowie spraw zagranicznych Włoch i Francji „w celu wymiany poglądów”. Jak komunikuje korespondent Reutera z Paryża, tematem konferencji będą zagadnienia gospodarcze, interesujące obydwie kraje, zwłaszcza projekt unii celnej włosko-francuskiej, który znajduje się w opracowaniu, jak również sprawa b. kolonii włoskich.

W JEROZOLIMIE miało nastąpić spotkanie pomiędzy przedstawicielem króla Transjordanii, Abdullaha, a przedstawicielem ministerstwa spraw zagranicznych państwa Izrael.

Do wiadomości publicznej przeniknęło niewiele informacji, dotyczących tej konferencji. Miały być na niej omawiane przeważnie problemy polityczne, w szczególności przyszłość Jeruzolimy. Wysłannik króla Transjordanii miał przekazać zgodę Transjordanii na zawieszenie broni i rzekomo prosił o wyznaczenie spotkania reprezentantów Transjordanii z prezydentem Izraela — Weizmanem. Na konferencji nie byli obecni obserwatorzy ONZ. Po konferencji, wysłannik króla Abdullaha miał powrócić do Transjordanii, w celu uzyskania dalszych instrukcji.

SUKCESY ARMII DEMOKRATYCZNEJ W GRECJI. Radio Wolnej Grecji podało do wiadomości, że oddziały Armii Demokratycznej, zajęły dotychczas 7 ważnych pozycji górskich w okolicach Grammos.

Liczni generalowie monarchofaszystowscy oraz wyżsi oficerowie, zostaną obecnie przeniesieni z ich wytwornych urzędów w Atenach i wysłani na front.

Radio Wolnej Grecji oświadczyło, iż fakt ten jest skutkiem krytyki dokonanej przez prezydenta Trumana. Ten ostatni oświadczył bowiem w swoim ostatnim sprawozdaniu, przedłożonym Kongresowi, że greckie dowództwo wojskowe odpowiedzialne jest za stałe porażki armii monarchofaszystowskiej.

SUKCESY ARMII CHIŃSKIEJ

Wojska Ludowej Armii Chińskiej odnoszą wspaniałe zwycięstwa nad armią Czang-Kai Szeka. W armii tej panuje obecnie niemal całkowity rozkład. Oddziały Kuomintangu przechodzą na strone wojsk ludowych.

Wspaniałe zwycięstwa Armii Ludowej świadczą o sile i sprężystości żołnierzy ludowych Chin. Żołnierz ten wie dokładnie o co i dlaczego bije się, toteż walczy z całkowitym poświęceniem, bowiem walczy o wolność ludu chińskiego, o suwerenność Chin, bowiem walczy z ugniatającym lud chiński imperializmem amerykańskim i wyzyskiem chińskich i anglosaskich kapitalistów.

Ostatnio ludowa armia chińska odniosła wspaniałe zwycięstwo. Wojska jej zdobyły Pekin, został zdobyty również port Hankau i dwie armie Czang-Kai-Szeka całkowicie zlikwidowane.

Chiny stają obecnie w przedzie dnia swego wyzwolenia dzięki wspaniałym sukcesom ludowej armii.

ZACIEŚNIENIE WSPÓLPRACY

gospodarczej i politycznej między ZSRR i Czechosłowacją.

Rokowania, przeprowadzone w Moskwie pomiędzy rządem radzieckim i członkami delegacji czechosłowackiej z premierem Zapotockym na czele, doprowadziły do zacieśnienia radziecko-czechosłowackiej współpracy gospodarczej i politycznej.

Oficjalny komunikat, opublikowany w dniu dzisiejszym w Pradze stwierdza, że wymiana towarowa pomiędzy ZSRR i Czechosłowacją w r. 1949 wzrosła o 45% w porównaniu z r. 1948.

Wymiana towarowa z ZSRR wynosi obecnie 22% całego handlu zagranicznego, zaś 17% czechosłowackiego obrotu towarowego przypada na kraje demokracji ludowej. Ustalono ostatnio zwiększenie handlu ze Zw. Radzieckim spowoduje więc, że prawie połowa importu i eksportu Czechosłowacji zostanie całkowicie niezależna od wpływów imperialistycznych.

Wyżej wspomniany oficjalny komunikat rządu czechosłowackiego stwierdza dalej, że techniczna współpraca z ZSRR zostanie pogłębiona i rozszerzona. Zw. Radziecki dostarczy czechosłowackiemu przemysłowi urządzeń dla ciężkiego przemysłu i kopalni, co zamknie niewątpliwie usta pewnym reakcyjnym elementom, utrzymującym, że brakujące czechosłowackim zakładom przemysłowym maszyny mogą być jedynie sprowadzone „ze St. Zjednoczonych”. W ten sposób osiągnięcia radzieckiej techniki przyczynią się do podniesienia produkcji przemysłowej w Czechosłowacji. Przy tym Zw. Radziecki nie narzuca żadnych „specjalnych warunków” co niewątpliwie uczynili by Amerykanie, gdyby wyżej wspomniane dostawy miały pochodzić od nich.

„Radziecko - czechosłowacka współpraca — stwierdza w dalszym ciągu komunikat — przewiduje również udzielenie przez ZSRR Czechosłowacji pożyczek w złocie i walutach zagranicznych, co niewątpliwie ułatwi tej ostatniej spłacenie jej zobowiązań, wynikających z handlu z zachodem”.

Fakt ten podniesie narodowy prestiż Czechosłowacji, niezależni ją od kapitalistycznych wierzycieli.

Oficjalny tekst wyżej wspomnianego komunikatu brzmi następująco: „Przedstawiciele obu sojuszników państw są zdecydowani pracować dla wzmocnienia pokoju oraz popierania międzynarodowej współpracy pomiędzy ludami respektując jednocześnie ich narodową suwerenność. Obydwaj sojusznicy rządy są przekonane, że przeprowadzone przez nie rokowania przyczynią się nie tylko do wzmocnienia współpracy radziecko-czechosłowackiej, ale również przyniosły korzyść wszystkim demokratycznym i miłującym pokój narodom”.

Poznajmy Wszystko

Z historii kolei parowej

W dniu 12 sierpnia minęła setna rocznica śmierci Jerzego Stephensa, świetnego konstruktora i samouka, z którego imieniem wiąże się ściśle rozwój kolejnictwa.

Koleje swoje istnienie zawdzięczają głównie Anglii, gdyż tam po raz pierwszy użyto parowozu do poruszania naładowanych wagonów po szynach.

Pierwszym, który swymi badaniami stworzył grunt pod wynalezienie maszyny parowej był Denis Papin, francuski emigrant w Anglii. Papin zbudował model maszyny parowej i którym operali się dalsi konstruktorzy. Pierwszą tłokową maszynę parową zbudował Thomas Newkomen w roku 1706. Ten typ maszyny był użytkowany bez żadnych zmian przez przeszło 60 lat, to jest do czasu, gdy na widownię ówczesnej mechaniki występuje James Watt.

Watt urodził się w roku 1736 w Greenock (Szkocja). Zetknięcie się jego z maszyną parową było zupełnie przypadkowe: w roku 1763 profesor uniwersytetu w Glasgow J. Anderson zlecił Wattowi naprawę modelu maszyny parowej należącej do zbiorów uniwersytetu. Watt, który dotychczas nie miał nic wspólnego z maszyną parową, gdyż sam się zajmował prowadzeniem sklepu instrumentów muzycznych, musiał zacząć się uczyć od podstaw mechaniki, aby mógł wykonać powierzone mu zadanie. Prace prowadzone przez Watta nad naprawą i ulepszeniem maszyny postępowały bardzo powoli. W końcu udało mu się dokonać naprawy i ulepszeń. Zachęcony tym powodzeniem, zbudował maszynę obrotową, która mogła być zastosowana nie tylko do poruszania pomp kopalnianych, lecz do wszelkich innych celów, jak np. do napędu maszyn młyńskich, tkackich, warsztatów mechanicznych i t. p.

Ulepszona maszyna przez Watta zrobiła przełom, nie tylko w stosunkach gospodarczych i przemyśle krajów Europy, lecz stała się podstawą do rozwoju ówczesnego kolejnictwa.

PIERWSZE PAROWOZY

Pierwszy biegnący parowóz po szynach został zbudowany przez Anglika Trewithicka w roku 1803. Jego budowa była bardzo prosta i prymitywna. Ciekawym przy użyciu pierwszego parowozu było rozstawienie szyn, wynoszące 1435 mm, a które to rozstawienie i dzisiaj jest powszechnie stosowane w kolejnictwie.

Wszystkie koleje o rozstawieniu torów 1435 mm noszą nazwę normalnotorowych, w odróżnieniu od wąskotorowych o rozstawieniu torów mniejszym niż 1435 mm i szerokotorowych o rozstawieniu torów większym niż 1435 mm. Koleje szerokotorowe są budowane w Związku Radzieckim i Hiszpanii.

W roku 1813 Hedley zbudował własnego pomysłu parowóz pod nazwą „Gutfing Billy” używany aż do roku 1862.

Niezależnie od Hedley'a sprawą budowy parowozów zainteresował się Jerzy Stephenson.

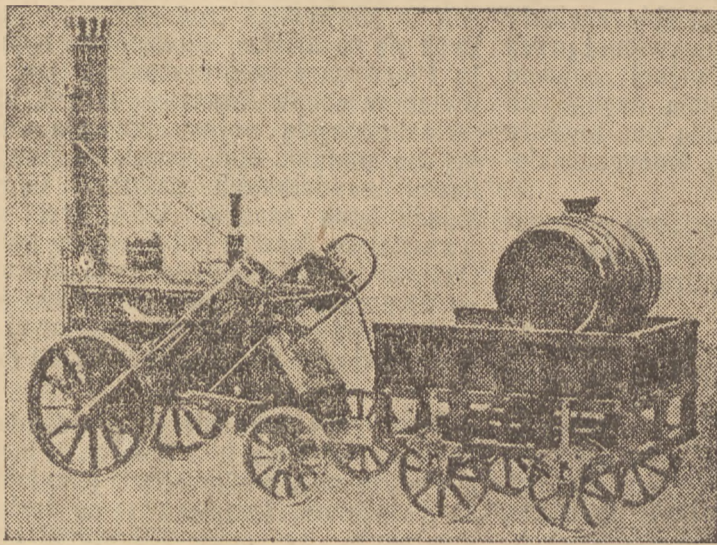
STEPHENSON PRZEOBRACZIELEM KOLEJNICTWA

Stephenson urodził się w 1781 roku w miejscowości Wylam koło Newcastle jako drugi syn strażaka kopalni węgla. Pierwszym zajęciem przyszłego konstruktora było pascenie krów.

Ciężkie warunki materialne ojca wpłynęły, że Stephenson jeszcze jako dziecko wstąpił do pracy w kopalni, gdzie przez dłuższy czas był zatrudniony przy koniach obsługujących windę kopalnianą. W 14 roku życia zostaje pomocnikiem strażaka kopalni, a w 17-tym pracuje już jako robotnik kopalni. W tym to dopiero czasie, za ciężko zapracowane pieniądze uczy się czytać i pisać, zdobywając w ten sposób wiedzę upragnioną od dzieciństwa.

Małe zarobki kopalniane zmuszają Stephensa do wykonywania i innych prac, re-

peruje zegarki i obuwie, które to czynności powiększają jego skromne zarobki. Następnie Stephenson przenosi się do Killingsforth, gdzie otrzymuje pracę przy nadzorze maszyn kopalnianych. Tu — uruchamiając cały szereg



Tak wygląda parowóz zbudowany przez Stephensona

reg nieczynnych maszyn, dał się poznać jako zdolny pracownik i za swą pracę otrzymał tytuł mechanika kopalni.

W owym czasie były prowadzone na szeroką skalę przez Hedleya prace doświadczalne nad ulepszeniem budowy parowozu. Prace te, zainteresowały i Stephensona, który również zapragnął im się poświęcić.

Mając opinię zdolnego mechanika, zdołał nakłonić zarząd kopalni do udzielenia pomocy finansowej i zezwolenia na budowę parowozu własnego pomysłu. Po uzyskaniu zezwolenia Stephenson zbudował w 1814 roku dwuosioowy parowóz o kotle okrągłym, długim na 2,4 m. Przy przeprowadzonych próbach parowóz ten wykazał gorsze wyniki, jak inne parowozy budowane poprzednio.

Stephenson jednak nie zniechęcił się tym i w roku 1815 zbudował drugi parowóz, gdzie dla zwiększenia siły pociągowej, koła połączył łańcuchem (podobnie, jak dzisiaj stosujemy napęd łańcuchowy w rowerach). Parowóz ten okazał się doskonałym, gdyż mimo złego stanu ówczesnych dróg, ciągnął ładunek 30 ton z szybkością 7 km na godz. Przeszkodą w uzyskaniu większej szybkości był zły stan ówczesnych torów. Były one budowane z drzewa albo krótkich lanych sztab żelaznych, które nie mogąc utrzymać ciężarów pojazdów często się pod nimi załamały. Mimo tych trudności zainteresowanie kolejnictwem rosło coraz bardziej. Stephenson zasłynął jako zdolny konstruktor i jemu powierzono nadzór nad dalszymi pracami rozwijającego się pomyslnie kolejnictwa.

Rok 1820 przynosi nowe ulepszenia w kolejnictwie, a mianowicie inżynier Berkinston wprowadza po raz pierwsze szyny walcowane, które były dłuższe i wytrzymałsze od poprzednich. Szyny te zostały zastosowane przez Stephensona w roku 1823 do budowy pierwszej większej linii kolejowej Stockton — Darlington. Linia ta nadawała się do rozwijania większych szybkości i dlatego, dla dostarczenia odpowiednich parowozów, Stephenson zbudował w roku 1824 pierwszą fabrykę parowozów na świecie w Newcastle. Pierwsza lokomotywa wypuszczona przez tę fabrykę ważyła 8 ton i osiągała szybkość 25 km na godzinę.

Obok użycia pary do przewożenia ciężarów zaczęto również myśleć o przewożeniu ludzi. Jako pierwszą linię do przewożenia ciężarów i osób zbudowano kolej Manchester — Liverpool. Przy budowie tej linii natknięto się na olbrzymie trudności ze strony chłopów i właścicieli ziemskich, którzy twierdzili, że dym z leżącego potwora, powytrzuwa konie i krowy, a gwizd tak przestraszy kury, że nie będą znosić jajek. Robotnicy pracujący przy budowie tej kolei byli narażeni na ciągłe napastki i bójki, — a nawet i sam rząd odnosił się z niechęcią do owego pomysłu. Mimo tych trudności Stephenson przekonał rząd o znaczeniu tej linii i przeprowadził jej bu-

downą. Otwarcie linii Liverpool — Manchester nastąpiło 15 września 1830 r.

Z tą chwilą rozpoczął się wspaniały rozwój kolejnictwa. Dawni przeciwnicy komunikacji kolejowej, stali się wkrótce gorącymi jej zwolennikami. Lokomotywy były nieustannie ulepszone. Stephenson mianowany inżynierem stał się kierownikiem i doradcą niemal wszystkich budowanych linii kolejowych w Anglii. Jeździł często do Belgii, Hiszpani, gdzie również prowadził prace przy rozbudowie linii kolejowych. Anglia w uznaniu jego zasług ofiarowała mu rozmaite honorowe stanowiska w rządzie, które zawsze odrzucał. Ostatnie lata życia poświęcił pracom w swym ogrodzie, gdzie przeprowadzał doświadczenia z różnego rodzaju nawozami. Zmarł 12 sierpnia 1848 r. na ma-

gospodarczą okupowanych obszarów interesowali się tylko wtedy, gdy tego wymagały ich własne interesy, dlatego i budowa kolei była odkładana na plan dalszy.

Pierwsza linia kolejowa została wybudowana w zaborze austriackim — z Wiednia do złóż soli w Bochni w roku 1830. W zaborze rosyjskim pierwsza kolej łącząca Warszawę z Mysłowicami została wybudowana w 1848 r. przez inicjatywę prywatną. Do obsługiwaną owych linii były sprowadzane lokomotywy z zagranicy: początkowo z Anglii i Belgii, a następnie z Ameryki.

Mimo wielkich opóźnień Polska zdołała szybko rozbudować swe kolejnictwo. Przed ostatnią wojną z ogólnej sumy przewiezionej towarów, na koleje przypadało 91%, na komunikację morską 8%, zaś na komunikację samochodową i rzecznią 1%.

Po ostatniej wojnie stan i jakość naszego kolejnictwa jeszcze bardziej wzrosły. Nasze parowozy wyrabiane przez zakłady „Cegielni” w Poznaniu są jednymi z najlepszych i najbardziej wytrzymałych w Europie. Obok licznych zakładów odbudowy mamy własną fabrykę wagonów we Wrocławiu.

Długość sieci kolejowych na obszarze dzisiejszego Państwa jest następująca:

Ziemię Odzyskane: koleje jednotorowe 5.998 km, 2-torowe 5.178 km, Razem 11.176 km.

Obszary pozostałe: koleje jednotorowe 8.738 km, 2-torowe 3.010 km, Razem 11.748 km.

Gęstość sieci kolejowej jest równomiernie rozłożona. Najgęstsza sieć kolejowa znajduje się na obszarach Zachodnich (Górny Śląsk) 17,7 km. na 100 km² i dorównuje gęstości sieci kolejowej w Anglii i Belgii. Na obszarach południowych 5,59 km na 100 km², na obszarach centralnych 3,45 km. na 100 km².

Państwo doceniając olbrzymie znaczenie kolejnictwa w życiu gospodarczym i przemysłowym prowadzi bardzo szybką rozbudowę kolejnictwa na tych terenach, które były dotychczas pod względem komunikacji upośledzone.

Różne ciekawostki

W JAKI SPOSÓB POWSTAJE SZTUCZNY JEDWAB?

Istnieje kilka sposobów wyrobu sztucznego jedwabiu. Najczęściej jednak wyrabia się go przez rozpuszczenie bawełny w ługu sodowym i starczku węgla. Po rozpuszczeniu otrzymuje się galaretowatą masę, która następnie jest przepuszczana przez małe rurki i wychodzi z nich w postaci cienkich włókien. Włókna te tężeją na powietrzu, tworząc cienkie nitki jedwabiu.

Jedwab sztuczny jest również otrzymywany z nitrocelulozy, czyli z prochu bezdymnego. Proch bezdymny rozpuszcza się w alkoholu lub eterze, tak rozpuszczona masa, podobnie jak z bawełny jest przepuszczana przez cienkie rurki w których tworzy się właściwy jedwab.

JAK POWSTAŁA BIBUŁA?

Dzisiaj nie zdajemy sobie sprawy jak wiele kłopotu miał człowiek z piśmem w odległych czasach. Aby wysuszyć atrament na napisanym liście czy innej pracy trzeba było przysypać piaskiem, lub cierpliwie czekać, aż wyschnie. Czasami gdy było słońce, można było suszyć na słońcu.

Wynalazek bibuły datuje się stosunkowo od niedawna i został odkryty przypadkowo. Wynalazku dokonał pewien robotnik, wypędzony z papierni za to, że zniszczył przez nieostrożność całą partię fabrykującego się papieru, przez zapomnienie dodania doń kleju.

Papier ten który stał się przyczyną redukcji robotnika, był pierwszą bibułą na świecie. Przypadkowo również stwierdzono że wchłania on doskonale deszcz, który wówczas spadł w obfitej ilości. Przeprowadzone próby z innymi płynami a między innymi i z atramentem, wykazały, że masa papierowa bez kleju doskonale wchłania atrament.

CIEKAWY WŁASNOŚCI SOLI

W Rosji Sowieckiej w mieście Woroszyłow, wznoszą się wielopiętrowe budynki, należące do kombinatu - olejarni im. Mikołajana.

Olejarnia ta przerabia rocznie przeszło 50 tys. ton soi na olej.

Ostatnio pracownicy owej olejarni zastosowali nowy sposób wyrobu oleju, dzięki czemu obok oleju otrzymano sztuczną wełnę, mydła toaletowe i do prania, oraz mąkę sojową.

WATA Z GLINY

W Moskwie uruchomiono specjalny dział produkcji waty mineralnej z gliny i dolomitu (dolomit — skała mineralna składająca się z węgla, wapnia, i magnezu).

W specjalnym piecu przy temperaturze ponad 1000 stopni glina i dolomit topią się i pod działaniem pary przekształcają się w cienkie nitki, które się osadzają na dnie dużej komory.

Otrzymana wata jest tania i łatwa do produkcji. Ze względu na dobre własności izolacyjne znalazła szerokie zastosowanie w budownictwie.

PRZENOŚNA CEGIELNIA

Według planów wynalazcy — uczonego radzieckiego F. A. Ryżkowa, jedna z fabryk moskiewskich zbudowała doświadczalną maszynę do suchego prasowania cegły. Cała cegielnia jest zmontowana na dwóch przyczepkach do traktora. Traktor przewozi ją również z miejsca na miejsce.

Przenośną cegielnię, która może wyprodukować 1.800 sztuk cegieł na godzinę, obsługuje pięciu ludzi.

ZAMAWIAJJCIE

TYG. „CHŁOPI I PAŃSTWO”

NA ROK 1949

ADRES REDAKCJI TYGODNIKA: WARSZAWA, ULICA MAZOWIECKA Nr 9. Administracja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 83

Wydawca NKW PSL

Redaguje Kolegium Redakcyjne

Prenumerata miesięczna wynosi 20 zł. Prenum. zbiorowa od 3-ch egz. wwyż na jeden adres po zł. 15 mies. Cena pojedynczego num. 5 zł.

Opłatę za prenumeratę należy wpłacać na pocztę na konto P.K.O. Nr 1-7477 pod adresem administracji